



***Kate Carlisle***



***Rozkosze uległości***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cameron Duke miał ochotę zerwać krawat, wypić piwo i dać się przelecieć - niekoniecznie w takiej kolejności. Długo i ciężko pracował nad najnowszym projektem i miał już serdecznie dość mieszkania w hotelu.

Z drugiej strony, myślał, wsuwając kartę do czytnika, nie ma co narzekać. W końcu hotel należy do niego, a apartament właściciela w luksusowym Monarch Dunes liczy sobie prawie dwieście metrów: wygoda jak w domu, szeroki taras, wspaniały widok na ocean i obsługa pierwsza klasa. Nie, zdecydowanie nie ma co narzekać.

Wchodząc do apartamentu, obiecał sobie, że gdy w hotelu skończy się międzynarodowa konferencja dotycząca cateringu, pojedzie na ryby. Kurort miał pełne obłożenie, Cameron może więc kilka tygodni się pobyczyć. Może wynajmie barcę na jeziorze Shasta albo wybierze się na spływ tratwą po rzece King. Albo po prostu wykona parę telefonów...

Nie chciał wyjść na desperata, ale naprawdę potrzebował damskiego towarzystwa. Rozluźnił krawat, odłożył klucze na stolik, postawił teczkę na marmurowej podłodze i wszedł do rozświetlonego salonu.

- Co jest? - mruknął.

Dwa dni wcześniej, wychodząc, zgasił światła. Teraz światła były zapalone, a zasłony zaciągnięte - sprzątaczkę wiedziały, że wolał niezakryte okna, by móc napawać się widokiem Pacyfiku. Pokój znajdował się na najwyższym piętrze hotelu, zaś podwójne szyby w oknach były wzmocnione i lekko przyciemnione. Zresztą i tak nikt nie dojrzałby, co się dzieje w środku.

Zsunął marynarkę z ramion. Może apartament sprzątała jakaś nowa pokojówka, która nie знаła jego upodobań. Zdarza się. Ale tylko raz.

Zrobił kilka kroków i ujrzał otwartą książkę w miękkiej okładce, położoną na stole grzbietem do góry. Potem przesunął wzrok na kolejny obcy przedmiot, przewieszony przez oparcie kanapy. Podeszedł bliżej i ostrożnie podniósł delikatny materiał. Różowy, obsyty jaśniejszą lamówką. Bielizna. Droga. Do bólu kobieca. Potarł elegancki je-

dwab i wciągnął aromat pomarańczy i przypraw. Hm, znajomy zapach. Raptem poczuł ucisk w lędźwiach i budzące się pożądanie.

- Co, do diabła?

Rzucił halkę na kanapę. Jasne, że lubił oglądać tego rodzaju damskie fatalaszki, ale w tej chwili bardziej go interesowało, skąd to się tutaj wzięło.

- Najpierw piwo - postanowił.

Przeciął jadalnię i wszedł do kuchni. Tam pod stołem zobaczył szpilki. Seksowne. Czerwone. Znow powtórzył w myślach: „Co, do diabła?”.

Czerwone szpilki? To chyba żart. I to w stylu jego brata, Brandona. Gdyby nie to, że widok niespodziewanych rzeczy wzbudził w nim irytację, pewnie by się roześmiał.

Ostrożnie minął barek. Po Brandonie, który w każdej chwili mógł wyskoczyć i krzyknąć: „Mamy cię!”, ani śladu. Ale to nie znaczy, że braciszka nie ma. Cameron wyjął z lodówki piwo, upił solidny łyk i wbił wzrok w rząd stojących obok zlewu pustych butelek niemowlęcych.

- Dobra, dość tego - mruknął. - Brandon? - zawołał. - Gdzie się schowałeś? - Cisza. - Wiem, że tu jesteś - mówił, przechodząc przez podwójne drzwi i idąc korytarzem do głównej sypialni. Wtedy usłyszał śpiew.

Zamarł. Kobięcy głos, trochę fałszujący, nucił jakąś starą piosenkę o pina coladzie i moknięciu na deszczu. Kobieta. Prysznic. Jego prysznic. W jego łazience. Zerknął na swoją granatową koszulkę polo, przerzuconą przez oparcie krzesła stojącego w kącie. A pod krzesłem jego buty do biegania.

Czyli zgadza się, jest u siebie. To znaczy, że kobieta pomyliła pokoje. Cameron zaklął pod nosem. To z pewnością sprawka Brandona - w jego stylu byłoby wynająć pannę w ramach „niespodzianki”. Nie ma innego wytłumaczenia, ponieważ bez zgody kogoś z rodziny żaden recepcjonista nie wpuściłby do apartamentu Camerona obcej osoby.

Zatrzymał się, wsłuchał w cichy głos i zastanowił, co począć. Powinien zachować się jak dżentelmen i zaczekać, aż nieznajoma skończy brać prysznic i ubierze się - i wtedy ją wyrzucić. Nigdy wszak nie twierdził, że jest dżentelmenem. Poza tym to nie on się włamał.

Stanął więc w drzwiach do łazienki i czekał. Szum wody ucichł, otworzyły się drzwi prysznic. Z kabiny wyłoniła się lekko opalona i odrobinę piegowata ręka i sięgnęła po ręcznik, a po niej ukazała się mokra, niebywale kształtna noga. Cameron podał nieznamomej ręcznik.

- Pani pozwoli...

Wrzasnęła tak, że ze ścian łazienki niemal odpadła farba.

- Wynocha! - krzyknęła i usiłując się zakryć, upuściła ręcznik.

- A to dobre. Właśnie miałem zamiar powiedzieć to samo - odparł Cameron.

Nie miał natury podglądacza. Powinien był od razu odsunąć się od drzwi i dać kobiecie nieco prywatności, ale nie był w stanie tego zrobić. Potrafił jedynie gapić się jak uczeń na piersi, których widok gwarantował niespokojny sen. Te jędrne kule z różowymi brodawkami idealnie pasowałyby do dłoni. I do ust. Jego wyobraźnia pracowała dalej. Zapragnął wyciągnąć rękę i dotknąć gładkiej skóry na brzuchu kobiety, a potem powędrować palcami w stronę kępki włosów w okolicy ud. Jakiś błysk zwrócił jego uwagę na pępek, w którym lśnił niewielki brylant. Kobieta ma przekłuty pępek. Uśmiechnął się nie wiadomo czemu.

- Możesz przestać się gapić i wreszcie wyjść? - syknęła, szamocząc się z ręcznikiem, by zasłonić ten swój wspaniały biust.

Koniec przedstawienia, pomyślał z żalem. Podniósł wzrok i spojrzał nieznamomej w twarz. Och. Wszędzie by rozpoznał te lśniące ciemnoniebieskie oczy. Miała je jedyna kobieta, o której Cameron nigdy nie zdołał zapomnieć.

- Cześć, Julia - powiedział.

- Skąd się tu wzięłaś?

Oparł się o futrynę.

- Wiesz, skoro tu mieszkam, to pomyślałem, że przebiorę się w coś wygodniejszego, wypiję piwko i obejrzę mecz. - Skrzyżował ręce na piersi. - Powinienem raczej spytać, skąd ty się tu wzięłaś.

Prychnęła i wyszła z kabiny, osłonięta ręcznikiem niczym zbroją.

- Powiedziano mi, że ten apartament będzie wolny przez najbliższe dwa tygodnie.

- Wątpię, żeby powiedział to ktoś z pracowników.

- Ale tak było - mruknęła i ruszyła do sypialni, tam zaś podeszła do otwartej walizki leżącej na stojaku przy oknie.

Cameron popijał piwo i patrzył, jak Julia wyjmuje ciuchy.

- Kiedy się ubierzesz, porozmawiamy o przekraczaniu granic.

- Och, daruj sobie - rzuciła ze złością. Dłoń jej drżała, gdy odgarniała z czoła mokre włosy. - Co tu robisz?

- Ja? - Zapewne powinien przestać się uśmiechać, ale co zrobić: był mężczyzną, a ona piękną kobietą. - O ile wiem, to mój apartament.

- Ale nie powinno cię tu być!

- Kochanie, ja jestem właścicielem tego hotelu.

Mocno ściskając jedną ręką ręcznik, przecisnęła się obok Camerona i zniknęła w garderobie. Wyszła po niecałej minucie, ubrana w koszulkę i szorty. Cameron zaklął pod nosem. Jeśli Julia sądzi, że wkładając na siebie te szmatki sprawi, że nie będzie miał ochoty na nią patrzeć, to się myli. Krótka koszulka wydatnie eksponowała jej piersi, wzbudzając w Cameronie jeszcze większą ciekawość.

- To co, możesz mi wytłumaczyć, co tu robisz? - zapytał, zastanawiając się, dlaczego w pokoju robi się gorąco.

Przeczesała palcami włosy i odezwała się spokojnym głosem:

- Cameron, posłuchaj, Sally powiedziała, że...

- Że co? - Nerwy Camerona napięły się jak postronki. - Chwila, moment.

Imię matki Camerona, które padło z ust Julii, nie zwiastowało niczego dobrego. Sally Duke, niesamowita kobieta, która adoptowała go, gdy miał osiem lat, przypominała żywioł. Podjęła się misji znalezienia żon dla swoich trzech synów i było jasne, że nie spocznie, póki nie dopnie swego. Cholera, jeśli Sally ma coś wspólnego z wizytą Julii, to Cameron wpadł jak śliwka w kompot.

- Wyjaśnij mi, co wspólnego ma moja matka z tym, że mokra i naga paradujesz po moim apartamencie?

Obrzuciła go niepewnym wzrokiem.

- Ee, zupełnie nic. Przejęczyłam się.

- Przejęczyłaś się? - prychnął. - Żartujesz, prawda?

- Nie, nie żartuję - odparła i wyprostowała plecy. Włosy zmoczyły koszulkę tak, że skutecznie lepiła się do skóry, ale Julia jakby tego nie zauważyła. - Miało cię tu nie być. Klucz dostałam od menedżera, więc myślę, że powinieneś wyjść.

- Wykluczone. - Postąpił krok w jej stronę. - Co dokładnie powiedziała ci moja matka?

Otworzyła szerzej oczy i cofnęła się odrobinę.

- Nieważne. Albo wiesz co, to lepiej ja się spakuję i wyprowadzę.

- O, nie tak prędko. - Chwycił ją za ramię. - Chcę wiedzieć, co moja matka ma z tym wspólnego.

- Niech ci będzie - powiedziała, usiłując się uwolnić. - Sally powiedziała, że wyjeżdżasz na okres konferencji i że w tym apartamencie będzie mi wygodniej niż w zwykłym pokoju. Kazała kierownikowi dać mi klucz.

Od jej słów przeszły mu po plecach lodowate ciarki. Owszem, początkowo planował spędzić na północy dodatkowe dwa tygodnie, ale wczoraj zadzwonił do Sally i powiedział, że zmienił plany i wraca dziś po południu.

A zatem to matka wszystko ukartowała. Czyżby naprawdę sądziła, że Cameron rzuci okiem na tę kobietę, padnie na kolana i z miejsca się oświadczy? Jeśli tak, to czeka ją bolesne rozczarowanie.

Kiedy Julia wierciła się, usiłując uwolnić ramię, pewna część ciała Camerona ożyła. Czy to ważne, co sobie umyśliła matka? Nie, zastanowi się nad tym później. Teraz ma przed sobą seksowną, skąpo ubraną kobietę, którą kiedyś bardzo dobrze poznał.

Przyciągnął ją bliżej i znów poczuł intrygującą mieszankę pomarańczy i czegoś głębszego, mocno egzotycznego. Nigdy jej nie zapomniał, nie zapomniał jej zapachu, choć próbował. Pamiętał, jak spotkali się po raz pierwszy. To było prawdziwe pożądanie, od pierwszej chwili. Wszystko zaczęło się od tego, że jego matka odkryła Babeczkę, należącą do Julii piekarnię w Dunsmuir. Spróbowała jej wypieków i uparła się, by synowie też ich posmakowali. Cała czwórka zgodziła się, że Julia jest znakomita w swoim fachu i wkrótce w sieci kurortów Duke'ów pojawiły się ciasta i pieczywo z Babeczki.

Julię zaproszono na jednodniowe szkolenie dla sprzedawców odbywające się w jednym z rodzinnych hoteli na wybrzeżu. Postanowiła wówczas zostać na cały długi



weekend. Właśnie wtedy Cameron zobaczył ją po raz pierwszy. Gdy szła przez lobby, zbliżył się do niej, a ona również okazała nim zainteresowanie. W efekcie spędzili cały weekend razem. I na tym koniec.

Wprawdzie nieraz wracała do niego w myślach, ale Cameron konsekwentnie unikał kontaktu. Jeśli chodzi o kobiety, miał twarde zasady. Koniec romansu zawsze był definitywny, Cameron nigdy nie oglądał się za siebie. Tak było bezpieczniej i prościej - dla obydwu stron. W przeciwnym razie kobiety niepotrzebnie trzymałyby się myśli o przyszłości związku. Nie chciał nikogo ranić, dlatego ograniczał się do przygód z kobietami, które rozumiały jego warunki.

Dostał kilka wiadomości od Julii. Prosiła o telefon. Fakt, myślał o tym, nawet chciał to zrobić, ale doświadczenie podpowiadało mu, że powrót do dawnego romansu zawsze kończy się źle. Dla swojego i jej dobra ignorował wszelkie wiadomości, aż wreszcie przestała się odzywać.

A teraz proszę, półtora roku później znajduje ją w swoim apartamencie, ubraną w seksowne szorty i cienką koszulkę. I z kolczykiem w pępku. Spojrzała na niego, a on przez chwilę miał ochotę sprawić, by te oczy znów zapłonęły pożądaniem, poczuć smak jej pełnych ust i innych części tego wspaniałego ciała. Serio chciał ją wyrzucić? Czyżby zgłupiał?

- Przepraszam - odezwał się łagodnie, głaszcząc ją po ramionach. - Widocznie zapomnieli, że dziś wracam. Późno już. Zostańmy tu razem, a rano znajdę ci jakiś pokój.

- Chyba mogłabym się przespać na kanapie...

- O tym porozmawiamy później - rzucił od niechcienia, przysuwając się do niej bliżej. - Fajnie cię znów widzieć.

- Naprawdę? - Uśmiechnęła się nieśmiało.

Musnął ustami jej włosy i poczuł świeży zapach.

- Tak.

Westchnęła i przymknęła oczy.

- A co z twoją zasadą?

- Jaką zasadą? - zapytał, nachylając się ku niej.

- Że jak koniec, to koniec - szepnęła.

- Tak powiedziałem? - Cameron zmarszczył brwi.

Skinęła głową.

- Kiedy widzieliśmy się po raz ostatni. Powiedziałeś, że dobrze się bawiłeś, ale że nie zadzwonisz. Żebym sobie źle nie pomyślała. - Głos jej zadrżał.

- Idiota ze mnie - uznał, kładąc dłoń na jej karku.

Uśmiechnęła się i spojrzała mu w oczy.

- Mówiłeś, że to żelazna zasada.

- Zasady są po to, żeby je zmieniać - mruknął i zaczął ją całować.

Jęknęła cicho, niemal rozplývając się w jego objęciach. Wsunął jej do ust język, ustąpiła bez oporu. Poczuł jej ciepło i naraz nabrał przekonania, że dopiero teraz naprawdę wrócił do domu. Problemy tego świata przestały się liczyć, była tylko ona, jej smak i pragnienie czegoś więcej. Zarzuciła mu ręce na szyję i przytuliła się do niego. Słodka, pomyślał. Słodka, gorąca i namiętna. Brakowało mu jej. Odsunął tę myśl na bok, gdy dotknęli się językami. Gdy Julia jęknęła, on zapragnął więcej. Chciał usłyszeć, jak Julia szepcze jego imię, jak żąda, błaga płaczliwym głosem... Płaczliwym?

Cameron zamarł. Ktoś płacze, tylko gdzie? Na zewnątrz? W pokoju obok? Dziwne, bo zwykle nie docierały tu żadne dźwięki. Ściany były dźwiękoszczelne. O, znowu. To wyraźnie płacz. Odsunął się od Julii i popatrzył jej w oczy.

- Słyszałaś?

- Owszem - odparła, odepchnęła go od siebie i rozejrzała się dokoła.

Z czujną miną czekała, aż płacz się powtórzy. Cisza.

Po chwili Cameron znów wziął ją w ramiona.

- To pewnie gdzieś obok - szepnął i znów zabrał się do całowania jej twarzy oraz szyi.

Jęknęła, gdy dłonie Camerona przesunęły się po plecach i oparły na pośladkach. Przytulił ją mocno do siebie, jednocześnie wpijając się w jej usta, i poprowadził ją w stronę łóżka.

- Och, Cameron - szepnęła.

- Tak, mała, wiem.



Przysiadł na brzegu łóżka i ustawił Julię między nogami. Chwycił ją za rąbek koszulki i zaczął ją zdejmować. W tej samej chwili apartament wypełnił żaloszny płacz.

Julia jęknęła głośno, uwalniając się z objęć Camerona. Przemknęło jej przez głowę milion myśli. Przede wszystkim należy zająć się dzieckiem. Elektroniczną nianię nierozważnie zostawiła w głównej sypialni, kiedy do pokoju wtargnął Cameron, ale wiedziała, że jeśli Jake zacznie marudzić, usłyszy go doskonale z każdego pomieszczenia. Wrzasnął raz i ucichł, ale zaraz znów się odezwie.

Pozostałe myśli dotyczyły tego, że Cameron w końcu dowie się o istnieniu Jake'a. Wiedziała, że kiedyś to nastąpi, ale ponieważ dotąd nie poruszył tego tematu, była przekonana, że nie raczył przeczytać jej mejli. Miała nadzieję, że Cameron lubi niespodzianki.

Udała się korytarzem w kierunku sypialni.

- Zajmę się tym - oznajmiła.

- Czym? - Cameron ruszył za nią, przytrzymując ją za biodra.

- Tym hałasem. Płaczem.

- Tym z apartamentu obok? Już nic nie słyszę - powiedział, całując Julię w szyję i pieszcząc czuły punkt w pobliżu ucha.

Julia westchnęła. Czowała przyjemne łaskotanie wszędzie tam, gdzie usta Camerona dotknęły jej skóry. Gdy jego dłonie krążyły po jej ciele, przypomniła sobie, co właściwie ją w nim pociągało.

Tylko czemu, do diabła, zaufała pracownikom, gdy mówili, że będzie tu sama? Nawet matka Camerona upierała się, że Julia spokojnie może spędzić tu czas. Powinna była dostrzec błysk w oczach starszej pani i domyślić się, że to pułapka.

W pierwszym odruchu chciała zostawić Jake'a w domu z nianią, ale okazało się, że niania kupiła okazyjnie bilety na rejs z córką, a wielu wybierających się na konferencję znajomych Julii zamierzało zabrać z sobą rodzinę. No i wszyscy chcieli zobaczyć Jake'a. Poza tym tęskniła za synkiem, gdy nie było go w pobliżu. Ostatecznie przyjechała z nim.

Cameron pokrzyżował jej plany. To nie tak, że nie zamierzała pokazać mu dziecka, ale musiała przygotować się na to, że za chwilę sytuacja zrobi się niezręczna.

- Mmm, jak dobrze - mruknęła, obracając się w ramionach Camerona i całując go namiętnie.

Nie było to trudne. Cameron był obłędnie seksowny i przystojny, sprawiał wrażenie wyższego, niż zapamiętała, i na pewno był silniejszy. I bardziej pewny siebie, o ile to możliwe. Patrzył na nią ciemnozielonymi oczami zdobywcy. Nie powinna się tym tak podniecać, ale co zrobić? Cholera, mógł się tu nie zjawiać! Znowu miała pecha.

Poznali się półtora roku wcześniej. Julia uległa jego czarowi. Przeżyli niesamowity romans trwający cztery dni. Kilka tygodni później okazało się, że jest w ciąży.

Starła się z nim skontaktować, ale Cameron nawet nie obejrzał się za siebie. Wysłała mu kilka mejli, teraz jednak było oczywiste, że nie zadał sobie trudu, by przeczytać choćby jeden. Może to i lepiej. Wziąwszy pod uwagę te jego tak zwane zasady dotyczące związków - a raczej tę jego obsesję na punkcie unikania jakiegokolwiek zaangażowania - uświadomiła sobie, że Cameron zapewne nie chciałby mieć nic wspólnego z wychowywaniem dziecka.

Mogła sobie tylko wyobrazić, co o niej pomyśli, kiedy dowie się, że sprowadziła tu... jego dziecko. Przyzwoity z niego człowiek, więc na pewno nie wyrzuci ich za drzwi, ale z pewnością oskarży ją o szantaż i na sto procent zaprzeczy, jakoby dziecko było jego.

- Och - szepnęła, gdy przytulił ją do siebie mocniej.

Myśli jej się plątały, gdy zasypywał ją pocałunkami i błędził po jej ciele dłońmi. Zastanawiała się, czy uda jej się odwrócić jego uwagę na tyle, by uspokoić Jake'a. Resztą zajmie się rano. Tchórzostwo? Trudno, przeżyje.

Cokolwiek postanowi, musi to zrobić szybko, zanim maluch weźmie sprawy w swoje ręczki.

- Cameron, posłuchaj - zaczęła, oddychając głęboko. - Idź, weź sobie drugie piwo, a ja tymczasem przebiorę się...

- Nie chcę piwa - powiedział Cameron, przesuwając ręką po jej udzie. - Chcę tego.

- Mmm, ja też - odparła, gładząc jego umięśnione ramiona. - Ale najpierw muszę się odświeżyć.

- Przecież dziesięć minut temu brałaś prysznic - przypomniał jej, nosem muskając jej szyję. - Jesteś świeża jak poranek.

Jęknęła i niechętnie uwolniła się z jego objęć.

- Muszę wysuszyć włosy.

- Tak? - Odgarnął kosmyki z jej czoła. - Dla mnie są w porządku.

- Dzięki, ale jednak wolałabym się nie przeziębic.

- Okej. - Spojrzał na nią z powątpiewaniem.

- To co, może jednak piwo?

- Co?

- Piwo - powtórzyła. - W kuchni. Mówiłeś też coś o meczu.

- No tak, ale...

- To leć, oglądaj. Zaraz do ciebie dołączę. - Próbowała popchnąć go w stronę salonu, ale stał jak mur.

- Julia, co tu się dzieje?

Nagle rozległ się krzyk:

- Mama! Mama!

Cameron otworzył szeroko oczy. No to go zajęłam, pomyślała Julia.

- No dobrze, posłuchaj. Nie chciałam...

- Tym razem na pewno coś słyszałem - powiedział Cameron, ignorując jej słowa. - Chyba z drugiej sypialni.

- Nie, nie, nie. - Usiłowała go zatrzymać. - To pewnie kot. Zajmę się tym.

- Kot? - Zmarszczył czoło. - Raczej nie.

Dziecko ponownie zapłakało, a zrezygnowana Julia oparła się o ścianę.

- Aha! - Cameron ruszył do sypialni.

Julia rzuciła się przed niego i zasłoniła sobą drzwi.

- To nie twoja sprawa. Idź, obejrzyj sobie mecz.

Patrzył na nią, jakby zwariowała. Całkiem możliwe, że tak było. Przy nim zachowywała się zupełnie inaczej niż zwykle, mniej rozsądnie. To jego wina, tak.

- Odsuń się, Julio.

Wyciągnęła rękę, usiłując go powstrzymać.

- Nie ma mowy. To twój apartament, fakt, ale sam tam nie wejdziesz.

- No to otwórz te drzwi. - Jego mina mówiła, że nie ruszy się, dopóki nie pozna źródła dźwięku.

- Dobrze. - I tak kiedyś się dowie.

Teraz najważniejsze, by Cameron nie zdenerwował Jake'a. Wypuściła powietrze z płuc i powoli otworzyła drzwi.

- To nie tak, jak myślisz. To znaczy tak, ale...

- Serio? - Wszedł do środka i ujrzał łóżeczko.

Julia znalazła się w pokoju tuż za Cameronem. Jake obiema rączkami ścisnął poręcz i podskakiwał. Uśmiechał się szeroko.

- Bo widzisz, ja myślę, że to jest dziecko. - Cameron odwrócił się i wbił w Julię wzrok. - A ty co o tym sądzisz?

Podeszła do łóżeczka, uśmiechnęła się i szepnęła:

- Dla mnie to też wygląda jak dziecko.

Jake z wysiłku miał czerwone policzki. Julia poczuła ukłucie w sercu. Wyciągnęła do niego rękę.

- Mama. Mama.

- Witaj, kochanie. - Podniosła synka i wzięła go na rękę, głaszcząc po plecach. - O, już lepiej. Nie martw się, malutki, jestem tutaj. Grzeczny chłopiec.

- Co, do... - W głosie Camerona zabrzmiał groźny ton. - To twoje?

Uśmiechnęła się i pocałowała Jake'a w policzek. Poczula jego ciepły dziecięcy zapach i odwróciła się do Camerona.

- Owszem, moje. I twoje. Poznaj Jacoba Camerona Parrisha, swojego syna.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Cameron cofnął się i rąbnął łokciem o futrynę.

- Co to za żart? - rzucił, masując bolące miejsce. - To nie jest śmieszne.

Nie dla wszystkich, bo chłopiec zaśmiał się i klasnął w rączki.

- Ba-da-ba!

Cameron zmarszczył brwi, łypnął na malca, a potem zerknął na Julię, która starała się nie uśmiechać. To go jeszcze bardziej rozsierdziło. Nikt nie będzie robił z niego głupca. Znał tę śpiewkę, nie po raz pierwszy kobieta próbowała przypisać mu ojcostwo. Taki to już minus zamożności. Cameron jednak miał na podorędziu zastęp prawników i dobrze wiedział, jak radzić sobie z takimi bzdurnymi oskarżeniami.

- Nie to, żebym ci wierzył, ale to nie jest noworodek. Dlaczego czekałaś tak długo? Jeśli to dziecko jest naprawdę moje, dlaczego o tym nie wiem?

- Żartujesz sobie, prawda? Wysłałam do ciebie setki mejli z prośbą o kontakt. W ostatnim liście wyznałam ci całą prawdę. Czyżbyś nie zrozumiał, co znaczy: „Urodzę twoje dziecko”?

Zmrużył oczy i podszedł bliżej.

- A ty czyżbyś nie rozumiała, co znaczy „Nie wierzę ci”? To najstarszy numer na świecie. Chyba zwariowałaś, jeśli liczysz, że dostaniesz ode mnie jakieś pieniądze.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy - syknęła, ale zaraz zmieniła ton, by nie wystraszyć dziecka. - Po prostu próbowałam cię zawiadomić, że będziesz ojcem. Ale ty nie mogłeś odpowiedzieć na jednego marnego mejla. Ani nawet zadzwonić. Nie. Bo masz zasady.

Przytuliła dziecko i zaczęła krążyć z nim po pokoju. Podeszła do Camerona i ze złością szturchnęła go palcem w pierś.

- Ale wiesz co? Może to i lepiej, że nas zignorowałaś. Bo przy twoim stylu życia i tak nie byłbyś dobrym ojcem.

Chwycił jej dłoń, zanim zdążyła dźgnąć go po raz drugi.

- Ani mi się waży sugerować, że odwróciłbym się od własnego dziecka.

Opuścił rękę. Julia z niepokojem przełknęła ślinę.

- Ja wcale... Chodziło mi o to...

- Nigdy nie skrzywdziłbym własnego dziecka - wycedził. - Wiem, jak to jest żyć z... - Raptem urwał i przeczesał włosy dłonią. - A zresztą, nieważne.

Co się z nim dzieje? Z wyjątkiem braci nigdy z nikim nie rozmawiał o dzieciństwie. Zagrzebał je w niepamięci, tam gdzie jego miejsce. Właśnie ze względu na własne dzieciństwo pilnował, by nie dać początku nowemu życiu. Dlatego wiedział, że ten chłopak nie jest jego synem.

- Przepraszam - szepnęła Julia.

Cameron wziął się w garść i odparł spokojnie:

- Nie szkodzi. Nie zmienia to faktu, że ci nie wierzę. Zabezpieczyliśmy się. Zawsze się zabezpieczam.

- Ja też, ale nigdy nie ma stuprocentowej pewności. - Spojrzała na dziecko. - Jak widać.

- Nie wiem, w co ty grasz, ale to nie jest moje dziecko.

- Baba, dada - włączył się do rozmowy Jake, wijąc się w ramionach matki. - Dada, baba, tata. - Uśmiechnął się i w jego prawym policzku pojawił się dołeczek.

Dada? Tata? Cameron zmarszczył brwi i mechanicznie podrapał się po prawym policzku, nagle zażenowany.

- Powiedz mu, żeby przestał.

Julia się roześmiała.

- On gaworzy. Dzieci takie są. To nic nie znaczy.

Jake podskakiwał i kiwał się, a dołeczek się pogłębiał. Cameron zacisnął zęby. No i co z tego, że on też ma dołeczek w prawym policzku. To nic nie znaczy.

- Chodź, kochanie - szepnęła Julia do małego. - Zobaczymy, czy uśniesz po tych atrakcjach.

- Nie! Baba! Dada! - wrzasnął Jake, machnął rączkami i wyciągnął je do Camerona.

- Chyba chce, żebyś położył go spać - stwierdziła cierpko Julia i zanim Cameron się zorientował, podała mu dziecko.

- Ej, ale ja...



- Baba - powiedział Jake z uśmiechem. - Tata.

Naraz chłopiec przestał wierzgać i spojrzał Cameronowi prosto w oczy. Camerona zaląła fala emocji. Dezorientacja, sympatia, złość, frustracja, radość, ból. Zdumienie. Obydwaj zamrugali i dalej patrzyli sobie w oczy. Cameron miał wrażenie, że spogląda w głąb własnej duszy. Skąd ta myśl? Dziwne, bardzo dziwne. To nie jest prawda. On - ojcem? Ostatnia rzecz, na jaką miał ochotę.

Jake ziewnął i przymknął oczy. Oparł główkę na ramieniu Camerona i paluszkami chwycił jego koszulę, jak gdyby biorąc ją w posiadanie. Cameron dotknął swoją silną dłońią malutkiej rączki Jake'a i poczuł, jak coś się w nim zmienia. Mocniej chwycił chłopca, w razie gdyby ten niespodziewanie postanowił zrobić śrubę. Tak to sobie wytłumaczył.

- Jest śpiący - powiedziała Julia. - Połóż go na pleckach i pomasuj mu brzusek.

- Sorry, stary, mama każe - odezwał się łagodnie Cameron.

Nachylił się nad łóżeczkiem, położył dziecko na miękkim materacu i pogłaskał je po główce. Jasne włoski malca były jedwabście miękkie.

Jake nawet nie zakwilił. Włożył dwa palce do buzi i przyglądał się z fascynacją Cameronowi, a ten musiał przyznać, że Jake jest wyjątkowo ładnym dzieckiem - co jednak nie czyniło z niego jego syna.

Ech, do diabła. Kogo próbuje oszukać? Wystarczy spojrzeć na grzywę złocistych włosów i kształt ciemnozielonych oczu, nie wspominając o dołeczku, i jest jasne, że to dzieciak Camerona Duke'a.

Mimo to wciąż nie mógł pozbyć się wrażenia, że Julia Parrish robi z niego głupka. Kto wie, czy celowo nie zaszła w ciążę. Było powszechnie wiadomo, że Duke'owie mają pieniądze, więc może uczyła na jałmużnę.

Cameron nigdy nie uchyliłby się od odpowiedzialności za syna, ale nie zamierzał niczego Julii ułatwiać.

Kiedy Jake zamknął oczy i pogrążył się we śnie, obydwójce wyszli na korytarz. Julia zamknęła drzwi, a Cameron odwrócił się i rzucił oschle:

- Zrobimy test na ojcostwo.

Zamarła. Widział, że to nią wstrząsnęło. A co? Spodziewała się, że uwierzy jej bez dowodu? Patrząc na nią, przypomniał sobie, że zawsze potrafił rozszyfrować emocje malujące się na jej twarzy. Zawsze wiedział, czego pragnęła, rozpoznawał każdą jej reakcję. Otwarcie okazywała, jak bardzo lubi być dotykana. Ciekawe, czy potrafiła udawać. Jasne, że tak. Umiała to robić większość kobiet, z którymi się spotykał.

- Dobrze - odparła niechętnie. - Zrobimy test.

Cameron wrócił myślami do terażniejszości.

- Tak. Załatwię to jutro.

- Jutro zaczyna się konferencja - powiedziała, idąc do salonu.

Cameron obserwował płynny ruch jej długich nóg. To też doskonale pamiętał.

Podniosła książkę ze stolika i odwróciła się.

- Mogę go zabrać do lekarza, dopiero kiedy wrócę.

- Zaraz. - Cameron nie od razu zrozumiał, co powiedziała. - Przyjechałaś tu na konferencję?

Spojrzała na niego, jakby był kosmitą.

- Oczywiście, że tak. Niby dlaczego miałabym się zatrzymywać w twoim apartamencie?

Żeby mnie zmusić do płacenia alimentów, pomyślał, ale milczał. Jeszcze nie zgłupiał. Czasem musiał sobie o tym przypominać.

- Mamy tu pielęgniarkę na dyżurze. Poproszę ją, żeby przyszła i pobrała krew.

- Okej. - Julia się wzdrygnęła.

- Co się stało?

Westchnęła.

- Wiem, że to konieczne, ale nie podoba mi się, że Jake będzie miał pobieraną krew.

- To ważne - odparł Cameron i się skrzywił, wyobraziwszy sobie igłę wchodzącą w rączkę Jake'a.

Dopadły go wątpliwości. Uparł się na badanie, by ukarać Julię, ale to nie ona będzie kłuta. Kogo chce oszukać? Jake to jego dziecko. Test jest zbędny. Wprawdzie nie

podobało mu się, że w taki, a nie inny sposób dowiedział się o dziecku, ale wierzył Julii. Dziś jej tego nie powie, niech się jeszcze pomęczy. Powie jej rano, wzmocniony kofeiną.

- W porządku. - Zabrała halkę i szpilki.

Potem ruszyła do kuchni i zaczęła zbierać butelki dla niemowląt.

- Co robisz? - zapytał.

- Pakuję się.

- Zaczekaj. - Chwycił ją za rękę. - Nie musisz. Zostaniecie tutaj.

- Cameron, nie możemy zostać, bo ty tu mieszkasz.

- Owszem. Właśnie dlatego zostaniecie.

Spojrzała na niego niedowierzająco. Pokręciła głową i powiedziała:

- Jeśli sądzisz, że do czegoś między nami dojdzie, to się grubo mylisz.

- Kochanie - mruknął, przeciągając samogłoski - nie tak dawno przekonaliśmy się, że chyba jednak dojdzie.

- Słuchaj no...

- Ale masz rację - dodał. - Dziś nic się nie wydarzy. - Niby od niechcenia puścił jej rękę. - Mimo to zostajecie.

- Okej - odparła. - Wolałabym dziś już nie niepokoić Jake'a. Rano przeniesiemy się do innego pokoju.

Poczuł niewytłumaczalne ukłucie złości. Spłukał je piwem prosto z lodówki.

- Nie rozumiesz. Zostaniecie tu do czasu otrzymania wyników badań. Zresztą, możecie zostać na całą konferencję, bo i tak nie mamy wolnych pokoi.

- Zrezygnowałam z pokoju, bo twoja matka uparła się, żebym zamieszkała tutaj. Pewnie już jest zajęty.

- Na pewno. Oprócz konferencji mamy jeszcze turniej golfowy.

- Przecież jesteś właścicielem. Mógłbyś znaleźć jakiś pokój dla mnie i dla Jake'a.

- Mógłbym, ale nie zrobię tego. - Pokazał palcem na drzwi sypialni. - Jeśli tam śpi mój syn, nie chcę, żeby mieszkał w innym pokoju. Chcę, żeby był tu ze mną. Wkrótce przekonamy się, jak jest naprawdę.

- Chyba nieźle poszło - mruknęła pod nosem Julia, wsuwając się pod kołdrę.

Jake smacznie spał, kompletnie nieświadomy rozgrywającego się obok niego dramatu. Julia z rozkoszą słuchała jego miękkiego pochrapywania i modliła się, by nie spotkało go nic złego. Wiedziała, że nie zawsze będzie w stanie go ochronić, ale akurat teraz nie musi wiedzieć, że mamusia i tatuś zwarli się w emocjonalnym starciu.

Starła się skupić na synku. Wyobraziła sobie jego miękkie rączki i dźwięczny śmiech, ale wciąż przeszkadzał jej obraz Camerona. Skrzywiła się, przypominając sobie, jak łatwo odpłynęła w jego ramionach. Jak to możliwe, że nadal miał nad nią aż taką władzę? Zdawała sobie sprawę, że pewnego dnia będzie musiała stawić czoło rzeczywistości i pokazać mu Jake'a. Przygotowywała się na ten moment, ale ją zaskoczył. I teraz wie, jak bardzo jest podatna na jego urok. Wie, że wystarczy, by kiwnął palcem, a ona przybiegnie jak na zawołanie.

Świadomość, że miał rację, była upokarzająca.

Za kilka godzin staną do kolejnej rundy tego starcia. Czy znowu do niego pobiegnie? Czy może jednak tym razem oprze się jego urokowi? Czuła się tak, jakby rzucił na nią zaklęcie. Ziewnęła, poprawiła poduszkę i spróbowała się wyciszyć, licząc do dziesięciu. Wiedziała, że przed jutrzejszą potyczką należy się porządnie wyspać.

Cameron przeciągnął się i spróbował przewrócić się na plecy - ale wylądował na podłodze.

- Cholera - mruknął. - Gdzie ja jestem?

Jego mózg powoli zaczął pracować. Jęknął, przypomniawszy sobie, gdzie spał. Powoli dźwignął się z podłogi w salonie i usiadł na kanapie.

Gdy Julia poszła się położyć, dokończył piwo i zaczął oglądać mecz, ale nie potrafił się skupić. Położył się, wiercił, kręcił, nie mógł zasnąć, wiedząc, że Julia śpi tuż obok. Chciał mieć ją przy sobie. Ale nie zawsze dostaje się to, na co ma się ochotę, przynajmniej nie od razu. Był cierpliwy, zaczeka. Wkrótce pójdzie z nią do łóżka.

Wczoraj ta myśl nie sprzyjała spokojnemu spaniu. Wstał więc i uznał, że uśpi go ekran telewizora. Zasnął, ale teraz, wstając i usiłując się rozciągnąć, pożałował tego. Cholera, kanapa duża i elegancka, ale spanie na niej to koszmar. W kościach mu trzesz-

czało jak w nawiedzonym domu. Kiedy zrobił się z niego taki dziadek? Przecież niedawno obchodził trzydzieste urodziny.

Postanowiwszy powalczyć z bólem, włożył spodenki oraz sportowe buty i wybrał się na dwudziestominutową przebieżkę wokół hotelu. Trzy kwadranse później, po prysznicu i dwóch filiżankach kawy, poczuł się znacznie lepiej. To dobrze, bo musi być w doskonałej formie, by poradzić sobie z dwojgiem lokatorów.

- Dada!

O wilku mowa.

- Dzień dobry - rzekła Julia, wnosząc Jake'a.

Przyniosła go w jakimś wymyślnym nosidełku, które Cameron błyskawicznie jej odebrał i postawił na barku.

Julia miała na sobie elegancki granatowy kostium w prążki, białą bluzkę i czarne szpilki. Falujące włosy spięła w zwyczajny kucyk. Nie miał pojęcia, dlaczego uważał ten wygląd za diabelnie seksowny, wiedział jednak, że nie potrafi oderwać od niej wzroku, gdy kręciła się po kuchni. Sobie wzięła jabłko, a Jake'owi podgrzała butelkę.

- Ta-ta - szepnął Jake, wpatrując się w Camerona.

- Często to powtarza - zauważył Cameron, odwzajemniając spojrzenie.

Ze zdziwieniem zauważył, że dziś „dada” i „tata” nie przeszkadzały mu już tak jak wczoraj.

- Lubi ten dźwięk - wyjaśniła Julia, sącząc kawę, którą chwilę wcześniej zrobiła. - Za czterdzieści minut zaczyna się panel. Załatwiłam opiekunkę dla Jake'a, zaraz powinna być. Ale jeśli wolisz, żeby nikt ci się tu nie kręcił...

- Nie, opiekunka może przyjść.

- Dzięki.

- Dobrze spałaś? - zapytał.

- Dziękuję, świetnie. A ty?

- Jak zabity - skłamał.

- Wspaniale.

Dziwna sytuacja. Oparł się o blat, przyglądając się, jak Julia uwija się w kuchni. Zerknął na Jake'a, który zamknął oczy. Znowu smacznie zasnął. Jak miło.

Zadzwoił dzwonek i Jake otworzył oczy. Zrobił podkówkę, a Cameron zrozumiał, że zanosi się na płacz.

- Ej, mały, spokojnie - powiedział cicho, głaszcząc chłopca po brzuchu. - Cii. Nie przejmuj się. Ja też się boję tego dzwonka.

Jake wpatrywał się w Camerona, jakby ten przekazywał mu wielką tajemnicę. Cameron poczuł falę silnych uczuć. Odniósł wrażenie, że w tej chwili jest najważniejszą osobą na świecie.

- To pewnie opiekunka - rzekła Julia. - Otworzę.

Dziesięć minut później opiekunka i Jake ulokowali się w jednej z sypialni, a Julia była gotowa do wyjścia. Przewiesiła torebkę przez ramię i wzięła niewielką skórzaną aktówkę. Wyglądała jak prawniczka, a nie jak właścicielka najlepszej cukierni na środkowym wybrzeżu. Cameron odprowadził ją do drzwi.

- Pokazałam jej, co, gdzie i jak i dałam numer telefonu - powiedziała nerwowo. - Nie wyłączę komórki.

- Wszystko będzie dobrze - odparł, opierając się o framugę. - Słuchaj, zapomnieliśmy pogadać o badaniu.

- Aha. - Zmarszczyła brwi, odłożyła aktówkę i skrzyżowała ręce. - Miałam nadzieję, że zmieniłeś zdanie.

Zmrużył oczy.

- Chyba nie sądzisz, że zacznę płacić alimenty, zanim nie zdobędę pewności, że Jake to mój syn?

- Nie potrzebuję alimentów - stwierdziła cierpko. - Daruj sobie.

- No, wszystkie tak mówią.

Ze złości zacisnęła zęby.

- Przede wszystkim zależy mi na Jake'u. Masz pojęcie, ile razy go szczepili przez te dziewięć miesięcy jego życia? Straciłam rachubę, ile razy wbijano mu igłę. Ale nie martw się, zrobimy ten cholerny test. Po drugim...

- Julia, posłuchaj...

Uniosła dłoń.



- Pozwól mi dokończyć, zanim powiesz coś o pieniądzach, czego potem będziesz żałował. Zrób coś dla mnie: wpisz w Google'a „Parrish Trust” i poczytaj sobie. Jak wrócę, porozmawiamy o pieniądzach.

- Dobrze. - Wiedział, że przesadził, ale skąd ten pomysł, że uwierzy jej na słowo? Wzięła aktówkę i ruszyła do wyjścia.

- A skoro już włączysz komputer - dorzuciła z progu - to może z łaski swojej zerknąłbyś na moje mejle. Może ci rozjaśnią sytuację.

- Julia, ja nie...

- Jeszcze jedno. - Wyjęła z teczek album z wycinkami w okładce w kwiatki. - Przywiozłam to, żeby się pochwalić koleżankom, ale ty pierwszy powinienes to obejrzeć.

Zerknął na gruby album, a potem przejrzał go pobieżnie. Do stronic przyklejone były zdjęcia dziecka, a obok nich znajdowały się odręczne komentarze. Zmarszczył brwi.

- I na koniec zapamiętaj - dodała, zanim zdążył się odezwać. - Wczoraj wieczorem miałam słabszy moment, ale to się nie powtórzy. Zamieszkamy z tobą na najbliższe dziesięć dni, ale na seks nie licz.

Odwróciła się na pięcie i wyszła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie licz na seks. Wykluczone! Miał świeżo w pamięci topniejącą w jego ramionach Julię, wiedział, że pójscie z nią do łóżka to tylko kwestia czasu.

Kiedy wyszła na konferencję, Cameron wyjął komputer i rozłożył się z nim w jadalni. Przynajmniej nie będzie przeszkadzał Jake'owi w drzemce.

Ostre słowa Julii wciąż dźwięczały mu w głowie, więc wszedł do internetu i sprawdził to, co mu kazała.

Rozsiadł się na krześle i zapatrzył w ekran komputera. W głowie kłębiło mu się od myśli, ale pierwszą rzeczą, jaką zrobił, był telefon do działu technicznego własnej firmy. Poprosił informatyków, by spróbowali odzyskać mejle od Julii, które sam usunął ponad półtora roku wcześniej. Rozłączył się i wrócił do studiowania dostępnych w sieci materiałów na temat Julii Parrish i jej rodziny.

Dziwnie się czuł, czytając, że jej rodzice zginęli w wypadku samolotu turystycznego, kiedy Julia miała dziesięć lat. W internecie wisiały dziesiątki stron poświęconych działalności filantropijnej jej rodziców, ale nie znalazł niemal nic na temat młodej Julii - pierwsze wzmianki o niej pojawiły się dopiero cztery lata temu, kiedy otworzyła piekarnię w Dunsmuir.

Czy miała tam większą rodzinę? Kto ją wychowywał? Cameron miał więcej pytań, niż znalazł odpowiedzi; będzie musiał porozmawiać o tym z Julią.

Poza śmiercią rodziców najbardziej szokującą dla niego informacją na temat Julii było to, że zamożnością niewiele mu ustępowała. Po co więc harowała, piekąc te swoje babeczki? Okazało się, że Parrish Trust to jedna z największych i najbardziej wpływowych organizacji charytatywnych w kraju. Firma finansowała niemal wszystko: od kanałów telewizyjnych dla dzieci, przez badania naukowe, po akcje humanitarne na całym świecie. Jasne, że słyszał o Parrish Trust, jak zresztą każdy, ale jakoś nigdy nie skojarzył firmy z Julią. Aż do teraz.

Nic dziwnego, że nie obchodziły jej jego pieniądze, że odpuściła sobie próby skontaktowania się z nim. Nie potrzebowała wsparcia Camerona Duke'a. Matka jego syna miała na koncie grube miliony. Nie umiał powiedzieć, jak się z tym poczuł. To chyba

dobrze, że mały Jake dostanie od życia wszystko, czego zapragnie. To zdecydowanie dobrze. Rzecz w tym, że Cameron chciał być tą osobą, która zapewni synkowi wszystko, czego będzie potrzebował. I tak się stanie. Kiedy Julia wróci, pogadają. Powie jej, że nie będzie samotną matką, bo on wkroczy na scenę i przejmie część obowiązków.

- Oj, nie spodoba jej się to - mruknął do siebie i wzruszył ramionami. Nieważne, co Julia sobie pomyśli. On jest ojcem Jake'a i będzie za niego odpowiedzialny. Poza tym mogłaby zrobić sobie wolne i oddać na jakiś czas pieczę nad synem Cameronowi. Przecież nie zamierzał zmusić jej do małżeństwa. Boże broń.

Ale skoro już o tym mowa, stwierdził w duchu, małżeństwo byłoby wskazane ze względu na Jake'a.

- Nie ma mowy.

Odsunął się od stołu. Skoro trzymał się z daleka od poważnych związków, to tym bardziej nie zamierzał pakować się w małżeństwo. W porządku. Jake będzie miał po prostu dwoje dbających o niego rodziców. Nie muszą razem mieszkać, by zapewnić dziecku godziwe życie.

Cameron nie miał zbyt wielu wzorów do naśladowania, wręcz przeciwnie: jego ojciec był marnym rodzicem i jeszcze marniejszym mężem. Cameron zawsze powtarzał, że jeśli każde małżeństwo tak wygląda, to on dziękuje. A gdyby tego było mało, musiał brać pod uwagę tajny układ, jaki zawarł z braćmi. Nie zerwie go, o nie.

Doskonale pamiętał dzień, wkrótce po swoich ósmych urodzinach, kiedy zjawił się w wielkim domu Sally Duke nad brzegiem zatoki Dunsmuir. Początkowo z niepokojem przyjął wiadomość, że Sally oprócz niego wyciągnęła z rodziny zastępczej jeszcze dwóch innych chłopców i że oczekiwała, iż wszyscy staną się jedną rodziną.

Te pierwsze tygodnie, gdy poznawał się z Adamem i Brandonem, były, mówiąc łagodnie, trudne. Należało ustalić pewną hierarchię, dlatego chłopcy walczyli o dominację w niemal każdym aspekcie: przy zabawie, podczas jedzenia, oglądając telewizję, zwracając na siebie uwagę Sally. Sprzecali się i tłukli jak to ośmiolatki. A jednocześnie cały czas bali się, że wrócą na państwowy garnuszek. Nie byłby to pierwszy raz.

Nie znali jednak Sally Duke. Pewnego dnia, gdy nie mogła już zdzierżyć ich kłótni, pogoniła ich do domku na drzewie i powiedziała, że zejść dopiero wtedy, gdy nauczą się zachowywać jak bracia i przyjaciele.

Cameron, Adam i Brandon spędzili w domku długie godziny, ostatecznie dzieląc się największymi sekretami. Uzależniona od narkotyków matka Brandona uciekła, a ojciec bił go, dopóki sam nie zginął w rozróbie w barze. Rodzice Adama porzucili go, kiedy chłopak miał niecałe dwa lata. Wychował się w sierocińcu, po czym błąkał się po rodzinach zastępczych.

Cameron wyznał, że jego ojciec był brutalem, szczególnie agresywnym wobec matki, która zresztą sama też nie była aniołkiem, zważywszy jak chętnie sięgała po alkohol i narkotyki. Wiedział, że uzależnienie kazało jej kłamać, kraść i robić dużo gorsze rzeczy, ale oskarżał ojca o wpędzenie matki w nałóg. Nadal miewał koszmary, w których tłuczona przez ojca matka wrzeszczył wniebogłosy. Mało tego, stary bił żonę, powtarzając, że robi to, bo ją kocha. Nigdy nie zapomni, jak obudził się pewnego ranka i znalazł rodziców martwych. Miał siedem lat.

Kiedy Adam i Brandon dowiedzieli się, że ojciec Camerona bił jego matkę, niby okazując jej w ten sposób miłość, obydwaj poczuli obrzydzenie. Padł pomysł układu. Najpierw trzech ośmiolatków ślubowało sobie lojalność. Potem zawarło tajny pakt, że nigdy się nie ożenią i nie będą mieli dzieci, ponieważ było dla nich jasne, że małżeństwo czyni z ludzi głupich okrutników.

Na koniec przyrzekli, że Sally Duke będzie z nich dumna. Począwszy od tego dnia, Sally na setki sposobów dawała im poznać, że trzeci punkt układu spełnili na medal. Wyrośli na honorowych, odnoszących sukcesy mężczyzn, tak że wprost pękała z dumy. A teraz, rzecz jasna, wpadła na nedorzeczny pomysł, by ich pożenić, aby zapewnili jej gromadkę wnuków. I Cameron, na przekór wszystkiemu, dał jej to, czego pragnęła.

- O rany - powiedział głośno i potarł dłonią policzek. - Niech no tylko mama zobaczy Jake'a. - Zaśmiał się do siebie, wyobrażając sobie, jak to będzie wyglądało.

Jasne, że będzie zawiedziona, gdy się dowie, że Cameron nie zamierza brać ślubu z Julią, ale trudno, musi się z tym pogodzić. Nie ożeni się, bo nie. Nie zniszczy drugiej osoby tak, jak jego rodzice zniszczyli siebie.

To nie tak, że czuł się męczennikiem. Wiele razy, mimo ważności układu, badał grunt, ale nigdy nic z tego nie wychodziło. W jego życiu było mnóstwo kobiet i kilka prób poważnego związku, zawsze kończących się katastrofą. Za każdym razem traktował to jako przestrożę, że jest, jaki jest i nie zmieni tego. Nie zamierzał narażać drugiej osoby na ból, ani też samemu go doświadczać. Trudno, pisane mu samotne życie, pogodził się z tym i tyle.

Wstał i zerknął na zegarek. Opiekunka zabrała Jake'a na długi spacer wokół hotelu, więc Cameron mógł zaprosić braci do apartamentu. Wkrótce dowiedzą się, że są wujkami, pomyślał. Tyle jeśli chodzi o układ, ale przynajmniej to nie on pierwszy go zerwał: Adam miesiąc wcześniej ożenił się z Trish James.

Gdy zadzwonił dzwonek, Cameron wyszedł braciom na spotkanie i zaprowadził ich do kuchni.

- Wypijecie piwo?

- Jeszcze pytasz? - odparł Brandon, otwierając lodówkę i wyjmując trzy butelki.

- Co u Trish? - zapytał Cameron.

Adam przywiózł żonę na cichy romantyczny weekend w Monarch Dunes.

- Świetnie, dzięki - odparł Adam z uśmiechem. - Na dole spotkała mamę i jej znajomych, więc teraz pewnie relaksuje się przy basenie.

- Relaksuje? - roześmiał się Brandon. - Lepiej uwińmy się szybko i uratujmy ją, dopóki nie jest za późno.

- Dobry pomysł. - Adam usiadł przy stole i otworzył teczkę z dokumentami.

Usiedli i zaczęli rozmawiać o budowie w okręgu Napy, między innymi o przesunięciu ekipy z Monarch Dunes do nowego projektu.

- Odwaliłeś tutaj kawał niezłej roboty, braciszku - powiedział Brandon, wznosząc toast butelką.

- Dzięki - odparł Cameron. - Napa też się niezłe zapowiada.

Bracia zdążyli się przekonać, że w ich przypadku najlepszym sposobem na prowadzenie firmy budowlanej jest wyraźny podział obowiązków w tym sensie, że za jeden projekt od początku do końca odpowiadał wyłącznie jeden z nich. Monarch Dunes, swoje dziecko, Cameron poprowadził jak swoje życie, czyli z żołnierską precyzją.

Różnorodny, wielopoziomowy, urządzony w typowo amerykańskim stylu kurort, położony sześćdziesiąt kilometrów na południe od Dunsmuir, był zabukowany na trzy sezony naprzód i powoli stawał się najpopularniejszym miejscem wypoczynku na środkowym wybrzeżu Kalifornii.

Cameron brał udział w podejmowaniu niemal każdej decyzji: od rozmiarów lobby wychodzącego na obszerny taras, z którego rozciągał się widok na ocean i klify, po rozmieszczenie elementów pola golfowego.

- Moja ekipa jest gotowa do przeprowadzki - przyznał Cameron. - Zaczęli mi salutować, kiedy ich o coś proszę.

- Kiedy prosisz? - prychnął Adam. - Raczej wyszczekujesz rozkazy, ot co.

Brandon pokręcił głową.

- Wojak zawsze będzie wojakiem.

Cameron wzruszył ramionami i odparł:

- Po prostu lubię porządek, nie? Wróćmy do tematu. - Zerknął do notatek. - Poinformuję asystentkę, że otwarcie Napy przesuwamy o tydzień, żeby zbiegło się ze zbiorami winogron. Ustali wszystko z ekipą Napy.

Budynek Duke'ów wzniesiono tuż obok ogromnej winnicy i wytwórni win, które rodzina kupiła wiele lat wcześniej. Ich białe wino sprzedawano już na całym świecie, a czerwone powoli przenikało do winiarskiej ekstraklasy.

- Dobrze - rzucił Brandon i podszedł do kuchennego blatu. - A to co?

Cameron zbyt późno zdał sobie sprawę, że Brandon wziął do ręki album z wycinkami, który zostawiła Julia.

- Nic takiego. Już zabieram.

- Ej, tu są zdjęcia jakiegoś dzieciaka - zauważył Brandon.

- Co to za dziecko? - zapytał Adam.

Jasna cholera. Cameron wyciągnął rękę po album.

- Pozwól, że to wezmę.

- O nie, nie.

Adam przeszył Camerona zaciekawionym wzrokiem.

- Chcesz nam coś powiedzieć?



- Tak nie będziemy rozmawiać. - Cameron wyciągnął rękę i czekał, aż Brandon odda mu album. - Do zobaczenia później.

- Chyba żartujesz - rzekł Brandon i zwrócił się do Adama. - Widziałem w środku zdjęcie kobiety w ciąży. I zdjęcie z USG.

- I co z tego? - spytał Cameron.

Nie zamierzał pokazywać braciom albumu, dopóki sam nie przejrzy jego zawartości.

- Cameron, co jest grane? - zapytał cicho Adam.

Cameron poczuł się zapędzony w kozi róg.

- No dobrze. I tak chciałem wam powiedzieć.

- O czym?

- Mam syna.

Odpowiedzią była pełna zdumienia cisza. Brandon zamrugał powiekami i otworzył usta, ale milczał. Adam zmrużył oczy.

- Możesz to powtórzyć?

- Wiedziałem, że to było zdjęcie z USG - powiedział Brandon, krzyżując ręce na piersi.

- Wcale nie.

- Owszem. Jestem mądrzejszy, niż wam się wydaje.

Cameron i Adam roześmiali się, napięcie nieco opadło.

- Myślę, że jesteś nam winien wyjaśnienie.

Nie daliby mu spokoju, dopóki wszystkiego by nie wyśpiewał, przedstawił więc im skróconą wersję historii o Julii i Jake'u.

- Nie czytałeś jej mejli? - spytał Brandon z niedowierzaniem. - Nie byłeś ciekawy?

- Cóż, potrafię się kontrolować...

- Chyba powinniśmy rzucić okiem na te mejle - zaproponował Adam.

- Przecież mówię, że je usunąłem - odparł Cameron, nie dodając, że zrobił już coś, by je odzyskać.

Adam chwycił Camerona na ramię i powiedział:

- Tak, ale został ci jeszcze album. Obejrzyjmy go.

- Lepiej nie.

- Stary, jesteśmy braćmi - rzucił Brandon. - Przyda ci się nieco obiektywizmu.

Racja. Obydwaj mieli rację, przyznał Cameron. Dobrze, że tu są, pomyślał, skoro resztki ich dziecięcego tajnego paktu z każdą chwilą popadają w ruinę.

Otworzył album. Bracia przysunęli się bliżej. Zdjęcie na pierwszej stronie przedstawiało Jake'a. Zrobiono je w szpitalu godzinę po narodzinach malucha.

- Wygląda jak jakiś siwy dziadek - skomentował Brandon.

- Wcale nie - obruszył się Cameron.

- Dzieci zawsze tak wyglądają. Nie zapominajcie, skąd wyszły - rzucił Adam.

- O rany - skrzywił się Brandon. - To okrutne.

Cameron zaśmiał się, przewrócił stronę i zobaczył kolejne zdjęcia Jake'a, niektóre z Julią. Zastanawiał się, kto je robił. Z zalem uświadomił sobie, że to on powinien pstrykać te fotografie. Ale on zignorował Julię.

- O, proszę, trafił do raju - stwierdził Brandon, widząc ujęcie, na którym Jake zajada się kurczakiem z grilla.

Julia napisała obok zdjęcia, że kurczaka rozdrobniła, a Jake zjadł go błyskawicznie i zabrał się za sos.

Cameron nie mógł się nie uśmiechnąć. Twarz malca była wymazana czerwonym sosem, a fotografię wypełniał wielki, bezzębny uśmiech.

- Zupełnie jak Cameron - skomentował Adam.

Kolejny zestaw zdjęć, zatytułowany „pierwsze szczepionki”; autorką fotografii była asystentka pielęgniarki, podczas gdy Julia trzymała i pocieszała Jake'a.

- Oho, będzie bolało. - Brandon aż się skrzywił.

Na pierwszym zdjęciu widniał miły lekarz ze strzykawką w ręce. Kolejne przedstawiały niepewną minkę Jake'a w oczekiwaniu na coś niedobrego. Na ostatniej fotografii mały już się nie wstrzymywał: purpurowe policzki, zaciśnięte powieki, szeroko otwarte usta. Było jasne, że wrzeszczał z bólu.

- Czyste okrucieństwo - mruknął Adam, odwracając wzrok.

- Jakby to mnie kłuli - zgodził się Brandon, masując sobie ramię.

Następną stronę wypełniały zdjęcia zdumionego i zadowolonego Jake'a, gdy mama po raz pierwszy zabrała go nad ocean. Cameron wbił oczy w pluskającą się Julię, ubraną w skąpe bikini, tak seksowną, że miał ochotę dotknąć zdjęcia. Raptem uświadomił sobie, że bracia widzą to samo co on. Czym prędzej przewrócił stronę.

- Zaraz, nie tak szybko - poskarżył się Adam.

- Racja, zwolnij - dodał Brandon. - Bardzo utalentowany fotograf. Niech no jeszcze raz zerknę na ocean.

- Tak, jasne. - Cameron pokręcił głową.

Doskonale wiedział, co chcą zobaczyć. Nic z tego. Tylko jemu wolno patrzeć na Julię w bikini.

- Nie rozumiem, dlaczego się z nią nie skontaktowałeś - powiedział nagle Brandon.

- Bo pierwsza wiadomość była od kobiety, która domagała się, żebym do niej zadzwonił. Komu to potrzebne? Następne od razu kasowałem.

- Trochę ostro, jak dla mnie - uznał Brandon.

- Daj spokój. Przecież miałeś do czynienia z kobietami owładniętymi obsesją. Co byś zrobił na moim miejscu?

Brandon zmarszczył brwi i milczał.

- Coś w tym jest - przyznał niechętnie Adam.

Cameron głęboko odetchnął.

- Zrobiłem to, co musiałem.

- No fakt - przyznał Brandon. Grał dziesięć lat w NFL, wiedział, co to znaczy, kiedy za człowiekiem latają panny. - Trudno cię winić. Ale ona wygląda... normalnie.

- Żeby była jasność: bardzo mi się spodobała. Ale potem zaczęła pisać mejle. Pierwszego dnia wysłała mi cztery wiadomości. Cztery! Naprawdę sprawiała wrażenie desperatki, która wmówiła sobie, że poszliśmy do łóżka, a ona raptem zakochała się i żąda, abym do niej zadzwonił. Nawet wysłała mi list, ale wyrzuciłem go bez otwierania. Później mejle przestały przychodzić, więc uznałem, że wreszcie coś do niej dotarło.

- I co teraz? - spytał Adam.

- Pracuję nad tym.

- Tak? - zachichotał Brandon. - Powodzenia.

- Panuję nad sytuacją.

- Ach, no tak, słynna samokontrola Camerona - zażartował Adam, kiwając głową. - Czyli teraz co, ona będzie tu z tobą mieszkać przez jakiś czas. Coś czuję, że twoje opanowanie zostanie wystawione na ciężką próbę.

Adam zaśmiał się wymownie, sugerując, że sam ma z tym problem. Znając Trish, zapewne przegrał bitwę. O dziwo, Adam nie sprawiał wrażenia, jakby mu to przeszkadzało. Cameron cieszył się, że brat znalazł szczęście, ale małżeństwo i rodzina nie mieściły się w jego planach.

Adam wstał i schował teczkę.

- Trish będzie chciała zobaczyć dziecko.

- Ej, ja też - odezwał się Brandon. - Chcę poznać bratanka.

- Może wpadniemy dziś wieczorem?

- Raczej nie - odparł Cameron. Musi przygotować Julię na najazd rodziny. - Może jutro?

Dziesięć minut po wyjściu braci wróciła opiekunka z Jake'em. Cameron przyglądał się uważnie, jak dziewczyna zmienia małemu pieluchę i go karmi. Zadał jej kilka pytań i poprosił o wskazówki, po czym zacisnął zęby i na resztę dnia dał opiekunce wolne. Czas przejąć dowodzenie.

- No, to zostaliśmy we dwóch - mruknął.

Wziął Jake'a na ręce i wybrał się z nim na obchód mieszkania. Przystanęli przy oknie i spojrzeli na ocean. Cameron pokazał palcem pewien punkt w oddali.

- Widzisz ten wystający kawałek lądu? Tam mieszkamy.

Nad wodą przeleciała mewa.

- Umiesz machać do ptaszków? - odezwał się Cameron. - Na pewno tak. Pomogę ci. - Chwytał Jake'a za nadgarstek i zaczął poruszać jego rączką. - Mądry chłopak - stwierdził i poczuł zapach pudru i czystego dziecka.

Nie, małżeństwo i rodzina nadal nie mieściły się w planie Camerona, ale teraz, skoro ma już Jake'a, zastanawiał się, jak zadbać o jego dobro.

Ze zdumieniem stwierdził, że zdążył już poczuć bardzo silną więź z chłopcem. Nie nazwałby tego jednak miłością. Wcale nie był pewien, czy kiedykolwiek byłby w stanie

wypowiedzieć te słowa. Może byłoby dla Jake'a lepiej, gdyby nigdy nie przeszły mu przez usta.

- Tatata - odezwał się Jake.

- Słuchaj no, mały - powiedział Cameron i czule uściskał malca. - Może poszukamy ci czegoś do jedzenia, co?

Poszli do kuchni. Cameron posadził chłopca na krzeselku i znalazł chrupki dla Jake'a i krakersy dla siebie.

Miał szczęście, że spotkał na swej drodze Sally, która wyrwała go z piekła przemocy i adoptowała. Dzięki jej miłości i osobowości Cameron nauczył się ufać ludziom. Chociaż ojciec powtarzał, że z chłopka nic nie wyrośnie, ów chłopiec wiedział, że potrafi dawać i przyjmować miłość. W liceum adorowały go zastępy dziewcząt i choć żadnej raczej nie kochał, to jednak coś do nich czuł i wiedział, że uczucie to jest odwzajemniane.

W ostatniej klasie poznał Wendy, piękną dziewczynę, która zakochała się w nim na zabój. Pewnego wieczoru wyznała mu miłość i zażądała, by powiedział, że ją kocha. Popęłił głupi błąd i to zrobił. Wcale jej jednak nie kochał i wkrótce potem starał się wycofać ze swej pochopnej deklaracji. Wtedy Wendy wpadła w szal. Robiła wszystko, by z nim być, próbowała nastawić przeciwko niemu jego własnych przyjaciół. Później posuwała się do szantażu, groziła, że doniesie nauczycielom, jakoby ściągał podczas egzaminów. Cameron zignorował ją, więc Wendy poszła na policję i oskarżyła go o molestowanie. Tego było za wiele.

Mimo doświadczeń z dzieciństwa Cameron nie skrzywdziłby muchy. Wendy o tym nie wiedziała, ale Sally owszem. Zwarła rodzinne szeregi i wynajęła prawnika. W sądzie Wendy załamała się i przyznała do kłamstwa. Wycofała zarzuty, ale krzywda została wyrażona.

Gdy sędzia uwalniał go od zarzutów, Cameron nadal czuł pulsującą złość. Gdyby stało się inaczej, czy zareagowałby agresją, tak jak jego ojciec? Podejmując rozpaczliwą próbę znalezienia ujścia dla nagromadzonej w nim wściekłości, wstąpił do piechoty morskiej. I ślubował, że już nigdy nie pozwoli, by ktokolwiek zranił go w imię miłości. A teraz ma Jake'a i Julię. Co powinien zrobić?

Julia zakończyła wykład na temat alergii pokarmowych, a potem odpowiedziała na pytania słuchaczy. Kiedy wyszła z sali, kilku uczestników konferencji ruszyło za nią, zasypując ją pytaniami. Uwielbiała ten aspekt konferencji, cieszyła się, że może komuś przekazać wiedzę, którą sama zdobyła na przestrzeni lat od mentorów i wykładowców. To, że dziś mogła dzielić się wiedzą, którą kiedyś otrzymała, uważała za rodzaj hołdu dla nauczycieli.

Pożegnała się ze słuchaczami, weszła do lobby i nagle przystanąła. Piętnaście metrów dalej, przy stanowisku konsjerża stała Sally Duke w towarzystwie dwóch kobiet. Wszystkie miały na sobie niezobowiązujące stroje: bermudy, kolorowe koszulki i lekkie buty.

Julia nie wiedziała, czy powinna unikać matki Camerona, czy też po prostu do niej podejść. Sally musiała przecież wiedzieć, że Cameron miał wrócić zeszłego wieczoru, a jednak kiedy wpadły na siebie dzień wcześniej, starsza pani beztrząsco poinformowała Julię, że syna nie będzie w mieście. Gdyby wiedziała, że tak się stanie, w ogóle nie wzięłaby udziału w konferencji. A jeśli już, to na pewno zostawiłaby Jake'a z nianią w Dunsmuir.

Czując się jak pospolity tchórz, Julia przemknęła chyłkiem, byle nie wpaść po raz drugi na uroczą matkę Camerona. Zmierzając korytarzem w stronę wind, wróciła myślami do dnia, kiedy zjawiła się z Jake'em w hotelu. Wiozła go w spacerówce, a z tyłu boy pchał wózek bagażowy po brzegi wyładowany walizkami, materiałami na konferencję i rzeczami Jake'a. Naraz usłyszała, jak z drugiego końca obszernego lobby ktoś ją woła po imieniu.

- Julio, coś za przemiła niespodzianka!

Odwróciła się i zdumiona ujrzała przed sobą Sally Duke. W innych okolicznościach ucieszyłaby się, widząc przyjaciółkę z Dunsmuir - bo to w końcu Sally rozślawiła Babeczkę, postanowiwszy we wszystkich hotelach sieci Duke'ów serwować jej wypieki - ale teraz... Zanim Julia zdążyła się przywitać, Sally pochyliła się nad wózkiem i przyjrzała się Jake'owi. Julia nie zapomniała niepokoju, z jakim czekała na reakcję starszej pani. Czy zauważy podobieństwo do Camerona?

- To mój syn, Jake - powiedziała.

- Och, cudownie. - Sally uklękała i złapała malucha za nóżkę. - Cześć, kochanie. Bardzo miło cię poznać.

Jake zachichotał. W jego prawym policzku pojawił się dołeczek. Sally nabrała powietrza i otworzyła usta. Wpatrywała się przez chwilę w dziecko, a potem spojrzała na Julię ze łzami w oczach.

- To niemożliwe - wyszeptała.

Nie było dokąd uciec i gdzie się schować. Julii dosłownie zabrakło tchu.

- Czy to prawda? - zapytała Sally.

- Ale co? - Julia starała się mówić zwyczajnie, ale słowa więzły jej w gardle.

- Och, kochanie - powiedziała miękko Sally. - To dziecko Camerona, tak?

Julia powoli skinęła głową.

- Tak myślałam - stwierdziła Sally, dotykając noska chłopca. - Ten dołeczek mówi więcej niż badanie DNA.

Julia wprawdzie się uśmiechnęła, ale nie uspokoiła. Mogła tylko mieć nadzieję, że Cameron przyjmie to równie dobrze, kiedy wreszcie prawda wyjdzie na jaw.

Sally oderwała wzrok od malca i pociągnęła nosem.

- Już go kocham. Dziękuję ci, bardzo dziękuję - powiedziała i mocno przytuliła Julię.

Zrozpaczona Julia zobowiązała Sally do dyskrecji, dopóki sama nie wyjawi prawdy Cameronowi.

- To on nie wie? - spytała zaskoczona Sally.

Julia prędko wyjaśniła, że mimo licznych prób z jej strony Cameron nie odpowiadał na wiadomości. Sally tylko przewróciła oczami.

- Czemu mnie to nie dziwi? Przepraszam cię, Julio, ale mój syn potrafi być naprawdę uparty.

Sally przyrzekła, że nie piśnie słówka. Poprosiła do siebie kierownika hotelu i kazała mu umieścić Julię i dziecko w apartamencie Camerona. Julia zaprotestowała, ale Sally przekonała ją, że Cameron wraca dopiero za dwa tygodnie.

- Nigdy się o tym nie dowie - dodała Sally z niewinnym uśmiechem na ustach. - Zaufaj mi.



Kiedy weszła do pokoju, zaskoczyła ją cisza. Nie paliły się światła, nic się nie poruszało. Czyżby Cameron zabrał dokądś Jake'a? Albo może Sally spełniła obietnicę po-niańczenia wnuka i to ona gdzieś go wzięła?

Julia położyła teczkę i torebkę na krześle w jadalni i pomyślała, że chętnie wypije kieliszek wina. Perspektywa była kusząca, ale uznała, że najpierw sprawdzi, co u dziec-ka. Miała za sobą intensywny dzień. W końcu będzie musiała porozmawiać z matką Ca-merona. Nadal zdumiewało ją, że starsza pani wpadła na pomysł zastawienia sideł na ich dwoje. Ciekawe, co powie, gdy się dowie, że Cameron zaskoczył Julię pod prysznicem.

- Albo może daruję sobie szczegóły - mruknęła pod nosem, zdjęła szpilki i poszła do sypialni Jake'a.

Wszędzie panowała cisza. Otworzyła drzwi i ujrzała puste łóżeczko. Poczowała ukłu-cie niepokoju. Gdzie jest moje dziecko? Lampy były zgaszone, za to okno odsłonięte. Sączyło się przez nie rozproszone wieczorne światło. Przeniosła wzrok z łóżeczka dziec-ka na swoje łóżko i zobaczyła na nim Camerona, a na jego piersi wygodnie ułożonego Jake'a. Obaj spali kamiennym snem. Wielkie dłonie Camerona chroniły malca przed zsu-nięciem się.

Serce Julii zabiło mocniej. W życiu nie widziała piękniejszego obrazka. Ech, na-prawdę nieźle wpadła.

Westchnęła, zastanawiając się, czy nie przesadziła, zmywając głowę Cameronowi. Przecież na pewno drugi raz się w nim nie zakocha. Dostała nauczkę i już wie, co sądzić o mężczyznach bojących się zaangażować. Poza tym doskonale sama radziła sobie z Ja-ke'em.

Lecz teraz na horyzoncie znów pojawił się Cameron i wyjaśnił kilka rzeczy. Po pierwsze, mimo wyraźnie ciepłych uczuć dla Jake'a wciąż jeszcze nie uwierzył, że jest jego synem. Po drugie, ewidentnie liczył na powtórkę namiętnego romansu. Julia jednak miała teraz dziecko i nie interesował jej seks bez miłości. Cameron tymczasem nie za-mierzał otworzyć przed nią serca, nie mówiąc o tym, by się w niej zakochać i wziąć z nią ślub.

No i dobrze. Przez te półtora roku, gdy Cameron konsekwentnie ignorował jej wia-domości, ona nabrała sił. Była szczęśliwa. Czowała, że się spełnia. Ani nie potrzebuje teraz

Cameron, ani go nie pragnie. Nie, teraz potrzebuje jedynie kogoś, kto przekona ją, że wszystko, co przed chwilą sobie powiedziała, to jedno wielkie kłamstwo.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Cameron usłyszał westchnienie, a kiedy otworzył oczy, przekonał się, że tuż obok stoi Julia. Nadal miała na sobie oficjalny strój, ale wyglądała już łagodniej niż rano.

- Śpi - szepnął.

- Widzę - odparła cicho. - Ty też spałeś.

- Wcale nie. Dałem odpocząć oczom.

- Aha. - Uśmiechnęła się. - Lepiej go obudźmy, bo inaczej w nocy nie zaśnie.

Cameron zmarszczył brwi.

- O tym nie pomyślałem.

- Nie szkodzi, nie wiedziałeś. - Podeszła do łóżka.

Cameron poklepał chłopca po plecach.

- No, mały, mama wróciła. Czas coś przekąsić.

Malec przeciągnął się i stęknął. Potem zamrugał, spojrzał Cameronowi w oczy i zapłakał.

- Cii. - Cameron spojrzał na Julię. - Czemu on płacze?

- Zawsze trochę marudzi po drzemce - odparła, sięgając po dziecko. - Jest lekko zdezorientowany i pewnie trzeba mu zmienić pieluchę.

- Znowu? - zapytał Cameron, czując pustkę tam, gdzie przed chwilą spoczywało dziecko. - Opiekunka zajęła się tym przed wyjściem.

- Na pewno - odrzekła Julia, uśmiechając się i tuląc Jake'a. Wsunęła stopy w buty na płaskim obcasie, które wcześniej zostawiła przy łóżku. - Ale na wszelki wypadek sprawdzę.

- To ja popatrzę - oznajmił Cameron, wstając. - Wiesz, żebym wiedział, co robić, w razie gdyby coś.

Sprawiała wrażenie zaskoczonej, jakby nigdy nie przyszło jej do głowy, że mógłby interesować się opieką nad dzieckiem i byłby do niej zdolny.

- Okej, jasne, dobry pomysł.

Okazało się, że pielucha Jake'a od dawna wymagała wymiany. Cameron z podziwem obserwował sprawność, z jaką Julia uwijała się wokół malca.

- Rozmawiałaś z pielęgniarką? - zapytała.

Dopiero po chwili zrozumiał, o co jej chodziło. Nagle z jakiegoś powodu uznał, że nie jest gotów przyznać Julii racji co do swojego ojcostwa. Niech się pomęczy.

- A, chodzi o badanie. Nie, jeszcze nie.

- Że też tego nie widzisz - rzekła z westchnieniem. - Twoja matka od razu się zorientowała, że Jake jest twoim synem. I żeby była jasność: nie powiedziałam jej ani słowa. Po prostu od razu poznała.

- Moja matka? - Zmarszczył czoło. - Widziała Jake'a?

Ubierając chłopca w niebieskie wdzianko przypominające pizamę, Julia opowiedziała Cameronowi o rozmowie z Sally.

- Cóż, przyznaję, że moja matka rzeczywiście mogła sobie coś ubzdurać, ale to nie dowodzi, że Jake jest moim synem. To znaczy, trudno mi uwierzyć, że jestem jedynym, który... - Wyrzucił tę myśl z głowy. Nie miał ochoty wyobrazić sobie Julii z innymi facetami, chociaż to nie była jego sprawa, co i z kim robiła. Odchrząknął. - Poza tym, pamiętasz, zabezpieczyliśmy się. Może więc wytłumaczysz mi, jak mogło do tego dojść?

Julia spojrzała mu w oczy.

- Cameron, proszę cię, oczywiście, że się zabezpieczyliśmy, ale zapomniałeś już, ile razy zrobiliśmy to przez cały tamten weekend? Coś się musiało stać.

O nie, nie zapomniał. Choć minęło tyle czasu, znów zrobiło mu się gorąco na wspomnienie tamtych scen.

- Jeśli chcesz, możesz zrzucać winę na swoją matkę - dodała Julia - ale obydwójce dobrze wiemy, jak to się stało. - Podniosła dziecko i wyszła z sypialni. - Dam mu jeść.

Cameron poszedł za Julią.

- Tak sobie myślę, że w ogóle byśmy się nie spotkali, gdyby nie upór matki, żeby nasze hotele kupowały u ciebie towar.

- Racja, ale to było dwa lata temu. Naprawdę sądzisz, że przez cały ten czas twoja matka uważała, że... A zresztą, nieważne. - Rozgoryczona włożyła dziecko do stojącego na barze nosidełka, a potem otworzyła lodówkę.

- Uważała, że co? - zapytał prowokująco. - Że od razu wskoczmy do łóżka? - Podszedł do niej od tyłu i objął w pasie. - Albo że przez trzy dni będziemy kochać się do nieprzytomności?

Julia wyczuła, że Cameron ma erekcję. Jęknęła.

- Pamiętasz? - zapytał.

- Tak - szepnęła. - Umarlibyśmy z głodu, gdyby nie obsługa hotelu.

Roześmiał się, a potem westchnął z rozkoszą, gdy się do niego przytuliła. Pocałował ją tuż pod uchem. Odchyliła się, zapewniając mu lepszy dostęp, a on go wykorzystał, przejeżdżając językiem po jej policzku.

- Pamiętasz szampana w wielkiej wannie?

- Pamiętam - wyszeptała.

- Boże, jak cudownie pachniesz. - Obrócił ją i pocałował w policzek, w podbródek, a potem w usta.

Rozchyliła wargi, a on wniknął językiem w jej gorące usta. Gdy westchnęła, zrobił to ponownie.

Oboje podskoczyli na dźwięk dzwonka u drzwi. Spojrzeli na siebie pytająco.

- To szaleństwo - mruknęła Julia i wyjęła butelkę.

- Kogo tutaj niesie? - syknął Cameron i otworzył drzwi.

- Witaj, kochanie - powiedziała matka.

- Ju-hu! Cześć, Cameron - odezwała się z za jej pleców Beatrice.

- Chciałyśmy zobaczyć dzidziusia - dodała Marjorie. - Chyba nie przeszkadzamy, co?

Cameron pokręcił głową i trzy panie weszły do pokoju. Były przyjaciółkami od zawsze, na długo zanim Cameron przyszedł na świat. W każdy wtorek rozgrywały partijkę kart. Beatrice i Sally ochotniczo pracowały w szpitalu, zaś Marjorie pełniła funkcję kadrowej w Duke Development.

- Witam panie - powiedział.

- Spóźniłyśmy się? - zapytała Marjorie, rozglądając się po pomieszczeniu.

Sally przeniosła spojrzenie na Camerona.

- Miałymy nadzieję, że pozwolicie nam się zaopiekować małym, a sami skoczycie na kolację.

Julia wystawiła głowę z kuchni i zaczęła:

- O nie, to nie jest...

- To jest dobry pomysł - zareagował natychmiast Cameron. - Dajcie nam pięć minut.

- Wykolegowały nas - mruknęła Julia, sącząc białe wino i pogryzając pokrojoną w zapalki marchewkę.

Cameron rozejrzał się po sąsiednich stolikach eleganckiej sali restauracyjnej Monarch Dunes. Z radością zauważył, że choć był komplet gości, w pomieszczeniu nadal panowała intymna atmosfera. Stylizowane kinkiety na szarzielonych ścianach rzucały przydymione światło na sufit, jak w katedrze. Porozstawiane w sali rośliny i parawany tworzyły kameralny nastrój i zapewniały gościom poczucie prywatności. Obsługa była czujna, lecz dyskretna, a jedzenie, rzecz jasna, wyśmienite.

- Naprawdę tak ci to przeszkadza, że wyszliśmy? - zapytał.

- Ależ skąd. - Rozejrzała się. - Uroczo tutaj.

- To dobrze - odparł. - Napij się wina i odpręż.

Siedzieli przy stoliku, z którego rozpościerał się widok na pole golfowe, klify i ocean. Noc była piękna, na niebie świecił półksiężyc w otoczeniu gwiazd. Kryształowe kieliszki i srebrne sztucce odbijały światło świec i rzucały tężowe wzory na nieskazitelnie biały obrus.

Cameron spojrzał na Julię.

- Cieszę się, że ci się podoba.

Westchnęła i powiedziała:

- Nie chcę, żeby Sally pomyślała, że oczekuję od niej opieki nad Jake'em.

- Przyzwyczajaj się - odparł Cameron z ironicznym uśmiechem. - Teraz się od niej nie opędzisz.

- Wiem. Już zagroziła, że rozbije namiot u mnie na trawniku, żeby codziennie widywać się z wnukiem.

Cameron uniósł brwi.

- Porozmawiam z nią, jeśli będzie ci się narzucała.

- Broń Boże - rzekła Julia i dotknęła jego dłoni. - Dla mnie to cudowne. Nie mam rodziny, więc to, że Jake ma babcię, która chce go rozpieszczać, jest dla mnie niczym spełnienie marzeń. - Gdy próbowała zabrać dłoń, Cameron ją przytrzymał.

- Skoro mowa o rodzinie, to zrobiłem, co mi sugerowałaś, i sprawdziłem Parrish Trust.

- Więc już wiesz, że nie oczekuję jałmużny.

- No raczej nie - przyznał. - Kiedy czytałem o tobie w sieci, znalazłem informację, że twoi rodzice umarli, kiedy byłaś mała. Przykro mi, nie wiedziałem.

- Tak, zginęli w katastrofie samolotowej. To było przerażające. Miałam dziesięć lat i nikogo oprócz nich.

- Co się z tobą stało?

Uśmiechnęła się smutno.

- Od urodzenia miałam tę samą nianię. Sąd pozwolił jej się mną opiekować. Natomiast moimi prawnymi opiekunami została dwójka prawników rodziców. Wprowadzili się do naszego domu.

- Żartujesz. Miałaś prawników za opiekunów?

- Tak. Dla nich to była praca, zwyczajna transakcja. Kilka lat temu wreszcie przeczytałam ostatnią wolę moich rodziców i poczułam się, jakbym była ich kolejną ruchomością. Wiem, że mnie kochali, więc winę zrzucam na prawników. Język, którym pisze się takie rzeczy... Najgorsze, że rodzice nie mieli rodzeństwa, nie było więc żadnych krewnych, którzy mogliby mnie przygarnąć.

- Ciesz się, że nie trafiłaś do rodziny zastępczej.

- Cieszę się - zapewniła. - Rosemary, moja niania, była cudowna. Jak matka.

- Miałaś szczęście.

- Owszem. - Upiła łyk wina. - Ale dwa lata później nagle zmarła. Rak. Byłam zdruzgotana.

- Przykro mi. - Lekko ścisnął jej dłoń.

- Zarząd zatrudnił kolejną nianię, ale nic to nie dało. Byłam już za duża.

- Przecież miałaś zaledwie dwanaście lat.

- Zawsze czułam się dorosła - odparła, uśmiechając się i łamiąc paleczkę chlebową na pół. - Ponieważ rodzice często podróżowali, przyzwyczaiałam się do samotności. Nie przeszkadzała mi. Byłam samowystarczalnym dzieckiem.

- Czułaś się samotna.

- Daj spokój. - Machnęła ręką, jak gdyby chcąc odsunąć ten komentarz. - Nie rób ze mnie biednej bogatej dziewczynki.

- Czemu nie? - W jego głosie było tyle współczucia, że Julia poczuła pieczenie w oczach.

Boże, czyżby miała wybuchnąć płaczem tylko dlatego, że ktoś okazał jej zrozumienie?

- Bo to nikogo nie obchodzi - odparła. - No proszę: tyle pieniędzy, a zero miłości. To takie oczywiste.

- Jest tak z jakiegoś powodu. - Cameron odstawił kieliszek. - Julio, są rzeczy ważniejsze niż pieniądze.

Chodzi mu o miłość? O to, że to ona jest ważniejsza? - zastanawiała się w duchu Julia, ale milczała. Wreszcie powiedziała:

- Zgoda, ale tylko bogaci mówią, że pieniądze nie są istotne. Wolę więc nie drażnić ludzi, żyć prosto i nie opowiadać o sobie.

- Ja jestem wyjątkiem - zauważył Cameron, przywołując na usta uśmiech.

Zmarszczyła brwi, jakby dopiero to sobie uświadomiła.

- Na to wygląda.

Gdy wrócili do apartamentu, Jake smacznie spał. Sally z przyjaciółkami zapewniła, że znakomicie spędziły czas i domagały się powtórki. Potem pożegnały się i wyszły.

- Kieliszek przed snem? - spytał Cameron, dryfując w stronę barku w jadalni.

- Jutro czeka mnie długi dzień - odparła Julia, odkładając sweter na krzesło. - Ale napiłabym się czekolady.



- Nie do końca to miałem na myśli, ale w porządku. - Zamknął barek i przeszedł do kuchni. - Tylko nie wiem, czy wszystko mamy.

- Mamy. - Wyjęła z szafki tabliczkę czekolady.

- A to skąd się tu wzięło?

- Z mojej walizki.

- Zawsze podróżujesz z zapasem czekolady?

Spojrzała na niego jak na głupka.

- Jasne, że tak.

- No tak, nigdy nie wiadomo, kiedy trzeba będzie przygotować deser.

- Właśnie. - Włożyła kawałki czekolady do rondelka, dodała odrobinę wody i postawiła go na palniku.

- I już? - spytał z powątpiewaniem.

Pokazała palcem na ronderek, a potem na kuchenkę.

- Czekolada. Gorąco. Razem: gorąca czekolada.

- Trochę na skróty.

- A co, myślałeś, że wezmę ziarna kakao, zmielę je na drobno i dopiero wtedy zagotuję?

- Coś w tym guście.

Roześmiała się.

- Moja wersja jest szybsza.

- No nie wiem... - Spojrzał na nią sceptycznie, a potem popatrzył na ronderek.

Julia powoli mieszała czekoladę.

- Bo zawsze robiłeś to z zimnym mlekiem i syropem czekoladowym.

- Ba! - rzucił, walcząc z uśmiechem. - Każdy inny sposób jest nieamerykański.

- Poczekaj, aż spróbujesz - odparła łagodnie, dodając jeszcze kilka kropel wody.

- Zaczyna ładnie pachnieć.

- Masz, mieszaj. - Oddała mu łyżkę i lekko zmniejszyła gaz. - Ja muszę zrobić bitą śmietanę.

- Pewnie ją też przywiozłaś.

- Mowa. - Wyjęła pojemnik z lodówki.

Nie powstrzymał się od uśmiechu.

- Podoba mi się sposób, w jaki podróżujesz.

Sięgnęła do szuflady, wyjęła własny mikser, wlała do miski śmietankę, dorzuciła czubatą łyżeczkę cukru i zaczęła ubijać. Niecałe cztery minuty później miska była pełna puszystej bitej śmietany. Przelęła gorącą czekoladę do dwóch filiżanek, dodała solidną porcję bitej śmietany i jedną filiżankę wręczyła Cameronowi.

- Pij czekoladę przez pianę - poinstruowała go. - W ten sposób bez mieszania jednego z drugim uzyskasz połączenie gorącego z zimnym.

Stała i patrzyła, jak Cameron upija łyk. On rewanżował się jej tym samym. Niebo w gębie.

- No i? - zagadnęła.

Zastanawiał się, jak czekolada i śmietana smakowałyby, zlizywane z piersi Julii.

- Takie dobre, że aż niemoralne...

Zaczerwieniła się. Spodobało mu się to. Lubił ten moment, gdy uświadamiała sobie, co mu chodzi po głowie.

- To znaczy, że ci smakuje.

- Smakuje? - Opróżnił filiżankę. - Powinnaś to opatentować. Zakaz sprzedaży takiego szatańskiego wynalazku w połowie stanów gwarantowany.

- Uznaję to za komplement - odrzekła z fałszywą skromnością i odstawiła filiżankę. - Dziękuję.

- Nie, to ja dziękuję. Było pyszne. - Zbliżył się do niej. - Chcę się przekonać, jak to smakuje w twoich ustach.

Zalała ich nagle obezwładniająca fala gorąca. Słodycz ust Julii rozpaliała. Cameron przycisnął Julię do ściany i pocałował ją jeszcze raz, wsuwając język w jej usta. Teraz dopiero poczuł jej pożądanie. Wyczuł, jak Julia poddaje się, a pragnął tego od chwili, gdy ujrzał ją pod prysznicem. Pożądał jej tak jak żadnej kobiety od miesiący, może nawet lat. Pragnął jej tak jak za pierwszym razem.

Nie przestawał jej całować. Julia oplotła go ramionami i stanęła na palcach tak, że udami ocierała się o jego nabrzmiętego członka. Przytrzymał ją jedną dłonią, drugą błędził po jej piersiach. Gdy jęknęła, wiedział, że pragnie go tak samo mocno jak on jej.

Jego ciało domagało się, by wziąć ją tu i teraz, zedrzyć z niej ubranie i kochać się z nią, aż oboje osuną się na podłogę. Nie pamiętał, by kiedykolwiek przedtem czuł coś takiego, by aż tak pożądał kobiety.

Julia oderwała się od niego i wzięła głęboki oddech.

- Och, Cameron, nie mogę...

- Wiem. - Przesunął ustami po jej policzku, brodzie, szyi, zbliżając się do ramion. Zaczął rozpinać jej bluzkę, odsuwać materiał, by ucztować na jej miękkiej skórze.

- Cameron, proszę - szepnęła. - Ja... przepraszam. - Odepchnęła go. - Nie mogę tego zrobić. Nie mogę...

- Ależ możesz. Już to robiłaś. Pokażę ci, jak...

Położyła dłoń na jego klatce piersiowej.

- Wiem, jak to się robi. Chodzi o to, że...

W jego umyśle coś zaskoczyło. Niechętnie postąpił krok do tyłu.

- Rozumiem, nie jesteś jeszcze gotowa.

- Ależ jestem gotowa - odparła ze skruszoną miną. - Ale nie jestem głupia. Wiem, co czujesz.

- To chyba oczywiste, prawda? - Znów się do niej zbliżył.

Tym razem to ona wydała z siebie jęk. Było tak przyjemnie, ale musi pozostać nieugięta.

- Chciałam powiedzieć: wiem, co czujesz do mnie. Uważasz, że kłamię, że zastałam pułapkę i chcę cię wrobić w ojcostwo.

- Wcale nie.

- Wcale tak - odrzekła. - Masz swoje zasady. Ja mam Jake'a. Zanim do czegośkolwiek dojdzie, powinniśmy zrobić test na ojcostwo. A teraz... muszę się położyć.

Cholera, to cholerne badanie DNA. Głupek z niego.

- Julio, posłuchaj - powiedział najszczerzej, jak potrafił. - Wierzę ci. Wiem, że Jake jest moim synem. Nie załatwiłem badań, bo wiem, że powiedziałaś prawdę.

- Mówisz tak, bo chcesz, żebyśmy wskoczyli do łóżka.

- Mylisz się. - Zerknął na nią z ukosa. - A wskoczymy?

Uśmiechnęła się.

- Bardzo bym chciała spędzić z tobą tę noc, ale nie dość, że to nam w niczym nie pomoże, to jeszcze dodatkowo skomplikuje sprawy.

Spojrzał jej głęboko w oczy i dostrzegł w nich mieszankę złości oraz niepewności. I pożądanie.

- Machnijmy ręką na komplikacje.

Teraz zobaczył dodatkowo cień smutku i poczuł, jakby ktoś go zaatakował.

- Nie chcę z tobą spać tylko dlatego, że akurat mieszkam w twoim apartamencie.

- No, ale przecież mieszkasz w moim apartamencie.

- Właśnie. Czyli jestem po prostu pod ręką.

- To nie o to chodzi. - Ze złością przeczesał włosy dłonią. - Mówię nie to, co trzeba. Zaczniemy od nowa. Julio, wierzę ci. Jake jest moim synem. Wiem, że nie kłamiesz. Pragnę cię. Pożądaj cię. Ciebie, a nie po prostu kobiety mieszkającej w moim apartamencie.

Szukała w jego twarzy odpowiedzi na dręczące ją pytania.

- Ja też cię pragnę - oznajmiła wreszcie. - I cieszę się, że mi wierzysz. Ale masz zasady. Wiem, że kiedy wyjedziemy, twoje pożądanie zniknie. Nie chcę tego. Już raz to przeżyłam. Wystarczy.

Popatrzył na nią uważnie i domyślił się, że Julia nie zmieni zdania. Uznał, że jeśli nadal będzie obsypywał ją czułościami, w końcu jej opór stopnieje. Ale jaką cenę przyjdzie mu zapłacić? Nie tego pragnęła, nie tego teraz potrzebowała. Niechętnie się wycofał.

- Mylisz się, kochanie. Ale dziś cię nie przekonam, prawda?

Powoli pokręciła głową.

- Przykro mi.

Raz jeszcze nachylił się i pocałował ją w usta.

- Słodkich snów, Julio.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Cholerne zasady. Tak dać się złapać we własne sidła...

Walnął pięścią w poduszkę, dobrze wiedząc, że dziś znów się nie wyśpi. To nawet dobrze, bo w myślach musiał sam sobie skopać tyłek. I przemyśleć kilka rzeczy. Na przykład te zasady. Nie to, by zaraz miał je zmienić, ale nie zamierzał więcej o nich rozmawiać. Zwłaszcza z kobietą, która, gdyby nie jego gadulstwo, leżałaby teraz u jego boku.

Do diabła z zasadami. Pragnął Julii.

Jak ją przekonać, że jej wierzy? Powinien był od razu wyznać, że uznał Jake'a za swojego syna. Zrobił to właściwie w chwili, gdy ujrzał chłopca. Ale przecież nie o to chodziło Julii. Materac ugiął się pod ciosem.

Nieważne, i tak jej pragnął. Do cholery z zasadami. Ale jeśli jej to powie, ona pomyśli, że on robi to, bo chce się do niej dobrać. Może to i prawda, ale... nie, wcale nie.

Lubił ją. Lubił jej inteligencję, poczucie humoru i uczciwość. I majteczki też, a także to, co skrywały.

Cóż w tym złego? Poza tym jest matką jego dziecka, a więc będą się widywali przynajmniej raz lub dwa w tygodniu przez... długi czas. A skoro będzie odwiedzał Jake'a, to czemu nie mieliby z Julią stworzyć... no, związku? Nawiązać porozumienia? Od czasu do czasu się, hm, bzyknąć?

Uznał to za dobre rozwiązanie.

Ech, ale nawet on miał na tyle oleju w głowie, by wiedzieć, że gdyby coś takiego zasugerował, kopnęłaby go, aż poleciałby na Alaskę. Nie zabroni mu jednak widywać się z Jake'em. Nie ma mowy. Rano porozmawiają o opiece nad dzieckiem. A skoro o tym mowa, to należy zadbać o bezpieczeństwo małego w mieszkaniu. Zapamiętał, żeby rano zadzwonić do gosposi i poprosić, by się tym zajęła.

Niemniej usunięcie wszystkich niebezpiecznych przedmiotów nie uczyni z apartamentu domu dla Jake'a. Trzeba będzie przerobić którąś sypialnię na dziecinnie pokój. Łóżko w kształcie wyścigówki. Komputer. Zabawki. Piłka do nogi. Trzeba natychmiast

ogrodzić basen, ale też nauczyć Jake'a pływać. Syn Camerona będzie mistrzem. Wybuduje się superekstrahuśtawkę ze zjeżdżalnią i uchwytami. I kupi się psa. Dużego.

Cameron właśnie zaczął odpływać w objęcia Morfeusza, kiedy uzmysłowił sobie, że nie podoba mu się perspektywa rozstań z synem. Może więc Julia i Jake powinni wprowadzić się do jego obszernej rezydencji nad urwiskiem, z widokiem na zatokę? Miał tam sześć sypialni, mnóstwo miejsca dla wszystkich, a także ogromną kuchnię, gdzie Julia realizowałaby się jako cukiernik. Zaaaraz. Zrzucił z siebie kołdrę i przysiadł na brzegu łóżka.

- Czy ja zwariowałem?

Co też sobie wyobraża? Nie jest materiałem na ojca. Nie ma żadnego interesu w tym, by Julia wprowadziła się do jego domu. Już to przerabiał. Czyżby zapomniał o Martinie?

Wiele lat wcześniej, po klęsce związku z Wendy, odszedł ze służby w wojsku i założył z braćmi firmę budowlaną. Za pośrednictwem jednego z klientów poznał bardzo atrakcyjną Martinę Moran. Wydawało mu się, że dostał nauczkę w kwestii kobiet i miłości, ale gdy poznał Martinę, nagle stracił zdrowy rozsądek. Zrobiła na nim ogromne wrażenie i jak gdyby chcąc sprawdzić swą silną wolę, zaczął się z nią spotykać.

Ich związek kwitł, Cameron zaczął się zakochiwać. Pragnąc udowodnić sobie, że dojrzał i przestał być dziedzicem okrutnej spuścizny po ojcu, oświadczył się. Powiedziała tak. Cameron uznał, że wreszcie zdoła się rozluźnić, i wprost nie mógł się doczekać szczęśliwego życia małżeńskiego.

Był młody, głupi i kompletnie się pomylił. Okazało się, że Martina wykorzystwała Camerona, by wzbudzić zazdrość w innym mężczyźnie. Udało się, ów mężczyzna ublażał Martinę, by za niego wyszła. Zgodziła się i odeszła od Camerona, nie obejrzawszy się przez ramię.

Cameron odczytał zdradę Martiny jako sygnał od losu. Nie dało się dłużej ignorować przeszłości. Cameron zmusił się do akceptacji prawdy, że związek z nim obarczony jest ogromnym ryzykiem, a on sam nosi skazę i jest po prostu nieudacznikiem. To była gorzka pigułka - przełknął ją, ale przysiągł sobie, że już nigdy się nie zakocha. Bo miłość w jego wykonaniu kończy się katastrofą.

Dziś jest starszy, ale czy mądrzejszy? Czy uda mu się z Julią i Jake'em? Czy ma w tym względzie jakikolwiek wybór? Jake jest jego synem, a Julia matką tego syna. Musi się udać. Julia musi zrozumieć, że to wszystko dla Jake'a. Wszystko będzie dobrze, o ile nie zapomną, że robią to dla dziecka. Ułożył się wygodnie, a gdy zaczął zasypiać, w jego głowie powstał plan.

Następnego wieczoru Julia z trudem trafiła kartą do czytnika. Była wykończona. Poprzedniej nocy źle spała, a za sobą miała jeden z najbardziej intensywnych dni konferencji. Miała ochotę na kieliszek wina i długą kąpiel w wannie - oczywiście po tym, jak położy Jake'a spać.

Gdy znalazła się w apartamencie, uderzyła ją fala dźwięków. Grała muzyka, słychać było gwar rozmów i śmiech. Czyżby Cameron urządził przyjęcie? Gdzie jest Jake? Właśnie spędziła dziesięć godzin na konferencji i ostatnie, na co miała ochotę, to impreza. Może uda się prześliznąć i zniknąć w sypialni?

Ale to byłoby tchórzostwo. Rozważyła pozostałe opcje i uznała, że odpowiada jej rola tchórza. Zanim jednak ruszyła dalej, z salonu wyłoniła się kobieta w jej wieku.

- Ty pewnie jesteś Julia - odezwała się z uśmiechem. - Cameron nam o tobie opowiadał.

Co to niby miało znaczyć?

- Cześć - odparła Julia, starając się nie obrzucać nieznajomej zbyt podejrzliwym wzrokiem.

Kobieta była piękna, wysoka, miała gęste kasztanowe włosy i doskonałą cerę. Wyglądała na całkiem miłą. Partnerka Camerona? Fakt, niezły wybór, ale po co się zaraz chwalić. Czy to możliwe, że zaprosił przyjaciół na imprezę? Tym bardziej powinna więc się wymknąć i pójść spać, nie miała bowiem czego szukać pośród znajomych Camerona. Wtedy zjawiała się Sally Duke.

- Trish, gdzie jest... - Zamilkła, kiedy zobaczyła Julię, po czym wykrzyknęła: - O, jesteś już!

- Cześć, Sally - powiedziała zmieszana Julia.

- Chodź, kochanie. Trochę się tu wprosilimy, a ty pewnie padasz z nóg.



- Nie szkodzi - odparła słabo Julia.

- Chodź, poznasz moich chłopców i napijesz się wina. Trish, żonę Adama, właśnie poznałaś.

- No tak. - Wyciągnęła rękę do znajomej już kobiety.

Trish zignorowała wyciągniętą dłoń i zamiast tego przytuliła Julię.

- Tak się cieszę. Jake jest cudowny. Mamy szczęście, że Cameron was znalazł.

- Dziękuję. Mnie też miło cię poznać.

- Wiesz, sama jestem w rodzinie od niedawna - wyjaśniła Trish, biorąc Julię pod rękę. - Pobraliśmy się z Adamem przed miesiącem.

- O, to pięknie. Gratuluję.

- Dzięki. Jesteśmy naprawdę szczęśliwi.

- Ależ oczywiście. - Sally puściła oko. - Nie pozwoliłabym, żeby było inaczej.

Obie się roześmiały. Trish spojrzała na Julię. Widać dojrzała w jej twarzy zdumienie, bo szybko dodała:

- To skomplikowane.

Sally znów się roześmiała.

- Kiedyś wszystko ci opowiem. Chodź, poznasz moich synów.

Sally wzięła Julię pod drugie ramię i we trzy przecięły jadalnię, po czym weszły do kuchni. Julia najpierw zauważyła, że wielką przestrzeń kuchni wypełnia trzech roślących mężczyzn. Cameron i jego bracia rozmawiali i śmiali się z przyjaciółkami Sally: Beatrice i Marjorie.

Potem zorientowała się, że najrośniejszy z mężczyzn trzyma nad głową Jake'a, jak gdyby ten był papierowym samolocikiem gotowym do wystrzelenia pod sufit. Uszczęśliwiony Jake zaśmiewał się.

Julia musiała wziąć kilka głębokich oddechów. To na pewno Brandon, ten z drużyny futbolowej, o którym Cameron tyle opowiadał.

- Ja też chcę go potrzymać - odezwał się trzeci z braci. Adam.

Nie czekając na zgodę Camerona, wyciągnął ręce i przejął Jake'a w połowie lotu. Mały zawył z radości.

- Cześć, Jake - odezwał się Adam. - Witaj w rodzinie.

Brandon polaskotał chłopca po brzuchu.

- Cieszysz się, że tu jesteś, co, mały?

Jake zachichotał i zaczął przebierać nóżkami. Brandon klepnął Camerona po plecach.

- Świetny jest.

- Ano - przyznał Cameron, odbierając Adamowi dziecko. Przytulił chłopca do piersi, a Julia mogłaby przysiąc, że przez chwilę widziała jak na dłoni jego wielkie bijące serce. - Przystojny, co? Zupełnie jak tata.

- O, nie obrażaj go - rzucił żartem Brandon.

Adam się roześmiał.

- Tak, ładny dzieciak.

- Ale śmieszne - odparł Cameron i podniósł syna nad głowę.

- Dada! - wrzasnął mały.

Zapadła cisza. Bracia wymienili między sobą spojrzenia, a potem wszyscy się uśmiechnęli.

- Gratulacje, tato! - Adam klepnął Camerona po plecach.

- No, gratuluję - dorzucił Brandon. - Nie mogę się doczekać, aż poznam tę kobietkę.

Trish odchrząknęła.

- Kobietkę?

- Mama! Mama! - krzyknął Jake.

Zamachał rączkami i nóżkami. Trzej mężczyźni odwrócili się powoli.

Julia była pod wrażeniem braterskiej komitywy i tego, jak szybko oswoili się z Jake'em, ale nie mogła nie wybuchnąć śmiechem na widok ich zmieszania.

- Cześć, skarbie. - Pogładziła siedzącego u Camerona na rękach synka po policzku.

- Dobrze się bawisz?

Brandon wzruszył ramionami.

- No co? Duży jestem, więc dla mnie każdy jest mały, nie tylko kobiety. - Wyciągnął rękę do Julii. - Cześć, jestem Brandon, ten mądrzejszy i przystojniejszy z braci Camerona.

Julia potrząsnęła jego dłonią. Był wielki jak niedźwiedź i, zupełnie jak bracia, powalająco przystojny. Miał barki szerokie jak lodówka i jasnobrązowe, nieco zbyt długie włosy. Kilka niesfornych kosmyków opadało mu na czoło, nadając wygląd niegrzecznego chłopca. Sprawiał wrażenie silnego tak, że gołymi rękami złamałby człowieka na pół, ale z Jake'em obchodził się wyjątkowo delikatnie.

Z szeregu wystąpił Adam.

- Witaj, Julio. Nazywam się Adam Duke.

Przywitała się z najwyższym i najpoważniejszym z braci. Adam miał ciemne włosy i dużo klasy. Wyróżniały go zdecydowane rysy twarzy i przeszywające błękitne oczy, całkowicie skupione na rozmówcy. Pomyślała, że Trish to szczęściara.

- O, Adam znowu straszy panie - rzucił Brandon i sięgnął po piwo. - Julio, jeśli się go przestraszysz i będziesz chciała, żeby ktoś cię przytulił, jestem do usług.

Julia roześmiała się, a Trish przewróciła oczami.

- Nikt jej nie będzie przytulał. Tylko ja - mruknął Cameron, podając Julii kieliszek białego wina.

Kuchnia wypełniła się hałasem rozmów. Cameron otworzył kolejną butelkę wina. Wszyscy chcieli potrzymać dziecko, a Jake'owi odpowiadało przekazywanie z rąk do rąk. Nie tylko kobiety, ale też bracia Camerona domagali się zabawy z bratankiem.

Julia sączyła wino i czuła, jak jej mięśnie powoli się rozluźniają. Minęło pół godziny, a ona zdała sobie sprawę, że zamiast zmęczenia poczuła nowy przypływ energii. Nigdy dotąd nie znalazła się w tak zabawnym rozkrzyczanym towarzystwie. Jeśli na tym właśnie polega rodzina, to ona się na to pisze.

Zadzwonił dzwonek. Sally pobiegła sprawdzić kto to.

- Pewnie obsługa - powiedział Cameron do Julii. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że zaprosiłem wszystkich na kolację.

- Ani trochę - odparła z uśmiechem. - Masz cudowną rodzinę. Szczęściarz z ciebie.

- Tak jest. - Patrzył na nią wyczekująco.

- Pójdę pomóc - powiedziała, czując, jak płoną jej policzki.

Nikt inny nie potrafił samym tylko spojrzeniem sprawić, że się czerwieniła.

Krząając się przy sztućcach, talerzach i serwetkach, mierzyła wzrokiem braci. Wszyscy Duke'owie byli przystojni, ale Cameron wyróżniał się wysoką muskularną sylwetką, zielonymi oczami i obehwładniającym uśmiechem. I jeszcze ten dołeczek w policzku. Nic dziwnego, że wiecznie się przy nim czerwieniła.

Kiedy kelnerzy przygotowywali posiłek, Julia posadziła Jake'a w krzeselku i dała mu chrupki oraz marchewki, by miał co przekąsić, zanim podgrzeje mu kolację.

A potem, ku uciesze wszystkich, zrobiła mus czekoladowy - z czekolady, bitej śmietany, cukru, żółtek i wanilii. Dziesięć minut później deser chłodził się w lodówce, a towarzystwo zasiadło do kolacji.

Przy posiłku śmiali się i rozmawiali, opowiadając Julii historie rodzinne. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz tak dobrze się bawiła. Gdy zabrano talerze, Cameron zaparzył kawę, a Julia podała swój mus czekoladowy, który wszystkich zachwycił. Roześmiała się serdecznie, bo to było jedno z najprostszych dań, jakie przyrządzała.

Usiadłszy znów przy stole po deserze, poczuła ukłucie niepokoju związane z tym, z jaką łatwością Duke'owie przyjęli ją i Jake'a do swojego kręgu. Przyglądała się, jak Cameron karmi chłopca butelką, a potem kładzie go sobie na ramieniu. Pogłaskał malca po plecach, co Jake nagrodził donośnym beknięciem. Odpowiedział mu śmiech i aplauz.

Aż podskoczyła, kiedy Cameron ścisnął jej udo pod stołem.

- Dobrze się bawisz?

- Jak nigdy.

Ci ludzie, ta chwila - to było to, o czym marzyła przez całe życie. To był ten ciepły krąg rodzinny, którego częścią zawsze pragnęła być. Czyżby naprawdę sen miał tak łatwo się spełnić? Czy to nie głupota tak naiwnie ufać tym ludziom i temu mężczyźnie?

Cameron przyglądał się jej przez cały wieczór. Wprawdzie wołał nie zapeszać, ale musiał przyznać, że jego plan sprawdzał się lepiej, niż zakładał.

Nachylił się do Julii i powiedział:

- Wyjdziemy na chwilę?

- Powinnam najpierw położyć Jake'a - odparła.

- Och, a może my to zrobimy? - odezwała się Trish, wstając od stołu. Położyła dłoń na ramieniu Adama. - Powinniśmy się wprawić.

Adam otworzył szeroko oczy.

- Przepraszam bardzo - wtrącił Brandon, zerkając to na jedno, to na drugie. - Czy wy chcecie coś zakomunikować?

- Nie wiem - odezwał się Adam. - Chcemy?

Trish uśmiechnęła się niewinnie.

- Jasne, że nie. Ale nie zaszkodzi poćwiczyć.

Adam wypuścił powietrze i pokręcił głową.

- Nie strasz mnie.

Wszyscy się roześmiali, a Cameron podał małego Trish.

- Zaczyna odpływać.

- Jest taki słodki - szepnęła Trish i spojrzała na Julię. - Będziemy uważać.

- Potrafi być uparty - zaznaczyła Julia, poprawiając Jake'owi kołnierzyk. - I trzeba mu zmienić pieluchę.

- Właśnie - rzucił Cameron ze śmiechem. - Powodzenia.

Zaprowadził Julię do salonu, otworzył przesuwane szklane drzwi i razem wyszli na taras. Wieczorna bryza rozwiała falujące włosy Julii, która mocniej opatuliła się cienkim żakiecikiem. Cameron zdusił w sobie chęć, by ją objąć i ochronić przed wszelkim złem.

To tylko wiatr, pomyślał, wiedząc, że Julia sama potrafi o siebie zadbać. Mimo to od chwili, gdy obmyślił swój plan, coraz bardziej, zarówno emocjonalnie, jak i całkiem realnie, odczuwał potrzebę chronienia Julii i Jake'a. Zdażył już polecić obsłudze usunięcie z pokoju wszelkich niebezpiecznych dla dziecka elementów. Zamówił też huśtawkę, która miała stanąć w tydzień. Zostało jeszcze przygotowanie pokoju dla dziecka. Miał nadzieję, że akurat w tym pomoże Julia. Mogliby wybrać się razem na zakupy. W końcu kobiety uwielbiają kupować, prawda?

- Piękny widok - powiedziała, kładąc dłonie na barierce. Patrzyła na las strzelistych sekwoi, których sylwetki wznosiły się na tle nocnego nieba.

Cameron nie spuszczał wzroku z Julii.

- Tak, piękny.

Julia odwróciła głowę i napotkała jego spojrzenie. Było zbyt ciemno, by stwierdzić, czy się zaczerwieniła, ale Cameron nie miał wątpliwości, że tak się stało. Nie wiedział dlaczego, ale się uśmiechnął. Dawno nie spotkał kobiety, która by się czerwieniła.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, opierając się o barierkę tuż obok niej.

- Tak - odrzekła, a jej oczy zaśniły w blasku księżyca. - Twoja rodzina jest cudowna. Tak się cieszę, że polubili Jake'a.

- Ciebie też polubili, Julio.

- Wiem - odparła, śmiejąc się cicho. - Są tacy mili. To niesamowite, w jak ciepłej i kochającej się rodzinie będzie się wychowywał Jake.

- Przeszkadza ci to, że tak o niego walczymy?

- Ani trochę. To najlepsze, co go mogło spotkać.

- Cieszę się, że tak mówisz, bo zastanawiałem się nad tym przez cały dzień.

- Nad czym?

- Nad tym, co dla niego najlepsze.

- Tak? - Popatrzyła mu w oczy.

- Tak. - Uśmiechnął się do niej. Jezu, ależ z niej piękna kobieta. Czasem uświadamiał to sobie po raz kolejny i ta prawda zwała go z nóg. - Julio, chciałbym, żeby Jake był częścią mojego życia. Chcę dla niego wyłącznie tego, co najlepsze.

- Ja pragnę tego samego - rzekła ostrożnie.

- To dobrze - odparł Cameron, zadowolony, że plan się powiódł. - Bo uważam, że powinniśmy się pobrać.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Co takiego?

Wiedział, że ją zaskoczy, lecz mimo to jej okrzyk zdumienia długo wybrzmiewał w jego głowie. Ujął jej dłonie w romantycznym geście, który, miał nadzieję, Julia doceni.

- Weźmy ślub, Julio. Wprowadzisz się z Jake'em do mnie. Zafundujemy mu wspaniałe życie.

Jej wzrok pociemniał.

- On już ma wspaniałe życie.

- Będzie jeszcze lepsze, jeśli stworzymy mu rodzinę - powiedział, siląc się na cierpliwość.

- Nie. - Pokręciła głową. - Nie ma mowy.

Nieciekawy ton. Cameron cofnął się o krok i skrzyżował ręce na piersi.

- Chyba nie chcesz mi utrudniać widywania się z synem?

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami.

- Jasne, że nie. Ułożymy... plan widzeń. Możesz...

- Nie chcę „widzeń” - odrzekł. - Chcę jego.

- To niemożliwe! - zawołała. - Jestem jego matką. Byłam przy nim całe jego życie, doskonale sobie z nim radzę w pojedynkę. Nie możesz mi go odebrać.

- Przecież nie chcę ci go odebrać - zapewnił Cameron zirytowany, że rozmowa nie przebiega gładko. W przypadku Julii nie sprawdza się żaden plan. - Proszę cię, żebyś za mnie wyszła, po to, żebyśmy mogli wychowywać go razem.

Popatrzyła na niego i po chwili zapytała:

- Gdzie ta choinka, z której się urwałeś?

- To ma być zabawne?

- Racja, to nie jest śmieszne. Nie poznaję cię. Skąd ten pomysł? Nie ma mowy, że-  
bym z tobą zamieszkała.

- Czemu?

Prychnęła, nie mogąc wyjść ze zdumienia.



- Bo ty wcale mnie nie pragniesz - wypaliła wreszcie. - Ty nigdy nie oglądasz się za siebie, zapomniałeś? Gdzie twoje zasady? Co takiego się stało, że zapragnąłeś mieć mnie przy sobie?

Przełknął ślinę i szybko zebrał myśli.

- Julio, ludzie się zmieniają. Zasady się zmieniają.

- Proszę, cóż za dojrzałość - powiedziała drwiąco. - Ale nadal nie zamierzam bawić się w niańkę, kiedy ty będziesz zajmował się interesami.

- Niańkę? - Zmarszczył brwi. - Nic takiego nie mówiłem.

- Och, daj spokój. Nie jestem głupia. Zależy ci na Jake'u, a mnie potrzebujesz jedynie do opieki nad nim.

- To nieprawda. Pragnę też ciebie.

- Dobrze nam u siebie, z własną nianią. Możesz do nas wpaść, jeśli zechcesz.

- Wolałbym mieszkać z synem i jego matką. Wyjdź za mnie. To proste, czego nie rozumiesz?

- Wykorzystujesz mnie, by dotrzeć do Jake'a - odparła głosem drżącym od emocji.

- Nie chce być wykorzystywana.

Wtedy do niego dotarło: ona się boi. Cholera. Znowu zachował się jak idiota. Przy niej traci rozum. Oparł się o ścianę balkonu i przyciągnął Julię do siebie.

- Przysięgam, że cię nie wykorzystuję. Proszę cię tylko o to, żebyś dała nam szansę. Ty, ja, Jake: rodzina.

Westchnęła i spojrzała mu w oczy.

- Cameron, ty mnie nie kochasz.

Jego oczy same się szeroko otworzyły, zanim zdążył je powstrzymać. Ona pragnie miłości? Od niego? Wypuścił powietrze ze świadomością, że nigdy nie da jej tego uczucia. Ale mogła oczekiwać od niego wielu innych rzeczy.

- Julio, podziwiam cię - odezwał się łagodnie - szanuję. Lubię cię jak diabli. Chcę być z tobą. Poza tym to oczywiste, że jesteśmy na siebie napaleni. To ważne, prawda? Moim zdaniem będzie nam razem dobrze. Ale... nie, nie kocham cię. Przykro mi.

Spojrzała na niego badawczo.

- A Jake'a kochasz?

Zmarszczył czoło. Czy kocha syna? Zastanowił się, przypomniał sobie chwile, gdy z malcem sięgali wzrokiem głęboko, do samej duszy. Czuł więź łączącą go z chłopcem, ale czy to jest miłość? Czy to zresztą ważne? Nie, i Julia musi się z tym pogodzić.

- Jake to mój syn - powiedział. - Oddałbym za niego życie.

Julia bez słowa skinęła głową. Widziała wyraz twarzy Camerona, gdy zastanawiał się, czy kocha Jake'a. Wiedziała, co to oznacza. Dostrzegła coś identycznego w swojej twarzy, gdy patrzyła w lustro, trzymając Jake'a na rękach. Wyraz rodzicielskiej miłości. Cameron nie potrafił ubrać tego w słowa, ale ona wiedziała, co czuł.

Nie ośmieliła się przyznać, że pociąga ją jego propozycja. Ale gdyby się zgodziła, wyglądałoby to, jak gdyby kierowała nią desperacja. Czyżby naprawdę tak rozpaczliwie pragnęła mieć rodzinę, że zrezygnowałaby dla niej z miłości?

Jakiś czas później przechadzała się po salonie, krążąc wśród ludzi, których podświadomie już nazywała swoją rodziną. Jednocześnie ważyła słowa Camerona. Lubił ją i szanował. Są na siebie napaleni. Czy to wystarczy, by zbudować rodzinę? Ale w sumie niejedna rodzina ma na starcie jeszcze mniej.

Niemal przez całe życie marzyła o rodzinie. Wyobrażała sobie, jak fajnie byłoby mieć braci i siostry, z którymi można by się bawić i rozmawiać. Trish i bracia Camerona byłiby spełnieniem tych marzeń. W Sally znalazłaby mamę, której mogłaby się zwierzać. Chodziłyby razem do restauracji i na zakupy.

- I zaplatałybyśmy sobie włosy w warkocz - mruknęła pod nosem, pełna obrzydzenia. Na litość boską, czy naprawdę musi wyjść za mąż za Camerona, by zjeść lunch z jego matką? Westchnęła i weszła do sypialni, akurat kiedy Trish zamykała ostatni zatrzask piżamki Jake'a.

- Gotowe - powiedziała Trish, z dumą spoglądając na Adama.

- Pięknie - odparł. Jedną ręką przytrzymał Jake'a, a drugą przyciągnął do siebie Trish i dał jej buziaka.

Julia znów westchnęła. Ech, jaka romantyczna para.

- Julio, mały był jak aniołek. - Trish dopiero teraz ją zobaczyła.

- I wygląda na to, że jest w jednym kawałku - rzuciła żartem Julia. - Dzięki.

Adam pocałował Trish w skroń, a ona odwzajemniła się promiennym uśmiechem. Są tak bardzo w sobie zakochani, że patrzenie na nich aż boli. Czy Cameron kiedykolwiek zdoła ją tak pokochać? Potrząsnęła głową, pozbywając się głupich myśli. Fantazjowanie nie jest w jej stylu. Dawno temu nauczyła się nie mieć zbyt wygórowanych oczekiwań i cieszyć się tym, co ma, ponieważ los w każdej chwili może się odwrócić na gorsze.

Trish i Adam wyszli, a Julia położyła Jake'a w łóżeczku i pogłaskała go po brzuszku.

- Słodkich snów, kochanie - szepnęła i zaczęła, aż zaśnie.

Jake zawsze był szczęśliwym dzieckiem, nie sprawiał większych kłopotów. Przyszło jej do głowy, że być może, odmawiając Cameronowi ślubu, pozbawia syna możliwości nawiązania bliższych relacji z ojcem. Przecież Cameron powiedział, że oddałby za Jake'a życie. Czy to wystarczy, by zbudować małżeństwo? Czy świadomość, że Jake ma troskliwego ojca, zapewni Julii poczucie szczęścia?

Gasząc światło, przypomniawszy sobie o jednym z argumentów Camerona: że są na siebie napaleni.

- Co racja, to racja - mruknęła i poczuła ukłucie pożądania, wyobraziwszy sobie siebie w ramionach pana Duke'a.

Wizja była tak realna, że aż nabrała powietrza i powoli odetchnęła. Potem wróciła do salonu. Jej wzrok momentalnie wyłowił Camerona, który wpatrywał się w nią z intensywnością, jakiej nigdy nie widziała u mężczyzny.

Swoboda Julii prysnęła w mgnieniu oka, albowiem spojrzenie Camerona spaliło ją na popiół. O tak, są napaleni. Pytanie, jak długo utrzymają pożądanie na wodzy.

Cameron poprawił poduszkę i zapytał sam siebie, czy uda mu się zasnąć. Po wyjściu gości zaprowadził Julię do drzwi sypialni, pocałował na noc i poszedł do siebie.

- Trzeci raz z rzędu, do diabła - mruknął. I znowu leżał, nie śpiąc i zastanawiając się, co się z nim dzieje. Był żołnierzem, szedł na bój, mierzył się z wrogiem, a mimo to rozstanie z Julią było najtrudniejszą rzeczą, jaką przyszło mu zrobić. Ale mam powód, tłumaczył sobie. Plan działał: zostawić ją w spokoju, niech zapragnie więcej. Da jej jesz-

cze kilka dni, a wtedy Julia zrozumie, że dla małego Jake'a najlepiej będzie, jeśli się pobiorą.

Jego libido miało to jednak gdzieś. Wbił spojrzenie w światło księżyca sączące się przez szybę i przygotował na kolejną bezsenną noc. Byle tylko plan się powiódł.

Rano Julia nie mogła nie spotkać Camerona - siedział w jadalni i jadł grzanekę, jednocześnie karmiąc Jake'a płatkami ryżowymi i przecierem z bananów. Zastanawiała się, jak to możliwe, że tak błyskawicznie, raptem w ciągu trzech dni, wcielił się w rolę ojca. Czyżby opiekunka dawała mu korepetycje? Przyszło jej też do głowy, że wreszcie mogłaby się porządnie wyspać. Wczoraj wieczorem nie dość, że totalnie ją zaskoczył propozycją małżeństwa, to potem, kiedy nieźle się na niego napaliła, co zrobił? Cmoknął ją niewinnie i zostawił przed drzwiami sypialni.

W nocy nie zmrużyła oka, a wszystko to przez niego.

- Oj, oj - mruknął Cameron, chwytając Jake'a za rączkę, zanim banan powędrował we włosy. - To do buzi, nie na głowę.

Mimo złego humoru Julia uśmiechnęła się pod nosem.

- Niezły refleks.

Cameron spojrzał na nią i błysnął uśmiechem.

- Dzięki. Wybierasz się na konferencję?

- Tak. Opiekunka zjawi się lada moment.

- Okej, dobrze. - Cameron wytarł płatki z szyi Jake'a. Mały zachichotał, kiedy Cameron polaskotał go po nosku. Naraz Jake walnął piąstką w stół, a Cameron z czułością pogłaskał go po główce. - Tak, tak, jesteś wielki siłacz.

Prezentacja Julii miała się zacząć za niecałe dwadzieścia minut, ale jakżeby mogła opuścić taką scenę rodzicielskiej idylli, gdy Cameron i Jake cudownie się bawili, jedli razem i budowali wież? Wydawało jej się to takie... normalne. Tak bardzo tego pragnęła, od tak dawna. Teraz, gdy wreszcie to się dzieje, czy może wyjść?

Ojciec i syn roześmiali się jednym głosem, a ona patrzyła urzeczona. Boże, czy jest coś seksowniejszego niż widok silnego mężczyzny opiekującego się dzieckiem? Łzy pojawiły się znikąd. Usiłowała je powstrzymać. Wyjść. I to już, zanim mózg jej wyparuje,

zdezorientowany i wypełniony tęsknotą. I miłością. Już nie wspominając o pożądaniu. Wzięła głęboki oddech, nachyliła się, pocałowała Jake'a w policzek i powiedziała:

- Cześć, malutki. Kocham cię.

Z rozpędu pocałowała też Camerona, i to prosto w usta. Naraz uświadomiła sobie, co robi, i próbowała przerwać pocałunek, ale Cameron chwycił ją za rękę, przyciągnął do siebie i wpił się w jej usta tak, że zabrakło jej tchu.

- E... cześć - zdołała wybąkać.

- Cześć, kochanie - rzucił Cameron, uśmiechając się szelmowsko.

Julia wyszła z pokoju i pognąła na konferencję.

Spotkanie z nowymi inwestorami poszło gładko, pomyślał Cameron, wkładając do kieszeni marynarki ich wizytówki. Do cotygodniowego lunchu z menedżerami firmy została jeszcze godzina. Pokonał szeroki korytarz, znalazł się przed salą konferencyjną i wszedł do środka.

- Czujecie państwo różnicę? - pytała Julia, przechadzając się między rzędami, trzymając w rękach wielką misę i rozdając zebranych próbki. - Jest tak jasny, że ma się wrażenie, jakby świecił - ciągnęła radośnie. - Uwielbiam to. A widzicie, jak się klei? To dzięki białkom jajek. Owszem, przygotowanie takiego lukru zajmuje więcej czasu, ale proszę tylko spojrzeć jak zastyga. Cudownie, prawda? Warto się trochę wysilić. - Wzięła próbkę do ust. - Mmm, rozpływa się w ustach.

Cameron się nie rozplątał, wręcz przeciwnie. Nie miało dla niego znaczenia, że pomieszczenie było pełne ludzi ani to, że Julia ubrana była oficjalnie: niezbyt wysokie obcasy, wąskie spodnie, bluzka w bladym kolorze, a na to fartuch zawiązany w pasie. Zapragnął jej - tu i teraz. Wyobraził ją sobie w samym fartuszkach i szpilkach i poczuł, że zaraz eksploduje. Zacisnął zęby i stwierdził, że to niesamowite, jak bardzo niewinny opis lukru potrafi sprawić, że nabrał ochoty, by zatopić się w gorącym wnętrzu Julii. Może to kwestia słownictwa: klei się, zastyga? Rozpływa w ustach?

Nagle Julia dostrzegła go i zatrzymała się. Skupił na niej spojrzenie, a przez myśl przeszło mu pytanie, czy ona zdaje sobie sprawę, jak na niego działa. Zauważył błysk w jej oczach. Odchrząknęła i powiedziała:

- Zrobimy teraz dziesięć minut przerwy, a w drugiej części prezentacji podzielę się z państwem tajemnicą, jak przygotować doskonały lukier.

Cameron zignorował huczącą dokoła niego rzekę uczestników konferencji i przez cały czas, dopóki sala nie opustoszała, wpatrywał się w Julię. Wtedy do niej podszedł.

- Miła niespodzianka - rzekła z uśmiechem. Nabrała porcję lukru. - Chcesz spróbować?

- O tak - mruknął.

Chwycił miskę i odstawił ją na stolik. Złapał Julię za ramiona i przyciągnął ją do siebie. Pocałował ją i momentalnie zapragnął więcej. Chciał mieć ją całą. Teraz, zaraz. Julia oplótła się wokół niego, a on wiedział, że poczuła jego rosnące pożądanie.

- Możemy być gdzieś sami? - zapytał. - Już, w tej chwili. - Po co pyta, cholera, przecież to jego hotel, powinien coś wymyślić. Ale przy niej myśli mu się plątały, nie potrafił się skupić, był w stanie jedynie jej pożądać.

- Nie mogę - szepnęła. - Słuchacze zaraz wrócą.

- Pragnę cię teraz - oznajmił, jakby sama się nie domyśliła, ocierając się o niego. Zasypywał ją pocałunkami, brał ją w posiadanie, a ona nie sprzeciwiała się, odpowiadała mu równie namiętą pasją.

- Ja... też cię pragnę - wykrztusiła - ale musimy poczekać.

- Nie wytrzymam dłużej.

- Dziś wieczorem - obiecała, odrywając się od niego.

- Dziś wieczorem - powtórzył niczym echo, a w tej samej chwili drzwi się otworzyły i do sali wsypali się słuchacze.

- Porozmawiamy - dodała.

- Tak, porozmawiamy.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Julia weszła do apartamentu i rozejrzała się po salonie. Czyżby Cameron i Jake znów ucieli sobie drzemkę? Nagły stłumiony wybuch śmiechu sprawił, że uśmiechnęła się pod nosem. Poszła tropem chichotów i wrzasków i trafiła do łazienki przy drugiej sypialni. Zajrzała ostrożnie do środka i sama też wybuchnęła śmiechem.

Jake siedział w wannie, otoczony zestawem pływających zabawek, i mógł bez przeszkód ochlapywać wszystko dokoła. Wszystko, to znaczy przede wszystkim tatę.

- Oj, synku - rzekł Cameron, szorując plecy chłopca. - Musimy porozmawiać na temat oszczędzania wody.

Julia się uśmiechnęła. Rano przerobiła wszelkie za i przeciw małżeństwu, ale kiedy Cameron zjawił się w sali konferencyjnej, raptem zapomniała, co wymyśliła. Jego spojrzenie w zupełności jej wystarczyło. Okej, nie kocha jej i być może nigdy nie powie jej tego słowa, ale ujrzała w jego oczach coś prawdziwego i intensywnego. Z jednej strony pragnęła dać się porwać, stać się częścią jego życia, stworzyć z nim rodzinę i każdego dnia smakować jego namiętność. Ale z drugiej wahała się, obawiała, że pozbawione miłości małżeństwo z Cameronem może się okazać dla obojga największym błędem w życiu.

Cameron odwrócił ku niej twarz ociekającą wodą.

- Chcesz mnie odciążyć?

- Ależ skąd! Świetnie ci idzie - rzuciła i wymknęła się z łazienki.

Półtorej godziny później naczynia po kolacji były już w zmywarce, a mały Jake leżał w łóżeczku. Cameron wziął Julię za rękę i obydwójce wyszli na palcach z sypialni chłopca. Zaprowadził ją do salonu, gdzie zostało niedopite wino i niedojedzone ciasteczka.

- Usiądźmy i porozmawiajmy.

Zgodziła się, wyraźnie podenerwowana. Nie rozumiał czym. Przecież to ona ma w ręce wszystkie asy.

Kiedy po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że Julia i Jake mogliby się do niego wprowadzić, nawet nie pomyślał o oświadczeniach - w końcu jako mały chłopiec ślubo-



wał, że nigdy się nie ożeni. Fakt, przysięgał też, że nie będzie miał dzieci, a tu proszę. Wydawało mu się, że zeszłej nocy wyraził się jasno: ich małżeństwo ma się opierać na wzajemnym szacunku oraz potrzebie wychowywania Jake'a w pełnej rodzinie. Nie należy zapominać o obietnicy gorącego seksu - to kluczowy punkt negocjacji.

- Cameron, ja...

- Posłuchaj, kochanie...

Roześmiała się.

- Ty pierwsza - odezwał się Cameron. - Co chciałaś mi powiedzieć? - Odsunął z jej czoła niesforny kosmyk, jednocześnie wdychając jej zapach. - Boże, jaka ty jesteś piękna - powiedział. - Twoje włosy mają kolor tęczy.

- Wiem - przyznała. - Dziwnie to wygląda.

- Pięknie, nie dziwnie. - Pocałował ją w szyję. - I ten zapach.

- Dziękuję, ale... rozpraszasz mnie, wiesz?

- Uhm. Daj mi chwilę.

- Posłuchaj - odezwała się. - Nigdy nie powiem tego, co mam do powiedzenia, jeśli nie zrobię tego teraz.

- W porządku - odparł z rezygnacją. - Mów.

Wzięła głęboki oddech, spojrzała Cameronowi prosto w oczy i powiedziała:

- Tak. Chodzi o to, że... za ciebie wyjdę.

Wiedział - miał nadzieję - że zdoła ją namówić, lecz aż do tej pory nie rozumiał, jak ważna dla niego była jej zgoda. Poczul, jak się rozluźnia, uświadamiając sobie, że przez cały ten czas chodził napięty jak struna.

- Czy ja dobrze słyszę? Wyjdiesz za mnie?

- Tak - uśmiechnęła się niepewnie. - Wyjdę.

- Świetnie. No to załatwione.

Podniósł ją z kanapy i posadził sobie na kolanach, po czym przerwał Julii w pół słowa, składając na jej ustach głęboki pocałunek. Przesunął dłońmi po jej plecach. Jego ciało wyczuwało jej drżące kształty, gdy z pasją odpowiedziała na jego namiętny gest. Ich usta i języki spotkały się i zespoliły. Myśleli o tym samym.

- Dotknij mnie - szepnęła.

Wsunął dłonie pod jej bluzkę i jednym ruchem pozbawił ją ubrania. Nie miała biustonosza. Kusily go jej piersi, doskonałe, pełniejsze niż dawniej, dojrzałe, ze sterczącymi różowymi sutkami, niecierpliwie czekającymi na jego dotyk. Ujął jej piersi w dłonie i zaczął je pieścić. Julia jęknęła i zaczęła szeptać słowa zachęty, gdy Cameron poddał się pokusie i wziął do ust najpierw jedną, potem drugą pierś. Cud miód. Niemal stracił kontrolę nad zmysłami. Julia miała skórę jak aksamit. Pachniała jak polne kwiaty i smakowała jak zakazany owoc.

Pomyślał, że może warto zwolnić, ale pomysł diabli wzięli, gdy wrócił do jej ust. Gorącymi pocałunkami wypalił ścieżkę wzdłuż jej szyi i ramion, z powrotem ku piersiom, które domagały się więcej uwagi. Julia mruzczała, ocierając się o niego. Poczuł, że jeszcze chwila, a eksploduje, a wijące się seksowne ciało Julii wydatnie mu w tym pomagało.

- Już ledwo wytrzymuję - szepnęła. - Obejmij mnie za szyję. - Chwycił ją za biodra, podniósł się z kanapy razem z nią i ruszył do sypialni, gdzie położył Julię na łóżku.

Wsparała się na łokciach i patrzyła, jak Cameron w pośpiechu pozbywa się ubrania. Gdy ujrzała jego członek, aż uniosła brwi. Dostrzegł pożądanie w jej oczach i poczuł zastrzyk świeżej energii. Zbliżył się i zatrzymał się między jej nogami. Nachylił się, rozpiął jej spodnie i je zdjął. Została w samych tylko koronkowych czarnych majteczkach.

- Czyżbym miał dziś urodziny? - zapytał.

- Masz jakieś życzenie? - szepnęła z błyskiem w oku.

- Aha. Właśnie się spełniło.

Przesunęła językiem po górnej wardze ruchem tak zmysłowym, że aż jęknął. Potem spojrzała zaskoczona, gdy klęknął przy skraju łóżka i położył sobie jej nogi na ramionach.

- Muszę spróbować, jak smakujesz - mruknął i pocałował jej najdelikatniejszy punkt. Gdy wsunął w nią język, wygięła plecy w łuk i krzyknęła. - Teraz jesteś moja - dodał i całował ją, dopóki nie zaczęła się wić. Gdy wsunął w nią palec, głośno jęknęła.

- Teraz! - szepnęła.

Delikatnie opuścił jej nogi, wstał i odszedł. Zaprotestowała cichym jękiem, ale zauważyła, że Cameron zakłada prezerwatywę. Potem wrócił, ukląkł na łóżku i przesunął palcami po jej kobiecości, upewniając się, że jest rozpalona i gotowa.

- Proszę, zrób to wreszcie - wyszeptała.

Wniknął w nią głęboko. Gdy nabrała powietrza, Cameron zasłonił jej usta swoimi, jak gdyby chciał połknąć jej krzyk. Doprowadził go niemal na skraj rozkoszy, ale zdołał się opanować. Poruszał się szybko, wręcz się w niej zatracił. Odchylił głowę i patrzył, jak w jej oczach zbiera się na burzę, jak Julia pragnie więcej, a kiedy wreszcie zaczęła się wściekać i wykrzykiwać jego imię, przyssał się do jej szyi, zmobilizował resztkę tkwiącej w nim energii, zrobił jeszcze jeden ruch, i jeszcze ostatni, i wreszcie poddał się otchłani i spadał swobodnie prosto w ramiona swej kochanki.

Pobrali się trzy dni później na klifach w pobliżu kurortu Monarch Dunes. Dzień był słoneczny, ocean spokojny i błękitny, a trawnik wokół kapliczki lśnił zielenią po nocnym wiosennym deszczu.

Mówiąc krótko, było obrzydliwie romantycznie, a raczej: byłoby romantycznie, gdyby nie to, że pan młody nie kochał swej wybranki. I jeszcze to, że prawnicy obu stron uparli się przy intercyzie. Cameron i Julia rano przed uroczystością podpisali papiery.

Słuchając, jak jej świeżo upieczony mąż mówi: „Tak”, Julia starała się usunąć z myśli uporczywą gorycz tych szczegółów. Chwilę później Cameron wziął ją w ramiona i pocałował na oczach niewielkiej grupki gości. Naraz wszystko wydało jej się w porządku.

Znalazła piękną białą suknię ślubną, może nie do końca jak ze snów i może biały kolor był jednak lekką przesadą, ale w sumie była to całkiem ładna letnia sukienka z odkrytymi ramionami, którą śmiało mogła nosić także później. Cameron w smokingu wyglądał tak, że miała chęć go schrupać. Sally i Trish znalazły nawet smoking dla Jake'a.

- Chciałbym wznieść toast - oznajmił Adam, po czym wygłosił mowę, którą zebrani nagrodzili brawami.

Cameron i Julia wypili szampana do wtóru gromkiego: „Gorzko, gorzko!”. Brylant na palcu Julii zaśnił. Następnego dnia po tym, jak zgodziła się wyjść za Camerona, ten

wręczył jej pierścionek, najpiękniejszy, jaki widziała, a potem kochali się czule i namiętnie. Było tak pięknie, że aż się rozpląkała. Owszem, wiedziała, że Cameron jej nie kocha, ale zachowywał się pierwsza klasa.

Ponieważ Julia nagle została zmuszona do podzielenia swojej uwagi pomiędzy konferencję i przygotowania do niespodziewanego ślubu, Sally wzięła na siebie zadanie zaproszenia gości. Przyjechało wielu przyjaciół Julii i już samo to sprawiło, że ponownie zakochała się w swojej teściowej. Bracia Camerona zostali jego świadkami. Przez całą uroczystość Jake siedział grzecznie na kolanach Sally, ale teraz zatęsknił za tatą.

- No chodź, kowboju - powiedział Cameron i wziął malca na ręce. Chłopiec od razu się uspokoił. Jedną ręką przytrzymując Jake'a, drugą Cameron objął Julię, nachylił się i pocałował ją. - Dziękuję. Zobaczysz, że będziemy szczęśliwi.

- Wiem - odparła z uśmiechem.

Nagle trafiła w objęcia Brandona, który pocałował ją prosto w usta.

- Witaj w rodzinie, moja śliczna - powiedział.

Uśmiechnęła się do swojego przystojnego szwagra.

- Ja też chciałbym cię powitać - odezwał się Adam, przejął ją od Brandona i pocałował.

Zakręciło jej się w głowie. Zachwiała się, ale odzyskała równowagę.

- Uff. Okej. Kto ma ochotę na ciasto?

Cameron spiorunował braci wzrokiem, ale Sally tylko się roześmiała.

- Niezłe z nich ziółka, co?

- O tak - odparła Julia, łapiąc oddech.

Przyglądała się, jak goście dryfują wokół bufetu uginającego się pod przystawkami, przekąskami i deserami, z których wiele przygotowano według przepisów Julii, wiedziała więc, że są pyszne. Żałowała, że miała tak mało czasu na przygotowanie się do ślubu, ale zważywszy na okoliczności, wyszło i tak całkiem niezłe.

Najważniejsze, że stworzyli rodzinę, pal ichto przygotowania na ostatnią chwilę.

Karolyn Swenson, stara przyjaciółka Julii, podeszła i mocno ją wyściskała.

- Tak się cieszę, że dotarłaś - powiedziała Julia.

Znały się od podstawówki. Karolyn była kierowniczką cukierni Julii.

- Nie mogłabym przegapić takiej okazji - odparła Karolyn, biorąc Julię pod rękę. - Wciąż do mnie nie dociera, że wyszłaś za męża. Poszczyło ci się.

- Owszem - mruknęła Julia i spojrzała koleżance prosto w oczy. - Cieszysz się razem ze mną?

- Jasne, że tak - odrzekła Karolyn. - On jest boski. Zakładam, że to tata twojego Jake'a, bo wyglądają identycznie - dodała szeptem.

- Tak, to on. Będzie świetnym ojcem. Będziemy szczęśliwą rodziną.

- To najważniejsze, prawda? - Karolyn przytuliła ją, a Julia odniosła wrażenie, że przyjaciółka próbuje zapewnić ją o słuszności dokonanego wyboru.

Kiedy odeszła w poszukiwaniu szampana, wątpliwości Julii powróciły. Czy posiadanie rodziny jest rzeczywiście „najważniejsze”? Tak myślała, oświadczając Cameronowi, że za niego wyjdzie, i później też, kiedy wypowiadała sakramentalne „Tak”, ale szczerze mówiąc, to skąd miałyby to wiedzieć? Od niemal dwudziestu lat nie miała prawdziwej rodziny. Mimo to zawsze jej pragnęła, dlatego uznała, że postępuje dobrze, zakładając ją z Cameronem.

- Przyniosłam ci szampana - odezwała się Sally i westchnęła. - Robi mi się ciepło na sercu, kiedy widzę, jak Cameron na ciebie patrzy.

Julia odliczyła do pięciu, chcąc pozbyć się nagłego napięcia, które chwyciło ją w swoje szpony.

- Wiem, że będziemy razem szczęśliwi.

- Ależ oczywiście - Sally poklepała ją po ramieniu. - Posłuchaj, byliśmy przyjaciółkami na długo, zanim zostałyśmy rodziną, zgadza się?

- Tak.

- Odpowiedz mi więc zgodnie z prawdą: czy kochasz Camerona?

Julia zamrugwała.

- Czy go kocham? No jasne, ja...

Sally przyglądała się jej przez chwilę.

- Jak mam to rozumieć?

- O mój Boże - westchnęła łamiącym się głosem.

Nie umiała skłamać. Rozmawiali z Cameronem o jego braku miłości, ale nie o tym, czy Julia go kocha...

Całkowitą pewność miała tylko co do jednej rzeczy: że ponad wszystko pragnęła być częścią jego rodziny. Szanowała go i zależało jej na nim. W przeciwnym razie nie zgodziłaby się za niego wyjść.

- Nie wiem. - Ze zrezygnowaniem opuściła ramiona.

- Nie wiesz? To ciekawe. Nie rozmawialiście o tym, zanim stanęliście przed ołtarzem?

- Rozmawialiśmy, ale to nie jest tak, jak myślisz.

- No cóż, doceniam twoją szczerłość - stwierdziła Sally. - Ale postawię wszystko na jedną kartę i powiem, że nie będę zdziwiona, jeśli pewnego dnia oboje z Cameronem uświadomicie sobie, że to, co do siebie czujecie, nazywa się miłością.

Julia wzięła Sally za rękę i ścisnęła ją.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Wiedz jednak, że jestem teraz szczęśliwa, naprawdę szczęśliwa.

- Ja też, kochanie, ja też. - Sally zamrugnęła, kiedy w oku zakreśliły jej się łzy. Uśmiechnęła się i rozejrzała. - Będę z tobą szczerą. Gdy moi chłopcy dorastali, obawiałam się, że niełatwo przyjdzie im znaleźć sobie kobiety, które pokochają ich nie dla pieniędzy.

- Uważam, że czasem bardzo się o nich bałaś.

- O tak. - Sally puściła oko do Julii. - Ale o Camerona nie muszę się martwić, prawda?

Julia się roześmiała.

- Nie, raczej nikt nie powie, że wychodzę za niego dla pieniędzy.

- Z czego się śmiejecie? - zapytał Cameron, zachodząc Julię od tyłu.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Sally właśnie mówiła, że nikt nie powie, że wychodzę za ciebie dla pieniędzy.

Roześmiał się, a potem zamyślił.

- No tak - powiedział wreszcie - a ja nie żenię się z tobą dla twojego bogactwa.

- I wszyscy są zadowoleni - roześmiała się Julia.

Sally popatrzyła na nich zagadkowym wzrokiem, a potem mruknęła coś o szampanie i odeszła, zostawiając nowożeńców samych sobie.

- Mówiłem ci już, jaka jesteś piękna? - spytał Cameron, opierając czoło na czole Julii.

Westchnęła. Był taki przystojny i tak dobry dla niej i dla Jake'a. Łatwo byłoby się w nim zakochać. Zamarła. Co się z nią dzieje? Przed chwilą wyznała Sally, że nie wyszła za mąż z miłości. Musi wziąć się w garść. Cameron jest przystojny i miły, a więc to, co do niego czuje, to nie miłość, ale pożądanie. Rozejrzała się i odchrząknęła.

- Wygląda na to, że wszyscy się dobrze bawią.

- Dzięki tobie - powiedział.

Gdy podeszli do nich bracia, Cameron w zamyśleniu wziął Julię za rękę i złożył na niej pocałunek.

Znów westchnęła. Zapomniał się, pomyślała. To się nie powtórzy. Kwestia ślubu, bo to zwykle romantyczna okazja, więc pewnie wszyscy tutaj, łącznie z matką Camerona, zakładają, że młoda para jest w sobie zakochana. Bo niby czemu miałyby nie być? Właśnie ślubowali sobie miłość. Są mężem i żoną. Noszą nowiutkie lśniące obrączki. Ładne przedstawienie. Inic ponadto.

Przedstawienie. Cyrk, mówiąc szczerze. Cameron jej nie kocha i nigdy nie pokocha. A ona w sumie też nie potrafi zakochać się w mężczyźnie, który nic do niej nie czuje. Jeżeli wydawało jej się, że kiedykolwiek będzie inaczej, to była po prostu głupia. Czas przyznać się przed samą sobą, że wzięli z Cameronem ślub z rozsądku. Są wprawdzie cielesne dodatki, ale właśnie: dodatki, tymczasowe, bez perspektyw. Im prędzej to zrozumie, tym lepiej.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego wieczoru Sally zabrała Jake'a do siebie. Dla niej i dla małego była to przygoda, dla Julii powód do zmartwień.

Cameron zamówił szampana jako dodatek do dań, które przynieśli z przyjęcia weselnego. Julia przebrała się w coś wygodniejszego niż suknia ślubna.

Wchodząc do salonu, zamarła.

- Czy twoja matka wzięła mokre chusteczki?

- Nie wi...

- Lepiej sprawdzę. - Pobiegła do sypialni. - Wzięła.

- Spokojnie, odpręż się. - Cameron podał jej kieliszek szampana.

- Masz rację, głupio się zachowuję. - Upiła łyk i już miała usiąść na kanapie, kiedy nagle podskoczyła. - O nie, zapomniałam dać jej szczotkę do mycia butelek.

- Kochanie, moja matka nie będzie myła butelek Jake'a.

- No jasne. Co też mi przyszło do głowy? - Wypiła łyk szampana i westchnęła. - Chyba tęsknię za nim.

- Przynajmniej miałaś go przy sobie przez ostatnie dziewięć miesięcy. Pomyśl, jak ja się czuję...

Urwał, gdy zobaczył przeszywające go spojrzenie Julii. Miał ochotę cofnąć to, co powiedział, ale było już za późno. Rzuciła mu się do gardła.

- Aha, czyli nadal winisz mnie za wszystko.

- Ani trochę - odparł, kręcąc głową.

Podeszła i zdzieliła go po ramieniu.

- Wystarczyłby jeden telefon, ale ty i ta twoja duma!

- Masz rację, kochanie. Ale wiesz, sprawiałaś wtedy wrażenie ogarniętej jakąś obsesją.

- Obsesją? - Machnęła ręką, szukając odpowiednich słów. - Byłam raczej zdeterminowana.

Uświadomił sobie, że właściwie nigdy nie rozmawiali o jej mejlach i tym, jak Cameron je zbył. Dzisiejszy wieczór wprawdzie niespecjalnie nadawał się na tego rodzaju dyskusje, ale temat pozostanie.

- Julio, wysłałaś mi cztery mejle jednego dnia. Mnie to jednak trąci obsesją.

Skrzyżowała ręce na piersi.

- A, czyli jednak widziałeś je.

- Owszem - przyznał. - Otworzyłem pierwszy, ten, w którym domagałaś się telefonu. I już miałem zadzwonić, ale zobaczyłem trzy następne, wysłane prawie jeden po drugim, i uznałem, że masz lekką, wiesz...

- Obsesję.

- Chyba tak. - Wzruszył ramionami. - Ale co było, to było. Zapomnijmy o tym i cieszymy się wieczorem.

Wcale nie zamierzała odpuścić. Zaniepokoił się, że jej złość ustąpiła zniechęceniu.

- Byłam w ciąży, czułam się samotna. Trudno mnie winić za tę obsesję.

- Nie winię cię - odparł. - Tłumaczę ci, co wtedy czułem. Teraz żałuję, że nie zadzwoniłem, ale wtedy wolałem być ostrożny.

- No tak, bo tyle kobiet ma obsesję na twoim punkcie.

Nie miał ochoty wyjaśniać swojej pięknej żonie, że na przestrzeni lat rzeczywiście zdarzyło się w jego życiu kilka niebezpiecznych kobiet.

- Julio, jesteś zdenerwowana.

- A żebyś wiedział.

- Usiądźmy więc i porozmawiajmy.

- Nie, Cameron, to nieważne. - Odeszła kilka kroków i odwróciła się. - Przepraszam, ale nie teraz. Muszę pomyśleć. Przykro mi. - Pobiegła do sypialni i zamknęła drzwi.

- No i plan poszedł się... przejść - mruknął Cameron, patrząc na korytarz, z trudem pojmując, co się stało.

Dokumentnie schrzanił sprawę. Nie wiedział, skąd wzięło się poczucie, że to on jest wszystkiemu winien.

Są małżeństwem. Nie powinni się kłócić, powinni się kochać. Potarł czoło, podszedł do barku i nalał sobie solidną porcję szkockiej. Wzniósł toast za samego siebie:

- Dureń z ciebie.

Whisky zapiekła go w gardle. Alkohol pomógł mu uświadomić sobie, że zranił Julię. No tak, ale zaskoczyła go. Przyzwyczał się do rozsądnej, mądrej, zabawnej Julii i nie rozpoznał, co się święci. Dzień i noc pracowała nad ślubem. A do tego martwiła się o dziecko. Cameron nie zdawał sobie sprawy jak bardzo, a jego słowa nie pomogły.

Wzmocniony kilkoma łykami szkockiej, klapnął na kanapę w salonie i uznał, że obejrzy mecz. Ale zasnął, zanim zdążył sięgnąć po pilota.

Czuł w czaszce tępe uderzenia. Czyżby zeszłej nocy naprawdę aż tyle wypił?

- Tata! - Półprzytomnie otworzył jedno oko i ujrzał Jake'a uderzającego pulchną rączką w jego czoło.

- Cześć, stary - szepnął Cameron, chwytając malca za rękę. - Pół tonu ciszej, okej?

- Tata! - wrzasnął Jake, zakołysał się i opadł na chronioną pieluchą pupę.

Cameron przetarł oczy i zobaczył stojącą przed nim Julię. Kręciła głową z dezaprobatą.

- Nie krzycz - wybąkał. - Wiem, jestem pijakiem i zasługuję na twój gniew, ale chcę, żebyś była szczęśliwa i żebyśmy byli razem. Przepraszam za wszystko. Czy możemy zacząć od nowa?

Uśmiechnęła się, rozkoszując się chwilą.

- Możemy.

Tego wieczoru Cameron postanowił uwieść żonę. Tym razem zrobił wszystko, jak należy. Dziecko znów oddali babci pod opiekę, Cameron zamówił przekąski i szampana. Ach, Julia. Oboje siedzieli na kanapie. Ujął twarz żony w dłonie i spojrzał jej w oczy.

- Julio, wybacz mi.

- Jasne - odparła krótko.

- Powiedzmy, że w życiu doświadczyłem już wystarczająco dużo złości. Umówmy się, że nigdy nie położymy się do łóżka wściekli na siebie.

Przyjrzała mu się i widać znalazła to, czego szukała w jego twarzy, bo odpowiedziała:

- Zgoda.

- To dobrze. - Pocałował ją i sięgnął do kieszeni. - Mam coś dla ciebie. Na znak moich uczuć dla ciebie i w dowód wdzięczności. I w ogóle. Proszę.

Wyjął wąskie niebieskie pudełko.

- Nie. - Popatrzyła na pudełko, a potem na niego, marszcząc brwi. - Ja nic dla ciebie nie mam.

- Ależ kochanie - zaśmiał się. - Ja już dostałem swój prezent: ciebie i Jake'a.

Ostrożnie otworzyła pudełeczko. W środku znajdował się naszyjnik z brylantami.

Zszokowana wyszeptała:

- Och, Cameron, jest piękny. Ale dlaczego...

- Bo chciałem dać ci coś, żebyś zapamiętała ten wieczór. Pozwól, że ci go założę.

- To nie jest zwyczajne „coś” - mruknęła, ale podniosła włosy.

Pocałował ją w kark, a potem ona odwróciła się, żeby zaprezentować mu się w naszyjniku.

- Doskonale.

Przesunęła palcami po brylantach.

- Nie powinienesz był, ale dziękuję.

Nalał szampana, a potem kochali się na kanapie, niespiesznie i spokojnie. Następnie przenieśli się do sypialni i zaczęli od nowa.

Dużo później obydwójce nie mogli zasnąć, więc przegadali kolejną godzinę. Cameron wypytał Julię o ciążę i narodziny Jake'a, a ona w rewanżu opowiedziała mu o najważniejszych chwilach w dotychczasowym krótkim życiu ich syna. Rozmawiali o piekarni Julii i obowiązkach szefowej. Spytał, dlaczego specjalizują się w babeczkach. Wzruszyła ramionami i wyjaśniła, że ludzie po prostu je lubią, a potem zapytała Camerona, co to znaczy dorastać z dwójką braci. Rozbawił ją opowieściami o Sally Duke, tak że oboje wybuchli gromkim śmiechem. Śmiech przeszedł w pocałunki i znów się kochali.

Rano, ubrani tylko w szlafroki, zjedli razem śniadanie na tarasie. Cameron z satysfakcją zauważył, że Julia nadal ma na sobie naszyjnik.

- Jeszcze kawy? - spytał.

- Poproszę. - Rozejrzała się badawczym wzrokiem. - Nie zakręciłam kranu?

Wysłuchał się, a potem uśmiechnął.

- To wodospad.

- Macie tu wodospad? - Podeszła do barierki i spojrzała na teren wokół hotelu. - Gdzie on jest? Przy plaży.

- Niezupełnie. - Dołączył do niej. Pokazał jej grupkę wysokich grubych drzew i gęstych krzaków całkiem niedaleko, tuż obok kamienistego wzgórza. - Basen. Wybitnie prywatny. Czasem wynajmujemy go na imprezy, ale raczej się tym nie chwalimy. Woda jest ciepła, bo pochodzi z naturalnego podziemnego źródła. Wokół basenu kazałem wymurować coś w rodzaju grotty i zrobić wodospad. Wyszedł niezłe.

- Brzmi to cudownie.

- To ustronne i romantyczne miejsce. - Objął ją. - Może odwiedzimy je przed wyjazdem?

- Zostały jeszcze dwa dni konferencji, więc będziemy musieli... o Boże!

- Co jest?

- Jaki mamy dzień? - W jej oczach pojawił się strach.

- Wtorek.

- Babeczki! - krzyknęła. - Muszę upiec babeczki! - Zatrzymała się w drzwiach i pogroziła mu palcem. - Odwróciłeś moją uwagę.

- Czyżby? - rzucił z uśmiechem.

- Wiesz, o co mi chodzi. - Poszła do kuchni i zaczęła szperać w szafkach. - Prezentacja zaczyna się o drugiej. Do roboty.

- Może po prostu wyślę kogoś do twojego sklepu, niech kupi trochę tych babeczek. Spojrzała na niego z otwartymi ustami. Była zdumiona. Machnęła ręką, goniąc korytarzem.

- Nie rozumiesz.

- Kochanie, spokojnie. - Ruszył za nią. - Mogę pomóc.

- Ha, ha, bardzo zabawne.

- Ej, jestem dobrym kucharzem. Zapytaj, kogo chcesz. Moje chili nie ma sobie równych.

- Twoje chili? Super.

- Okej, nie ma potrzeby się unosić. - Zmrużyła oczy i puściła jego słowa mimo uszu. Zrzuciła z siebie szlafrok i weszła pod prysznic. - To może uniesiemy się później - mruknął, zdjął szlafrok i dołączył do żony.

Blat kuchenny przemienił się w linię montażową zastawioną trzema profesjonalnymi mikserami należącymi do Julii. Na blacie ustawiła niezbędne składniki, miski, łyżki, miarki i łopatki.

Cameron zadzwonił do Sally z pytaniem, czy nie zajęłaby się Jake'em jeszcze przez parę godzin. Sally była wniebowzięta; chłopiec posiedzi sobie w kojcu, kiedy babcia będzie grała z koleżankami w kanastę.

- Do dzieła - oznajmił Cameron, zakładając fartuch. - Ile potrzebujesz mąki?

- Pieczenie to nie to samo co gotowanie - odparła ostrożnie Julia. - Nie obrażę się, jeśli posiedzisz przy blacie i będziesz mnie podtrzymywał na duchu.

- Chyba żartujesz.

Westchnęła.

- No dobrze. Po trzy szklanki mąki do każdej z misek.

- Się robi. - Sięgnął po torebkę z mąką i szklaną miarkę.

- Nie, nie, weź tę plastikową.

- A co za różnica?

Podniosła obydwie miarki.

- Jedna do płynów, druga do sypkich rzeczy. Tę napełniasz po brzegi i wyrównujesz. - Zademonstrowała czynność łopatką.

Cameron popatrzył i tylko kiwnął głową.

Dwadzieścia minut później miał mąkę we włosach i rozbite jajko na koszuli. Cukier rozsypał na podłogę, fartuch był upaprany czekoladą i masłem. Na fartuchu Julii nie było nawet plamki. Nuciała pod nosem, szybko zmywając naczynia. Cameron schował szczotkę do szafki, a Julia zakręciła wodę i wytarła ręce.

- Kiedy wstawię trzecią turę do piekarnika, zrobię lukier. Mógłbyś zająć się posypką?

- Posypką? Stać mnie na więcej...

Roześmiała się.

- Ciągłe o jednym. Posypka to kluczowy element całości.

- Już ja ci pokażę kluczowy element - mruknął i chwycił ją od tyłu.

Zaprotestowała gdzieś pomiędzy krzykiem a chichotem. Oczy jej zalśniły, kiedy Cameron uwolnił ją od bluzki i zręcznym ruchem pozbawił spodni.

- Hola, hola. - Zerknęła na fartuch, jedyne ubranie, jakie jej zostało. - Jak to zrobiłeś?

Pomachał dłońmi.

- Magia. - Zmierzył ją wzrokiem. - Hm. Odwróć się.

- O nie. - Zaczęła się wycofywać.

Zerwał z siebie fartuch i zbliżając się do Julii, rozpiął koszulę. Julia dotknęła plecami ściany w tej samej chwili, gdy odezwał się brzęczyk.

- O, w samą porę - rzuciła i przesunęła się bokiem w kierunku piekarnika.

- A ty dokąd? - Cameron ją przytrzymał.

Wyjął babeczki z piekarnika, wstawił trzecią turę i ustawił timer na kwadrans.

- Muszę zrobić lukier - powiedziała Julia.

- Jeszcze nie. - Przyciągnął ją do siebie i zamienił się z nią miejscami, tak że teraz on opierał się plecami o ścianę. Wsunął dłonie pod jej fartuch i ścisnął jej pośladki. - To jest to, o czym fantazjują wszyscy faceci oglądający twoje pokazy.

- Nie wygłupiaj się... och! - Złapał ją i podniósł. Oplotła się nogami wokół jego talii i wsunęła go w siebie. - Och.

- Mówiłem ci, że nieźle sobie radzę w kuchni.

Dwa dni później konferencja dobiegła końca. Cameron do pomocy przy załadunku dwóch samochodów walizkami, sprzętem kuchennym Julii i rzeczami dziecka zwerbował większość boyów hotelowych. Następnie karawana ruszyła do Dunsmuir.

Cameron zwolnił przed wiodącym wśród drzew podjazdem prowadzącym do jego piętrowego stylowego domu z widokiem na klify. Zaparkował swoje porsche przed garażem na trzy auta. Podeszedł do minivana Julii, otworzył boczne drzwi i wyjął Jake'a z fotelika.



- Jesteśmy w domu, mały - szepnął. Julia zabrała torebkę i kluczyki i wysiadła. - Mam nadzieję, że ci się spodoba.

Cameron, z Jake'em na rękach, zaprowadził Julię do dębowych drzwi. Obejrzała się za siebie i ujrzała szeroki jaskrawozielony trawnik spadający aż do klifów, skąd rozciągał się widok na zatokę.

- Pięknie - stwierdziła, osłaniając oczy przed słońcem. - Myślę, że będziemy tu szczęśliwi - dodała po chwili.

- Też tak myślę - odparł Cameron.

Otworzył drzwi i zatrzymał się.

- Coś się stało?

- Nie - zapewnił - ale chcę to zrobić, jak należy. Potrzymaj Jake'a.

Julia odebrała od niego dziecko, a Cameron schylił się, wziął oboje na ręce i przeniósł przez próg. Potem pocałował żonę.

- Witaj w domu.

- Dziękuję - szepnęła. - Możesz już nas postawić.

Uśmiechnął się, pocałował ją jeszcze raz, cmoknął Jake'a w czółko i postawił oboje na ziemi.

Julia rozejrzała się po obszernym pomieszczeniu. Podłoga była z desek z twardego drewna, naprzeciwko drzwi wejściowych znajdowała się wielka przeszklona ściana, nowoczesna kuchnia była otwarta na salon, sklepiony sufit wisiał na wysokości piętra, przez co przestrzeń sprawiała wrażenie jeszcze większej, a pod ścianą umieszczono szeroką klatkę schodową prowadzącą na górę. Podłogę w salonie zdobiły dywany, fotele i sofę ustawiono tak, aby stworzyć kilka miejsc do wypoczynku. Dzięki kamiennemu kominkowi pokój, pomimo swoich rozmiarów, sprawiał przytulne wrażenie.

- Moja gospośnia zadbała, żeby dom był bezpieczny dla dziecka, ale i tak sprawdzimy wszystko jeszcze raz.

- Tak tu pięknie - rzekła i ruszyła w stronę kuchni. Ciekawe, gdzie będzie spędzała najwięcej czasu.

Znalazszy się w jadalni, wyjrzała przez grubą szybę na ocean. Zobaczyła białe bałwany i las żagli.

- Cudownie.

- Widok z kuchni też jest niezły.

- Niezły? - Uśmiechnęła się pod nosem, sprawdzając widok. Ściany w kuchni pomalowano na ciemne złoto, trochę zbyt ciemne jak na jej gust, ale to da się zmienić. - Jest boski. Przy pieczeniu będę mogła oglądać fale. To prawdziwy dom.

- Tak. - Cameron rozejrzał się po kuchni. - Spędzam większość czasu tutaj albo na basenie. Na górze jest pokój telewizyjny, aczkolwiek czasem oglądam też w salonie. - Płacze się, pomyślała Julia, czyżby był zdenerwowany? - Mam nadzieję, że poczujesz się tu jak w domu.

- Już się czuję. - Objęła go w pasie i oparła głowę o jego ramię. Po chwili odchyliła się i rzekła: - Strasznie tu czysto.

- Nie wiem, czy to komplement, czy...

- Ależ tak - zaśmiała się. - Po prostu przywykłam do wiecznego bałaganu. Mój dom jest stary i zagracony. Twój podoba mi się znacznie bardziej. - Bo ty w nim jesteś, dodała w myślach. I dlatego, że to prawdziwy dom, a nie mauzoleum. Rozejrzała się ponownie i skrzywiła. - Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz. Jake obróci twój śliczny domek w zgliszcza.

- Już nie mogę się doczekać - stwierdził. Postanowiła pozwiedzać salon, poszedł więc za nią. - Będzie fajnie.

- Mówię poważnie. - Przesunęła dłonią po szarej komodzie. - Jest jak tornado.

- Dom wytrzyma - odparł. - Jeśli coś ci się w nim nie podoba, wymienimy to. Chcę, żebyście czuli się tu dobrze.

Westchnęła.

- Zabawki Jake'a mnożą się jak króliki i zawalają całe pomieszczenia.

Roześmiał się.

- Naprawdę nie szkodzi. Może być tylko lepiej.

Jake podskoczył i pisnął.

- Lepiej? Jest idealnie czysto i schludnie.

- Zbyt czysto i schludnie - sprostował Cameron. - Cieszę się, że Jake ożywi to miejsce.

Wzruszyła ramionami. Jake przewrócił się na plecy i potoczył po perskim dywanie.

- Uprzedzałam.

- Trzy dni zmarnowane - mruknął Brandon, siadając na tylnym siedzeniu limuzyny.

Adam zdjął ciemne okulary i wsunął je do kieszeni.

- Pierwsze dwa były w porządku, tylko dziś było do niczego.

- Racja - przyznał Cameron. - Ale przynajmniej wiemy, z czym mamy do czynienia.

- Ano - odparł Brandon. - Z idiotami.

Jeremy Gray, szef jednej z filii, zwołał poranne spotkanie w stanie Delaware, uznawszy, że jego firma ma szanse na połączenie z firmą-matką. Nie wyszło, mówiąc oględnie.

- Jutro z samego rana chcę się spotkać z Jeremym - odezwał się Adam, wyjmując telefon. - Chcę wiedzieć, co mu strzeliło do głowy. Ta grupa nawet za dwa lata nie będzie gotowa do działania na rynku ogólnokrajowym.

- O ile w ogóle - wtrącił Brandon.

Jechali z lotniska w ciszy. Cameron wysiadał jako pierwszy. Wyjął walizkę z bagażnika i pożegnał się z braćmi. Był zmęczony, ale cieszył się z powrotu do domu. Zawsze lubił podróżować w interesach, ale tym razem czuł się wykończony. W dodatku tęsknił za rodziną. Zaskoczył sam siebie, w środku spotkania zerkając na zegarek i zastanawiając się, co o tej porze porabiają Julia i Jake. Nie analizował jednak swoich uczuć, wmawiał sobie, że rodzina wciąż ma posmak nowości.

Kiedy wszedł do środka, Julia akurat kładła małego do łóżka. Szeptala czule słówka, gładziła synka po brzuchu i życzyła mu spokojnej nocy. Cameron stał oparty o ścianę i delektował się słodką scenką. Gdy Julia go zauważyła, cichutko pisnęła, podbiegła do niego, wypchnęła go na korytarz i rzuciła mu się na szyję.

- Tak się cieszę, że wróciłeś.

- Ja też. - Wciągnął jej zmysłowy zapach.

- Chcesz kolację?

- Nie, zjadłem na lotnisku. Ale napiłbym się piwa. A potem do łóżka.

Zeszli na dół.

- Co robiłaś, kiedy mnie nie było? - zapytał.

- Zaraz się przekonasz - rzuciła żartobliwym tonem.

W kuchni ruszył w stronę lodówki, ale zatrzymał się w pół kroku. Rozejrzał się. Dopiero po chwili dotarło do niego, co się zmieniło.

- Pomalowałaś kuchnię. Gdzie moja lodówka?

Uśmiechnęła się promiennie.

- E, jest tylko trochę jaśniejsza, ale jaka różnica, co? Lodówkę umieściłam w garażu. Możemy jej używać do przechowywania napojów i mrozonek. Wiesz, moja była praktycznie nowa, dużo większa i lepiej rozplanowana. Sądziłam, że tobie będzie bez różnicy.

Otworzył nową lodówkę, by sięgnąć po piwo. Znalazł je na drzwiach. Wypił porządny łyk.

- Mogłaś mnie spytać.

Jej uśmiech zbladł.

- To był impuls. Rzeczywiście mogłam cię uprzedzić, że tak mam. Ale ciebie nie było.

- Mogłaś zadzwonić.

- Nie chciałam przeszkadzać. - Pociągnęła nosem. - Uprzedzałeś, że będziesz zajęty.

- Przecież rozmawialiśmy wczoraj wieczorem - przypomniał. - Mogłaś mi wtedy powiedzieć.

- Rozmawialiśmy o innych rzeczach. Zapomniałam.

A tak, pomyślał, przypominając sobie rozmowę.

Seks przez telefon. Pociągnął z butelki i mruknął:

- Następnym razem uprzedź mnie.

- Dobrze.

Wydawała się rozdrażniona. Witaj w klubie, pomyślał i wrzucił kapsel od piwa do kosza, który przesunęła w drugi koniec pomieszczenia. Poirytowany dodał:

- Po prostu informuj mnie, zanim coś zmienisz w moim domu.
- Wydawało mi się, że to teraz nasz dom. Widocznie się pomyliłam.
- Nie o to mi chodziło.
- Ale tak zabrzmiało.
- Przepraszam, miałem długi frustrujący dzień.
- A ja nie?
- Nie w tym rzecz.
- Aha, nie w tym.

Tak, zdecydowanie jest rozdrażniona. Tak jak on.

- Moim zdaniem takie decyzje powinniśmy podejmować razem.
- W porządku. Zamówię malarzy, niech przemalują, jak było, a potem się zastanowimy.

- Przestań, to przecież absurd.
- Czyli teraz zachowuję się absurdalnie?
- Powiedzmy, że niezbyt rozsądnie. Mówię tylko, że to ważne, abyśmy...
- Powiem ci, co jest ważne. - Pogroziła mu palcem przed nosem. - Ja. Ot co. Ja jestem ważna. Ja i moja przestrzeń do pracy. Może i jestem kapryśna, ale muszę lubić miejsce, w którym pracuję, znaczy: kuchnię. Twoja lodówka nie była wydajna, a kolor ścian za ciemny. Nie czułam się tu dobrze, nie byłam twórcza. Brzmi głupio, ale to prawda. Więc zmieniłam kolor na taki, który mi się podoba. I teraz mogę tu pracować. I tyle. Pogódź się z tym.

- Staram się, Julio - odparł, chwytając ją za palec, którym w niego celowała. - Ale nie oczekuj ode mnie, że przyklasnę wszystkim twoim pomysłom i pozwolę zmienić to, co moje, tylko dlatego... - zawahał się.

- Ależ nie przerywaj.

Przerwał. Powiedział: „To, co moje”. Do diabła. Miała rację. Jego dom jest teraz ich domem. Julia powinna czuć się tu komfortowo. Przyzwyczai się do nowej lodówki. A

kolor ścian? Miał to w sumie gdzieś. Może i faktycznie wygląda lepiej, zrobiło się jakby jaśniej.

Poza tym zapach Julii doprowadzał go do szaleństwa. Czemu się kłóć? Zapomniał, to nieważne, liczy się to, że zachował się jak głupiec, wszczynając sprzeczkę.

- Może pozaznaczasz, co twoje? - syczała. - Albo nie trzeba, przyjmę, że wszystko należy do ciebie.

Wziął głęboki oddech, przysuwając się nieco do niej.

- Pachniesz kwiatami. I cytrynami.

- Nie zmieniaj tematu - prychnęła. - Zrobiłam lemoniadę - dodała.

Zmrużył oczy.

- Lubię lemoniadę.

Przyparł ją do chromowanych drzwi nowej lodówki. Próbowwała uciec bokiem.

- Idę się położyć.

- Jeszcze nie. O czymś zapomniałaś.

- Mianowicie?

- O tym - powiedział i pocałował ją w przyływie namiętności.

Jęknęła. Podniósł ją i posadził na blacie. Przesunął dłońmi po wewnętrznej stronie ud i rozsunął jej nogi. Przysunął ją bliżej siebie i ukląkł.

- Cameron - szepnęła.

- Cii - odparł i pocałował ją w kolano.

Przesunął się wyżej, na udo, najpierw jedno, potem drugie. Słyszając jęk rozkoszy, językiem rozchylił płatki jej kobiecości. Z jej ust wyrwał się krzyk, nie przerywał więc, bładził językiem, ssał, zanurzał się, to znów wychodził na powierzchnię. Upajał się nią, nie miał dość. Gdy wypowiedziała jego imię, nie wahał się już ani chwili. Wstał i nie odrywając od niej wzroku, rozpiął spodnie.

- Chodź. - Podniósł ją i opuszczył na swojego członka, powoli wchodząc w nią aż do samego końca.

Z początku poruszał się powoli, ale była tak rozpalona i tak ciasna, że przyspieszył i niemal stracił nad sobą panowanie. Chwilę później krzyknęła, a on zamknął jej usta pocałunkiem i złączył się z nią w orgazmie tak intensywnym, że nie zdziwiłby się, gdyby

spalił ich na popiół. Oparli się o blat, nie chcąc się rozdzielać. Pamiętał jak przez mgłę, że o coś się spierali, ale teraz spięcie sprawiało wrażenie jedynie wstępu do dzikiego seksu.

- Może tego pożałuję - odezwała się Julia - ale muszę zapytać, o czym teraz myślisz.

Popatrzył jej w oczy.

- O tym, że właściwie podoba mi się ten nowy kolor.

Następstwem kuchennej konfrontacji i jej miłego zakończenia było to, że zaczęli lepiej się dogadywać. To niesamowite, jak harmonijną całość stworzyła ich trójka.

Wprawdzie w lokalu Julia zatrudniała personel odpowiedzialny za sprzedawane produkty, to jednak swoje popisowe delikatesy lubiła piec w domu. Codziennie wstawiała z samego rana, zagniatała, mieszała, piekła i lukrowała. Cameron nabrał zwyczaju asystowania jej.

- Prawie jak w prawdziwym małżeństwie - mruknął i skrzywił się pod nosem.

Nie o to mu chodziło, kiedy godził się na układ. Nie wziął pod uwagę, że tak bardzo zacznie mu zależeć na Julii. Coraz trudniej udawało mu się kryć z emocjami.

- Nie wierzę, że moje dziecko lubi jeść marchewkę na śniadanie - oznajmił Cameron, ze zdumieniem wkładając Jake'owi do ust kolejną łyżeczkę czerwonej papki.

- On lubi wszystko - wyjaśniła Julia, nalewając kawę.

- No tak, ale marchewki? Nie pogadasz. - Kolejna łyżeczką. - Może założymy warzywnik?

- Niezły pomysł - mruknęła i raptem szeroko otworzyła oczy. - Warzywnik? Z marchewkami. O rany, marchewki i marchewki! - Złapała notatnik i długopis leżące przy telefonie i coś zapisała.

- Inne rzeczy też. - Cameron wzruszył ramionami. - Ogórki, pomidory, sałata, jakaś papryka.

Odłożyła długopis i wyprostowała plecy.

- Nie, karotki i karaty - karaty, jak rubiny, brylanty. I karotki. Pomidory i ogórki. Ogródek. Dla dzieci. I muzeum brylantów, i sztuki, i w ogóle. To jest to.

- To jest co?



Cmoknęła Camerona w policzek.

- Jesteś genialny.

- Ba!

Julia pobiegła na górę, do pokoju, który Cameron przerobił jej na biuro, włączyła komputer i zaczęła pisać zarys projektu dla rady nadzorczej Parrish Trust.

Od zawsze planowała, że pewnego dnia otworzy dla publiczności swój dom rodzinny. Był zbyt duży, zbyt porażający, zbyt pełny rzadkich i pięknych dzieł, mebli i książek zgromadzonych przez rodziców, by Julia chciała zatrzymać go tylko dla siebie. Pragnęła jednak coś w nim po sobie pozostawić, coś godnego zapamiętania, ciekawego, ważnego. Dla ludzi. Dla dzieci.

Czy ogródek warzywny mógł być takim wkładem? Prosty pomysł, ale Julii się spodobał. To przyciągnie dzieci na farmę. Jasne, że warzywnik nie będzie zwyczajnym warzywnikiem, tylko wielkim ogrodem z grządkami biegnącymi po zboczu. Będą zwierzęta, może minizoo, na pewno stodoła, klasy, wycieczki, pikniki, zabawa. Dzieci będą hasały po ogrodzie, a rodzice będą zwiedzali muzeum i bibliotekę Parrishów.

Większość poranka Julia strawiła na selekcji pomysłów, po czym poprosiła Camerona o pomoc w ogarnięciu całości. Urządziła mu prezentację. Gdy poprosiła go o pytania, przemyślenia i sugestie, zapytał :

- Dlaczego?

- Co: dlaczego?

- Rozumiem pomysł ogrodu, ale dlaczego chcesz zamienić dom w muzeum?

Początkowo nie zrozumiała, o co mu chodzi. Wreszcie ją oświeciło.

- Nigdy tam nie byłeś.

- Jeszcze nie.

Przenosząc się do Camerona, skorzystała z usług firmy, która uwinęła się w jeden dzień, akurat kiedy Cameron pracował. Nie zabrała go do swojego domu, więc nie miał pojęcia, jak ten wygląda.

- Mogę cię tam dzisiaj zabrać, jeśli masz czas.

- Chętnie. - Pocałował ją w szyję. - Za chwilę. - Wziął ją za rękę i zaprowadził na górę.

Trzy tygodnie później w niedzielne popołudnie stali we trójkę na kamiennych schodach rodzinnego domu Julii, a raczej mauzoleum, jak lubiła go nazywać.

Cameron pomyślał, że to absurd nazywać farmą elegancką zadbaną rezydencję w stylu regencji. Dom miał dwa piętra i cztery skrzydła, odchodzące od centralnej części, którą Julia nazywała galerią. Doskonale określenie, wszędzie tu bowiem wisiały cenne obrazy, stała kosztowna porcelana, srebra, zabytkowe meble.

Trafiła w sedno, pomyślał Cameron, to rzeczywiście wygląda jak muzeum. A jednak wcale nie to tak ją nakręciło. Julia szukała sposobu na przyciągnięcie dzieci na farmę. Nie sztuką, lecz wielkim warzywnikiem. Dzieciaki miały hodować swoje warzywa i uczyć się poprzez zabawę. Julia błyskawicznie napisała biznesplan i zwołała spotkanie zarządu. Podczas pierwszej wizyty Camerona na farmie Julia wspomniała od niechcienia, że powierzchnia rezydencji wynosi niespełna trzy tysiące metrów kwadratowych, zaś trawniki, ogrody, sadzawki, drzewa, rosaria i inne botaniczne cuda składały się na trzydzieści sześć hektarów pierwszorzędnej posiadłości z widokiem na zatokę.

Cameron, zamieszkawszy z Sally Duke, wprawdzie dorastał w luksusie, ale to było coś innego. Nie mógł się powstrzymać przed refleksją, że w tym niezwykłym domu, dysponującym takim otoczeniem i widokiem, można by urządzić doskonały hotel sieci Duke'ów.

Ale tu rządziła Julia.

- Dzięki, że ze mną przyjechałeś - szepnęła.

Długim podjazdem zbliżała się limuzyna.

- Za nic nie chciałbym tego przegapić - odparł i pocałował ją w policzek. - Będę cię wspierał.

Auto zatrzymało się i wysiadło z niego czterech starszych panów w ciemnych garniturach. Gdy się zbliżali, Julia chwyciła Camerona za rękę. Czuł, jak potwornie jest zdenerwowana. Nie mógł zrozumieć, czemu jego silna niezależna żona potrzebuje wsparcia. To w końcu jej dom i jej decyzja, jej pieniądze i jej spadek. Kogo obchodzi, co powiedzą te grube ryby? Najwyraźniej Julię.

Julia wyszła na spotkanie członkom zarządu. Cameron oddał Jake'a niani, która zabrała go do środka, i ruszył za żoną. Przywitał się z dwójką prawników, których poznał przy okazji własnych interesów.

- No, Duke - odezwał się Dave Saunders, nadęty buc, którego Cameron nie lubił - czemu nie zamieniasz tego pałacyku w hotel?

- Skąd wiesz, że tego nie robię?

Mężczyźni zerknęli po sobie, a Julia obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem. Puścił do niej oko: kochanie, nie bierz na serio wszystkiego, co mówię.

Więc to są ci czterej członkowie zarządu, którzy w przekonaniu Julii sprawują pieczę nad jej losem. Nic dziwnego, że potrzebowała wsparcia.

Po dokonaniu prezentacji Julia zaprowadziła całą grupę do pierwszej planowanej atrakcji: konstrukcji wyglądającej jak miniaturowa wersja greckiego Akropolu.

- Ach, to ta słynna budowla ogrodowa! - zachichotał jeden z mężczyzn.

- Szkoda takiej posiadłości - mruknął Saunders.

- I pieniędzy - dodał inny, łypiąc porozumiewawczo na pozostałych.

- Ojciec wybudował to dla mnie, kiedy w trzeciej klasie uczyłam się o starożytnej Grecji - wyjaśniła krótko Julia.

Jeden z mężczyzn prychnął, a drugi burknął:

- Jak to miło.

Cameron miał ochotę palnąć gościa w czoło. Julia zignorowała sarkazm i powiedziała:

- Tędy ścieżka prowadzi na zachodnią stronę łąki.

Minęli żelazną bramę w porośniętym bluszczem murze. Cameron zatrzymał się i zajrzał do środka. Za bramą rzędami rósł żywopłot, tworząc kolisty kształt.

- Hej, czy to labirynt? - spytał zaintrygowany.

- Tak.

- Niesamowite! - Pozostali zatrzymali się, by na niego zaczekać. - A co jest w środku?

- Plansza do szachów.

- Z takimi wielkimi figurami? Jak na dworze królów francuskich?

- Owszem - bąknęła przez zęby.

- Duke, to po prostu krzaki - palnął Saunders. - Dajże spokój.

Harold Greer, najstarszy z członków zarządu, westchnął.

- Czy to zajmie cały dzień?

Julia aż się wzdrygnęła.

- Przepraszam, panie Greer.

Cameron zmarszczył brwi. Z tonu jej głosu i ukradkowych spojrzeń, jakie od pół godziny posyłała swoim gościom, wywnioskował, że nie po raz pierwszy zbiera cięgi za rzekomo rozrzutny styl życia rodziców i musi go bronić. Pożałował, że w ogóle zwołała to spotkanie. Miał ochotę uratować ją od hipokryzji i arbitralności członków zarządu.

Lata doświadczenia nauczyły Camerona, by nie traktować takich ludzi zbyt poważnie, zwłaszcza gdy to on pociąga za finansowe sznurki. Lecz Julia dorastała kontrolowana przez nich, to oni rządzili, decydowali o jej życiu. Była wprawdzie silna, ale chyba nigdy nie postawiła się tym facetom. Nic dziwnego, że zżerały ją nerwy.

- Przepraszam panów na chwilę - odezwał się i pociągnął Julię za ramię.

- Co ty wyprawiasz? - syknęła.

Upewniwszy się, że nie zostaną usłyszani, Cameron powiedział:

- Czemu tak bardzo starasz się zrobić na nich wrażenie?

- Bo ich zdanie jest ważne.

- Pracują dla ciebie. To oni powinni się starać, żeby zachować stołki, a nie ty. Co tu się dzieje?

- To nie takie proste. - Jej pierś falowała.

- Ależ owszem. Ci ludzie nie mają nic do powiedzenia w sprawie twoich decyzji.

Poczuła się nieswojo.

- No ale od lat dla nas pracują. Jeśli według nich szastam pieniędzmi...

- Nie szastasz.

- Słuchaj, wcale mi nie pomagasz - dodała zirytowana, krzyżując ręce na piersi. - Zawracasz mi głowę labiryntem, kiedy próbuję się skupić.

- Jedyne, na czym ja się skupiam, to jak cię przegonić przez ten labirynt bez ubrania.

- Cameron! - Oblała się rumieńcem i obejrzała. - Muszę zachowywać się profesjonalnie. Oni zawsze mieli mnie za rozpuszczonego bachora. Może faktycznie nie potrzebuję ich opinii, ale chciałabym chociaż zyskać ich szacunek.

- Szacunek? Dobrze, powiem coś, co sprawi, że nabierzesz do sprawy nieco dystansu. To poufne informacje. - Zrobiła gniewną minę. - Nie każdemu to mówię, więc uważaj.

- Mówże. - Tupnęła nogą. - Czekają na nas.

- Niech czekają - odparł i zszedł do szeptu. - Dobrze znam Saundersa. Studiowałem z nim i prowadziłem z nim interesy. Gość po dwóch drinkach rozbiera się i zaczyna tańczyć. Odwała mu, a jest naprawdę kiepskim tancerzem, wiesz, wyszczerzone zęby, nerwowe ruchy ramion i tak dalej.

- Przestań. - Stłumiła śmiech.

- Poważnie. Następnym razem, kiedy zlekceważy twoją opinię, wyobraź go sobie, jak w luźnych gaciach wywija jakieś mambo. Nieciekawy widok.

- Oby do tego nie doszło - odparła z poważną miną, dusząc śmiech.

- Oby. Ale wierz mi, to doskonała strategia w negocjacjach. Później mi podziękujesz.

Łypnęła na niego, a potem szybko przytuliła.

- Dzięki.

- Nie ma sprawy. - Wskazał brodą czekających mężczyzn. - Idź i pokaż im.

Wzięła głęboki oddech.

- Później pewnie będziesz chciał zajrzeć do labiryntu.

- No przecież wiesz. - Uniósł brwi.

- Założę się, że nigdy się nie zgubiłeś w labiryncie?

- Uhm.

- Tak myślałam. - Błysk w oku.

Zebrała się w sobie, odwróciła i wróciła do członków zarządu. Wyznała mu, że nie ma ochoty odgrywać biednej bogatej dziewczynki, ale wtedy Cameron nie wiedział wszystkiego. Okazuje się, że pochodziła z jednej z najbogatszych rodzin w stanie, ale dorastała w samotności, tęskniła za uczuciem, mieszkała w gigantycznej posiadłości, za to-

warzystwo mając jedynie pomoc domową. Przez całe życie musiała sobie radzić z zadzierającymi nosa prawnikami, którzy sądzą, że są najmądrzejsi.

Gdy Julia pokazywała, gdzie zamierza umieścić wielki warzywnik i które miejsce najlepiej nadaje się na stodołę i minizoo, Cameron uświadomił sobie, że będzie miło pa-trzeć, jak jego żona udowadnia członkom zarządu, jak bardzo się pomylili.

Minęło kilka tygodni.

Julia przekazała plany budowy muzeum firmie wykonawczej i choć cały czas nadzorowała przebieg prac, wróciła do porannego pieczenia. Codziennie rano przychodziła niania, akurat przed samym wyjściem Camerona i Julii do pracy. Czasem Cameron pracował w domu i w te dni Julia wracała nieco wcześniej i dawała niani wolne popołudnie.

Pewnego razu zastała jednak pusty dom. Było ciepło i słonecznie, zaufała więc instynktowi, przecięła kuchnię i rozsunęła drzwi prowadzące na patio. Och, tu są jej mężczyźni, przy basenie.

Cameron trzymał Jake'a ubranego w jaskrawożółtą kamizelkę ratunkową. Wyglądali razem tak uroczo, że prawie się rozpląnęła. Czy może być jeszcze bardziej zakochana? O nie, pomyślała i poczuła, jak do jej oczu napływają łzy. To od słońca. Nie ma takiej możliwości, by zakochała się w Cameronie.

Och, oczywiście, że go kocha, to nieuniknione, ale nie może się zakochać, bo to by wszystko zniszczyło.

Boże, jak mogła być tak głupia? Patrząc na Camerona bawiącego się z Jake'em w basenie, nie umiała zaprzeczyć, że to wcale nie takie trudne. Nie bądź śmieszna, zbesztaj się w myślach. To tylko pożądanie, czyste i proste. Wystarczy, że ten facet na nią spoj-rzy, a już miała na niego ochotę. Przecież to nie znaczy, że jest w nim zakochana.

Przerobiła temat na weselu - zawarli małżeństwo z rozsądku. Zakochanie się nie ma nic wspólnego z rozsądkiem. Tego nie było w planie.

Czemu więc serce jej tak wali? Czemu uginają się pod nią kolana? Może to grypa? Oby to była grypa, a nie to, co myśli. Przestać o tym myśleć, bo to nic nie da. Cameron nigdy nie odwzajemni jej uczuć, po co więc narażać doskonały związek i domagać się od

niego jakichś wyznań. Ona też, nawet jeśli będzie musiała kłamać w żywe oczy, nie przyzna się, że zakochała się w mężu. Czyż to nie absurdalne?

- Zrobię lemoniadę - powiedziała.

Wróciła do kuchni. Krojąc cytryny i wyciskając sok, przyglądała się przez szybę, jak Cameron szaleje z Jake'em. Naprawdę jest pierwszorzędnym ojcem, pomyślała.

Przypomniała sobie naszyjnik z brylantami, który mąż dał jej jeszcze w hotelu w podzięce za zgodę na małżeństwo. Potem zaraz po przeprowadzce zapiął jej na nadgarstku dobraną do naszyjnika bransoletkę.

Czy rzeczywiście jest sens zagłębiać się w fakt, że obdarowywał ją cudownymi podarkami za każdym razem, gdy coś wspaniałego działo się w jego życiu? Zdażyła już zrozumieć, że tu nie chodzi o biżuterię. Musi chodzić o coś więcej niż gest. Cameron zawsze dawał prezenty z uczuciem, z sercem, jakby pochodziły prosto z jego duszy. Czy w ten sposób próbuje jej powiedzieć, że ją kocha?

- I masz ci los, ty znowu o tym - powiedziała do siebie zirytowana, wyciskając połówkę cytryny, jak gdyby od tego zależało jej życie. - Opanuj się wreszcie.

Cameron Duke dba o swoje. Ona jest jego żoną, a Jake synem. Cameron zrobi wszystko, by zapewnić im zdrowie i dostatek. Będzie ich bronił własną pierśią i pozwoli odczuć, że są najważniejsi w jego życiu. To dlatego jest dla niej tak ważny. Westchnęła. Dodała cukru do mieszanki soku i wody. Czy to takie dziwne, że się w nim zakochała? Ale musi ukryć to uczucie głęboko na dnie serca, byle tylko Cameron nie poznał prawdy. Bo Cameron nigdy nie pozwoli, by do jego planu wkradła się miłość.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Zaraz wszystko pójdzie z dymem - odezwała się zmartwionym głosem Julia.

Cameron i jego bracia stali dokoła grilla, na którym piekły się kielbaski, burgery oraz steki, i pijąc piwo. rozmawiając i śmiejąc się, nie zwracali uwagi na buchające nad rusztu kłęby.

- Nie przejmuj się, złotko - powiedziała Sally, nakrywając do stołu na tarasie. - Zawsze tak się dymi, jak grillują. Nie próbuj ich zrozumieć.

- O Jake'a też się nie martw. - Trish poklepała ją po ramieniu i zaczęła rozkładać sztucce. - Dopiero za rok czy dwa będzie musiał się z nimi dusić w tym dymie.

Pogłaskała Jake'a po głowie i dała mu chrupki. Mieszkali z Cameronem już dwa miesiące i jej mąż postanowił uczcić tę okazję pierwszym oficjalnym rodzinnym grillem. Dzięki wiosennemu słońcu mogli się zrelaksować w basenie. Towarzystwo przebrało się w szorty, koszulki i japonki i czekało na posiłek, sącząc sangrię. Julia rano zdążyła upiec bułki do hot dogów i hamburgerów, które teraz wyniosła i postawiła w pełnym słońcu na stoliku.

Sally aż pokręciła głową.

- Wiem, kim jesteś z zawodu, ale że ci cię chciało piec te bułki...

- Ależ oczywiście, że mi się chciało - odparła Julia. - Łatwo je przygotować. - Zerknęła na tacę. - Może słońce rozgrzeje je tak, że nie trzeba ich będzie wstawiać do piekarnika. Jak myślicie?

- Ja myślę, że to genialne - rzekła Trish. Skończyła rozkładać sztucce i sięgnęła po szklanekę wody. - Poprosiłabym o przepis, ale po co? Przecież moja nowa szwagierka prowadzi piekarnię.

Roześmiały się.

- Tylko powiedz, a upiekę je dla ciebie.

- Nie kuś.

Julia rozsunęła drzwi prowadzące do kuchni.

- Komuś sangrii?

- Ja poproszę - odparła Sally.

- Ja dziękuję - rzekła Trish. - To niedobre dla dziecka.

Sally pochyliła się nad stołem, by poprawić przekrzywiony widelec, ale zatrzymała się w połowie ruchu.

- Chyba nie...

- Chyba tak! - roześmiała się Trish.

Oczy starszej pani zaszyły mgłą. Zasłoniła usta dłonią. Julia poczuła, że zaraz się rozpłacze.

- Będziecie mieli dziecko?

Trish pokiwała głową, a Sally wzięła ją w objęcia.

- Tak się cieszę.

- To cudownie - powiedziała Julia i dołączyła do uścisku.

Była szczęśliwa, że należy do tej rodziny.

Sally zakryła twarz rękami i rozpłakała się.

- Przepraszam, to po prostu dla mnie szok. I tak bardzo się cieszę. Nie sądziłam, że... i wtedy zjawili się Julia i Jake, a teraz Trish i maleństwo, i... Och, spójrzcie, jak się rozkleiłam. - We trzy wzięły się za ręce. - To wspaniały dzień - szepnęła Sally. - Jake będzie miał się z kim bawić.

Julia pociągnęła nosem.

- Świetnie, teraz ja się rozbeczę.

Sally pogładziła jedną i drugą po policzku.

- Dziewczęta, jesteście obie wielkim skarbem.

Obok nich wyrósł Cameron. Zobaczył, jak Julia pociąga nosem i wyciera oczy. Potem spostrzegł, że matka też płakała. Zaniepokojony chwycił Julię za rękę.

- Co się stało? Coś z Jake'em?

- Nie, nie - odparła szybko Julia i roześmiała się. - To ze szczęścia. Trish jest w ciąży.

Cameron rozpromienił się i wyściskał bratową.

- To doskonała wiadomość.

Pobiegł z powrotem do grilla, szturchnął brata w ramię i także porządnie go wyściskał.

- Co jest? - spytał Brandon.

- Będą mieli dziecko - wyjaśnił Cameron.

Brandon aż zakrzuszył się piwem, tak że Cameron musiał walnąć go w plecy. Kiedy doszedł do siebie, zamknął Adama w potężnym uścisku.

- Gratulacje, stary.

- Dzięki.

Bracia stuknęli się butelkami i wzniesli toast. Chwilę później do syna podeszła Sally i wzięła go w objęcia.

- Ale ściskania! - skomentował Cameron.

- Nie mogę się powstrzymać - wytłumaczyła się Sally. - Tak bardzo się cieszę, kochanie.

- Dziękuję, mamó. - Adam nie ukrywał satysfakcji.

- Przynajmniej wiadomo, że nie strzela ślepakami - rzucił Brandon.

- Och, cicho bądź - skarciła go Sally i pacnęła po dłoni. - Poczekaj, na ciebie też przyjdzie pora.

- Przykro mi, mamó, ale jeszcze trochę musisz wytrzymać.

- Zobaczymy, zobaczymy - mruknęła Sally i rzuciła mu znaczące spojrzenie, po czym wróciła do dziewczyn.

Brandon wzdrygnął się, jakby przeszedł go dreszcz.

- Czy tylko mnie raptem zrobiło się zimno?

- No, widziałem to spojrzenie - powiedział Cameron. - Chyba masz przerąbane.

Brandon spojrzął na braci.

- Co się stało z naszym tajnym układem? Zawarliśmy pakt. Bracia krwi i tak dalej, pamiętacie?

- Nadal jesteśmy braćmi krwi - odparł łagodnie Adam. - I tak już zostanie.

- Tak, ale... - nie odpuszczał Brandon. - Najpierw było twoje małżeństwo, to przecierpiałem. Potem gruchnęła wieść o Cameronie. A teraz co, znowu dzieci?

- Zdarza się - rzucił Cameron.

Cóż miał powiedzieć?

- Teraz mama się do mnie przyczepi i będzie truła, żebym zrobił to samo. - Brandon kręcił głową. - Nie ma mowy.

- Tak myślisz?

- Nigdy - oświadczył Brandon. - Rozumiem, że wy dwaj przy kobietach zachowujecie się jak amatorzy, ale ja jestem zawodowcem. Mam standardy, których muszę się trzymać.

Adam odrzucił głowę do tyłu i zawył ze śmiechu.

- Standardy! A to dobre!

Cameron poklepał Brandona po plecach. Rozumiał, co to są „standardy”. Przypominały jego zasady, ale czasem jedno i drugie należy zmienić.

- Powodzenia z tymi „standardami”.

- Wykańczacie mnie, panowie - mruknął Brandon. - Już nikomu nie można ufać.

- Po prostu powiedz mu, co do niego czujesz - rzekła Karolyn, wkładając świeżo przygotowane kanapki do przeszklonej lodówki.

- Nie wiem, o co ci chodzi - odparła Julia. Zdjęła głęboką tacę z blatu za ladą. - Lynn timer poszła na przerwę. Zastąpię ją na froncie.

- Unikasz tematu - szepnęła Karolyn.

- Owszem - przyznała Julia. - Bo pracuję.

Karolyn przewróciła oczami i zaczęła składać pudełeczka, w które pakowało się zakupy. Julia pozbierała brudne kubki, talerzyki i sztućce na tacę i przetarła stoliki. Przywitała się z klientami, którzy zawsze wpadali do piekarni na kawę i coś na ząb po porannych ćwiczeniach. Rozejrzała się po sali, upewniając się, że wszystko lśni czystością. Była dumna z tego, co udało jej się stworzyć. Klienci, zanim przekroczyli próg piekarni, jeszcze przecznicę dalej wyczuwali zapach świeżego pieczywa, ciast i ciasteczek, od którego ciekła ślinka.

Julia odstawiła tacę na miejsce, akurat kiedy Lynn timer wróciła z przerwy.

- Julio - zawołała Karolyn z kuchni - czy możesz przyjść zerknąć na te bułeczki?

Julia upewniła się, że Lynn timer jest gotowa do pracy i że fartuch młodej sprzedawczynie zasłania tandetny wzorek na jej koszulce, i poszła do kuchni. Karolyn złapała ją za

rękę i zaprowadziła do drzwi prowadzących na znajdujący się na tyłach sklepu ogrodzony murkiem taras.

- Siadaj - rozkazała.

- Czyli z bułeczkami wszystko gra.

- Tak.

Powoli i ciężko odetchnęła, po czym usiadła przy niewielkim stoliku, który służył podczas przerw na kawę i jako miejsce narad personelu.

- Dobrze, o co chodzi?

Karolyn usiadła, ujęła dłoń Julii i ścisnęła ją.

- Martwię się o ciebie.

- Niepotrzebnie - odparła pogodnie Julia. - Biznes się kręci. Mam wspaniałego męża, prowadzę cudowne życie. Cameron kocha Jake'a, uwielbiam na nich patrzeć, jak są razem. Traktuje mnie jak księżniczkę. Jest seksowny, troskliwy i czuły. Jestem... szczęśliwa.

- Kochanie... - Karolyn pokręciła głową. - Nie sądzisz, że on zasługuje na to, aby wiedzieć, że go kochasz?

- Boże. - Julia zwiesiła głowę. - Nie powinnam była ci mówić, dlaczego tak naprawdę wzięliśmy ślub.

- Jestem twoją najlepszą przyjaciółką. Komu innemu miałabyś się zwierzać ze swoich najgłębszych, najmroczniejszych i najgłupszych tajemnic?

- Racja. Ale dlaczego myślisz, że go kocham?

- Wystarczy na ciebie spojrzeć. Nawet Lynn timer skomentowała, a dobrze wiesz, że jeśli coś nie jest ubrane w czarną skórę i nie ma miliona kolczyków, to dla niej nie istnieje.

Julia roześmiała się, ale zaraz spoważniała.

- A co takiego skomentowała?

- Że nucisz pod nosem, że masz maślane oczy, że wcześniej wychodzisz. Dawniej nigdy tego nie robiłaś. Według niej się zabujałaś.

- Jasne, że wychodzę wcześniej - odparła Julia, irytując się, że jej zachowanie jest tak oczywiste, że nawet pracownica ją przejrzała. - Mam małe dziecko.

- Do tej pory ci to nie przeszkadzało - uśmiechnęła się Karolyn. - Masz przecież świetną nianię.

- Rany, nawet Lynn timer zauważyła. - Julia położyła głowę na stoliku. - To żałosne.

- Nie da się ukryć.

- Co mam zrobić?

- Pojechać do domu i powiedzieć mężowi, że go kochasz - odparła Karolyn. - A on, jeśli jest stuprocentowym facetem, zrewanżuje ci się tym samym.

Julia spojrzała ze smutkiem na przyjaciółkę.

- Karolyn, on mnie nie kocha. - Karolyn tylko się roześmiała. - To nie jest zabawne.

- Kochanie, on cię kocha na zabój.

- Wcale nie.

- Widziałam go na ślubie. Już wtedy był w tobie zadurzony. Tym bardziej teraz.

- Pragnie mnie, owszem, ale to nie miłość.

Karolyn westchnęła.

- Za każdym razem, kiedy wchodzi do piekarni, w powietrzu aż iskrzy.

Julia pokręciła głową.

- To tylko pożądanie.

- Możesz sobie ignorować oczywiste znaki, a on może zaprzeczać, ile wlezie, ale posłuchaj mnie dobrze: Cameron Duke jest zakochany w żonie.

W następny piątek Sally zajęła się Jake'em, a Cameron i Julia pojechali na konferencję hotelarzy w Monarch Dunes. Tym razem Julia mogła się zrelaksować. Cameron zadbał o to, w czasie swoich spotkań organizując jej pobyt w hotelowym spa. Już nie pamiętała, kiedy ostatni raz pozwoliła sobie na taki luksus, kremy, maseczki, masaże i tak dalej. Kiedy przyszała pora na doroczny bal dobroczynny dla hotelarzy, czuła się kompleksowo odświeżona.

Rozprostowała włosy, wcisnęła się w bordową suknię bez ramiączek, którą kupiła razem z Trish, założyła naszyjnik i bransoletkę, które dostała od męża, i dobrała do tego brylantowe kolczyki po matce. Raz jeszcze obejrzała się w lustrze, nabrała powietrza i

wyszła do salonu. Zobaczyła tam Camerona ubranego w smoking, który włożył też na ich ślub. Stał do niej tyłem. Otworzył szampana i rozlał złote bąbelki do dwóch kieliszków.

- Super - powiedziała. Sama nie wiedziała, czy chodziło jej o męża, czy spieniony trunek.

Odwrócił się i podał jej kieliszek. Nagle zamarł. Wbił w nią spojrzenie tak intensywne, że jego wzrok wywołał w niej gęsią skórkę.

- Hohoho - wydusił.

Uśmiechnęła się, mile połączona jego reakcją.

- Dziękuję.

- Nie, to ja dziękuję - mruknął. Stuknęli się kieliszkami. - Darujmy sobie tę imprezę i zostańmy tutaj.

- Nie jesteś aby gospodarzem?

- No dobrze, zejdziemy na pół godziny.

- Zdążymy zatańczyć jeden wolny taniec.

- To możemy zrobić też tutaj - powiedział, biorąc ją w ramiona i obracając. - Teraz tego nie widać, ale za młodu zmuszano mnie do udziału w kotylionach.

- Mnie też! - powiedziała z przejęciem.

- I proszę, przeżyliśmy.

Wsparła głowę na jego ramieniu. Po chwili szepnęła:

- Mm, jesteś świetnym tancerzem.

- To łatwe z taką partnerką. - Pocałował ją w szyję. - Nie sądziłem, że możesz być jeszcze piękniejsza, ale jesteś.

Julia spojrzała mu w oczy i poczuła drżenie serca. Jak zareaguje, jeśli mu powie, że się w nim zakochała? Będzie zaskoczony? Zły, że złamała reguły? Czy powie jej to samo? Zastanawiała się, czy to tylko pobożne życzenia, czy naprawdę widzi w jego źrenicach odbicie jej uczuć?

- Lepiej chodźmy, bo utkniemy tu na dobre - rzucił szorstko. - I lepiej się z nikim nie zaprzyjaźniaj, bo za i pół godziny już nas tam nie będzie.



Krażąc na przyjęciu, witając się ze znajomymi i konkurencją z branży, Cameron ani na chwilę nie wypuszczał Julii z rąk.

- Oto nasz bohater - powiedział ktoś.

Cameron odwrócił się i uśmiechnął do starego kumpla, Byrona Mirabelle, właściciela sieci hoteli Pinnacle.

- Byron specjalizuje się w małych, luksusowych górskich przybytkach - rzekł do Julii.

- W przyszłym roku rozkręcamy nowy hotelik w Utah - oznajmił z dumą mężczyzna.

- Świetna wiadomość! - odparł Cameron. - Byron był moim mentorem, kiedy stawiałem pierwsze kroki w hotelarstwie - dodał, zwracając się do Julii.

- Miło mi pana poznać.

- Nie mogłem się doczekać, kiedy panią poznam, młoda damo. - Byron oskarżycielsko pokazał ją palcem.

- Mnie?

- Zgadza się. To przez panią moja żona, gdy przyjeżdżamy do Kalifornii, chce się zatrzymywać wyłącznie w hotelach Duke'ów.

- Ale... dlaczego?

- Bo pani czekoladowych croissantów nie można dostać nigdzie indziej.

- Och, to słodkie - roześmiała się Julia.

- Osobiście mam słabość do jabłek w cieście. Jadłbym je cały dzień. - Poklepał się po wydatnym brzuchu. - To chyba widać.

Obserwując, jak jego olśniewająca żona nawiązuje kontakty z jego znajomymi, Cameron poczuł silny przypływ emocji. Zabrakło mu tchu w piersi.

Co to było, do diabła? Atak serca? Raczej nie. Nic nie boli, wręcz przeciwnie. Poczul ciepło, spełnienie, radość. Dziwne. Zostawił Julię pod opieką Byrona i poszedł do baru. Zamówił szklankę szkockiej. Sącząc whisky, postanowił, że wymkną się z Julią z przyjęcia, wrócą do pokoju i będą się kochać. Nie mógł się doczekać następnego dnia, kiedy wróci do Jake'a. Nie wiadomo kiedy stał się dobrym mężem i ojcem, a Julia i Jake stali się najważniejszym elementem jego życia. Raptem poczuł czyjś dotyk na ramieniu.

- Witaj, Cameronie. - Zamarł.

- Martina.

- Ależ z ciebie przystojniak - mruknęła zmysłowym głosem. Miała na sobie czarną koronkową sukienkę z imponującym dekoltem. Nachyliła się, eksponując swoje atuty. - Miałam nadzieję, że dziś cię tu spotkam.

Spojrzał na nią obojętnie. Kiedyś ją kochał, owszem, a przynajmniej tak mu się zdawało. Teraz nie czuł nic.

- Gdzie zgubiłaś Andrew? - zapytał.

Gdzie się podziewa Julia? - dodał w myśli. Spojrzał ponad głowami gości, usiłując wypatrzeć, gdzie zniknęli Byron i jego żona.

Martina wydeła wargi.

- Andrew nie przyjdzie. Nic to. Tęskniłam za tobą. Jak się miewasz?

- Świetnie - odparł krótko.

- Och, to się cieszę. - Przesunęła dłonią po klapie jego smokingu. - Mówiąc szczerze, liczyłam, że będziesz sam. Może moglibyśmy gdzieś się ukryć i porozmawiać albo...

- Albo co? - Delikatnie odsunął jej rękę. - Albo zdradzić twojego męża? Niech będzie zazdrosny, co? Zapomnij.

- Ależ Cameronie, skąd ta gorycz? - Chwyciła go za ramię. - Nie mogę dłużej udawać. Rozwódzimy się z Andrew.

- Przykro mi. - Nie patrzył na nią.

Przeczesał salę w poszukiwaniu Julii.

- Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć - ciągnęła Martina. - Rozwódzimy się, bo... wciąż coś do ciebie czuję. Wróćmy do siebie.

- Zabawna jesteś. - Z trudem stłumił śmiech.

- O, tu cię mam! - odezwała się pogodnie Julia, kładąc dłoń na jego ramieniu. - Byron jest uroczy. O, cześć.

Cameron z ulgą otoczył żonę ramieniem.

- Martino, poznaj Julię, moją żonę.

- Twoją... żonę? - Martina otworzyła usta i dopiero po chwili je zamknęła.

- Dobry wieczór - odezwała się łagodnie Julia, choć Cameron wyczuł w niej napięcie.

- Witam - odparła chłodno Martina.

Miała czerwone policzki, niechybny znak, że jest wściekła.

- Chyba minęło nasze pół godziny... - szepnął Cameron do ucha Julii.

- Hm. Miło było poznać - zwróciła się Julia do Martiny.

- Nawzajem. - Martina zrobiła w tył zwrot i zniknęła w tłumie.

- Przyjaciółka? - zapytała Julia.

- Nie do końca - odparł. - Zmywamy się.

Poszli plażą. Wiosenna bryza muskała skórę Julii, która niosła w ręce szpilki i czekała na odpowiednią chwilę, by zapytać o Martinę. Usłyszała końcówkę ich rozmowy i wiedziała, że ta kobieta pragnie odzyskać uczucie Camerona. Jej słowa zmroziły Julię, ale na szczęście Cameron odprawił swoją znajomą.

- Tędy - zarządził Cameron.

Poszli w kierunku schodów prowadzących do hotelu, ale nagle skręcili w ścieżkę pośród drzew. Gdy zbliżali się do celu, szum wody narastał.

- Czy to wodospad?

- Tak. Już niedaleko.

Nad ich głowami lśnił księżyc w pełni. Szli lasem, a po kilku minutach dotarli do wzniesienia, u podstawy którego znajdowała się niewielka, otoczona kamieniami sadzawka. Z gładkich głazów spływała woda i z pluskiem wpadała do zbiornika, podświetlonego od dołu na niebiesko, co tworzyło niezwykłą atmosferę.

- Jak tu pięknie, jak w tropikach - zachwyciła się Julia. - Możemy wejść?

- Wiedziałem, że będziesz miała ochotę...

Przekrzywiła głowę.

- Wodospad wygląda jak podświetlony.

- To grota. Chcesz zobaczyć?

- No nie wiem...

- To po prostu spa. Położone na uboczu, ciepłe i oświetlone.

- Jak tam się dostaniemy?

- Popłyniemy.

Roześmiała się nerwowo. Rozejrzała się po gładkiej kamiennej półce i zobaczyła szeroki szezlong, na którym leżały ręczniki i szlafroki.

- To dla nas?

- Tak.

- A jak ktoś nas zobaczy?

- Nie zobaczy. Zadbalem o to.

Uśmiechnęła się i poczuła, jak znika jej nieśmiałość.

- No to popływajmy.

Złożył pocałunek na jej nagim ramieniu i powoli zaczął rozpinać jej suknię.

- Chcę się z tobą kochać.

- Ja też tego pragnę. - Zadrzała.

- Zimno ci?

- Ani trochę.

Uwolnił ją od sukni. Stała przed nim w szpilkach i czerwonej bielunie. Nie spieszył się, mieli czas. Dotykał jej ciało, badał palcami, całował. Gdy w końcu zsunął z niej majteczki i językiem posmakował jej kobiecość, wygięła plecy w łuk i jęknęła.

- Potem popływamy - mruknął.

Podniósł ją i przeniósł na szezlong. Teraz już nie tracił czasu, pozbył się ubrania, szybko nałożył prezerwatywę, pocałował Julię i ją posiadł. Julia poczuła zawrót głowy i naraz uświadomiła sobie swoją kobiecą moc. Uśmiechnęła się do księżyca i uniosła biodra na spotkanie ukochanego.

Leżeli w grotcie. Po seksie na szezlongu wskoczyli do ciepłego basenu, a potem zanurkowali i przepłynęli pod wodospadem, by dostać się do ukrytej grotty. Tam znów się kochali. Cameron uśmiechnął się i pocałował Julię.

- Wiesz, że dzięki tobie właśnie urzeczywistniła się moja największa fantazja?

- Och, Cameronie, kocham cię - rzuciła roześmiana i w tej samej chwili zasłoniła usta dłonią.

Cameron zamarł. Jak powinien zareagować? Przecież nie powie Julii, że ją kocha. Nie zrobi tego, bo to by wszystko zniszczyło. W dodatku akurat wtedy, kiedy już myślał,

że ma szansę na normalne życie, zjawiała się Martina i przypomniała mu, że to się nigdy nie stanie. Zawsze istnieć będzie ryzyko.

- Chyba się pomyliłam - powiedziała Julia i odsunęła się, owijając się ręcznikiem.

- Zaczekaj.

- Na co, Cameron? Posłuchaj, nie chciałam tego mówić, ale stało się i nie żałuję. Kocham cię, ale ty się przede mną zamykasz. Wiesz, jak ja się czuję? Wracam do hotelu.

Chwytał ją za rękę.

- Julio, zależy mi na tobie.

- Wiem. Ale nie jestem pewna, czy to wystarczy.

- Julio, ja... - Cholera, co powiedzieć? Przecież uprzedzał ją, że jej nie pokocha, a teraz ona usiłuje zmienić zasady. Nie pozwoli na to. - Od początku mówiłem ci, że...

- Wiem, wiem. Że mnie nie kochasz.

- Zgadza się. Powinnaś się cieszyć, że...

- Niech zgadnę - odezwała się smutno. - Złamałam zasady.

- Właśnie. Mieliśmy umowę, tak?

- Nie. - Zdjęła ręcznik i powoli zanurzyła się w wodzie.

- Idę z tobą - powiedział.

- Wolalabym teraz zostać sama. Wydaje mi się, że już wszystko jasne.

- Niekoniecznie.

- A co nie jest?

Patrzył jej prosto w oczy, bo gdyby spojrzał niżej, zupełnie by się rozkleił.

- Julio, cieszę się, że jesteś we mnie zakochana.

- Że co? - Zmarszczyła czoło. - Niby czemu?

- Bo dzięki temu w naszym małżeństwie będzie się lepiej układało.

Otworzyła szeroko usta.

- Co to ma znaczyć?

- Jeśli mnie kochasz, nie będzie cię kusilo, żeby ode mnie odejść. Nam obydwójgu wyjdzie to na dobre.

- Słuchaj no, ty arogancki głupku. - Dźgnęła go palcem w pierś. - Nie kusilo mnie i wcześniej, ale przeginasz. I nie myśl, że nie wiem, jak jest naprawdę.

- Czyli jak?

- Że kochasz mnie tak samo, jak ja kocham ciebie. Możesz z tym walczyć, ale pewnego dnia przyznasz mi rację. Mam tylko nadzieję, że nie będzie wtedy za późno.

Zanurkowała i zniknęła pod wodospadem.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Julia jest w nim zakochana.

W życiu by się do tego nie przyznał, ale był niemal wniebowzięty. Julia go kocha. Owszem, trochę się zdenerwowała, ale przejdzie jej - bo przecież go kocha. Teraz wzmocni się ich rodzinna więź. Kto wie, może pewnego dnia mały Jake zyska braciszka lub siostrzyczkę?

Czy naprawdę przemawiała przez niego arogancja? Uśmiechnął się pod nosem, zwiększając ciśnienie wody, której strumień kierował na samochód przed domem. Dwa dni wcześniej wrócili z Monarch Dunes. Nie, nie jest arogancki. Raczej bystry, bo zorientował się, że tym, czego pragnie Julia, jest rodzina. Bystry, bo uznał, że powinni zamieszkać we trójkę. Bystry, bo udało mu się uniknąć miłości, która jego rodzicom zniszczyła życie i sprawiła, że ich syn wzbraniał się przed bliskimi związkami.

Jeśli w ogóle miał wątpliwości, czyby nie przyznać, że jest zakochany, uleczyło go z tego nagłe pojawienie się Martiny. Przypomniawszy sobie, dlaczego to taki zły pomysł. Czy naprawdę kiedyś sądził, że ją kocha? W porównaniu z Julią była niczym pusta skorupa. Lecz spotkanie z Martiną przywołało też inne wspomnienia, setki wspomnień o błędach, jakie popełnił w imię miłości. Pamięć o Wendy, szkolnej sympatii, która obrzydziła mu pojęcie miłości tak bardzo, że niemal zniszczyła mu życie.

Nie, uznał, Julii lepiej się przysłuży brak jego miłości. Podziwiał ją, szanował, uwielbiał. Oddał jej swoje ciało, mogła mieć wszystko, czego zapragnęła - oprócz wyznania miłości. Gdyby przyznał się, że ją kocha, czekałaby go katastrofa, której jego serce by nie wytrzymało.

To jej nie wystarcza. Julia złożyła pranie i załadowała suszarkę kolejną porcją ubrań. Zwykle lubiła prostotę i zwyczajność obowiązków domowych, ale dziś wszystko

ją irytowało. Od nocy w grocie minął tydzień, a Cameron nadal zachowywał się, jakby nic się nie zmieniło. Może i tak - dla niego. Dla niej jednak nic już nie było takie jak przedtem. Wydawało jej się, że aby przejść przez życie, wystarczy małżeństwo z troskliwym mężczyzną, cudownym ojcem dziecka. Zgodziła się na ślub i przeprowadzkę, ale teraz pragnęła czegoś więcej. Może on ma rację, może to nie fair z jej strony, że w środku rozgrywki zmienia zasady gry, ale nie mogła już tak dłużej. Nie tylko reguły się zmieniły, zmieniła się sama Julia. Wyznała mu, że go kocha i teraz oczekiwała rewanżu.

On tymczasem milczał. Rozmawiali o tym zeszłej nocy. Zapytała: dlaczego? Co takiego się stało, że nie chce się przyznać do miłości? Nawet schowała dumę do kieszeni i spytała, czy ma to cokolwiek wspólnego z tą kobietą z przyjęcia. Martiną. Nadal ją kocha?

Cameron roześmiał się i tylko machnął ręką. Niczego więcej nie wyjaśnił. Milczał jak zaklęty.

Czuła, jak pęka jej serce. Przez cały czas wmawiała sobie, że do szczęścia wystarczy jej dobry mąż i kochany synek. W końcu uzmysłowiła sobie, że to za mało.

W następną sobotę Adam i Trish wyprawili przyjęcie dla znajomych. Julia przyniosła domowe wypieki i pomogła Trish przy kolacji. Po niej przyniosła do kuchni naczyń.

- Mogę pozmywać? - zapytała.

- Nie ma potrzeby - odparła Trish. - Oboje z Adamem lubimy sprzątać dom po wyjściu gości. Śmiejemy się, wspominamy przyjęcie i planujemy kolejne.

Nieco później, gdy wracali już do siebie, Julia powiedziała do Camerona:

- Na pewno się cieszysz, że Adam jest szczęśliwy.

Łypnął na nią pytająco.

- Nie zastanawiałem się nad tym. Chyba tak.

- Chyba? - prychnęła. - Adam jest tak zakochany w żonie, że świata poza nią nie widzi.

Cameron podniósł dłoń.



- Okej, wiem, dokąd zmierzasz. Już o tym rozmawialiśmy. Powtarzam ci ostatni raz, że dobrze nam tak, jak jest. Nie możesz się z tym pogodzić?

Wziął ją za rękę i lekko ścisnął. To miał być zwykły gest pocieszenia, czemu więc raptem zamrugła i poczuła łzy pod powiekami? Tylko się nie rozbecz jak idiotka. Czy to naprawdę takie głupie chcieć czegoś więcej? Pragnęła serca Camerona, nie tylko jego nazwiska. Głupie? Trudno. Zgłupiałam z miłości, pomyślała.

Dzień później, wstawiając naczynia do zmywarki, poczuła na barkach ciężar całego świata. Musiała na chwilę przysiąść. Naprawdę kręci jej się w głowie czy to pęka serce?

- O rany - mruknęła, wstając. - Od kiedy to w tobie tyle dramatyzmu?

Czemu nie potrafi odpuścić? Po prostu nie mogła. Zakochała się w Cameronie, silne uczucia opanowały jej serce. Musi coś z tym zrobić, bo w przeciwnym razie, jeśli nadal żyć będzie bez miłości, zatraci się. Westchnęła, zdawszy sobie sprawę, że może o tym porozmawiać z jedną tylko osobą. Zmieniła Jake'owi pieluchę, ubrała go, wsadziła do samochodu i pojechała do Sally.

- Cóż za miła niespodzianka - przywitała ją Sally.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz?

- Żartujesz? To cudownie. Wejdźcie. - Zaprowadziła Julię i Jake'a przez stylowo urządzonego salon do wielkiej słonecznej kuchni. - Zawsze jesteście mile widziani.

Wyjęła z lodówki dzbanek mrożonej herbaty.

- Usiądź i mów, co się dzieje. Wszystko w porządku? Wyglądasz coś nietęgo.

Julia odgarnęła włosy z czoła i powiedziała:

- Nie wiem, od czego zacząć. Chyba od tego, że kocham twojego syna.

- Którego? Camerona? - odparła Sally z poważną miną.

Julia prawie zakrztusiła się ze śmiechu.

- No tak.

- To świetnie - zachichotała Sally. - Oczywiście, wiem, że go kochasz, choć nie umiałaś się do tego przyznać. Cieszę się, że wreszcie głośno o tym mówisz.

- Ale widzisz, Sally, on nie kocha mnie.

- Słucham? - Sally zmarszczyła brwi. - Ależ kocha. I to bardzo. Widzę, jak na ciebie patrzy. Nigdy nie był tak szczęśliwy.

- Więc dlaczego nie chce mi tego powiedzieć?

- Czego?

- Że mnie kocha.

Sally napiła się herbaty.

- Nie powiedział, że cię kocha?

- Ani razu - przyznała Julia. - Tak mi głupio. Aż mi niedobrze. Przed ślubem ustaliliśmy, że w naszym związku nie będzie miejsca na miłość.

- Co zrobiliście? - Sally wyglądała na zdumioną.

- Wiem, co myślisz. Ale wtedy to się wydawał dobry pomysł. Wzięliśmy ślub, żeby Jake miał rodziców. Tak bardzo pragnęłam stać się częścią waszej rodziny, że musiałam się zgodzić. Ale zakochałam się w Cameronie i powiedziałam mu o tym, a on upiera się, że mnie nie kocha. Sęk w tym, że poza tym jesteśmy szczęśliwi. Więc może powinnam przestać się użalać i cieszyć tym, co mam. - Spojrzała na teściową. - Ale nie umiem. Kiedyś myślałam, że miłość nie jest mi potrzebna do szczęścia, ale to się zmieniło. Sally, ja tak bym chciała, żeby on mnie kochał.

- Och, kochanie. - Sally wstała i pogładziła Julię po ramieniu. - On cię kocha, wierz mi, znam mojego syna. Warto o niego walczyć, choć to niełatwe.

- Rzeczywiście niełatwe - przyznała Julia przez łzy.

- Nie możesz tak się zamartwiać.

- Staram się.

- To dobrze. Ale postaraj się bardziej.

Julia roześmiała się i wzięła Sally za rękę.

- Muszę cię o coś zapytać. To poważna sprawa. Tylko niech to zostanie między nami.

- Oczywiście.

Julia zagryzła wargę i głęboko odetchnęła.

- Czy Cameron ma w sobie jakąś blokadę, która nie pozwala mu pokochać mnie?

Wiem, że to brzmi głupio, ale muszę wiedzieć, czy to ja, czy on?

- Ech - westchnęła Sally. Wstała i zaczęła chodzić po kuchni. - Biedny Cameron. To może mieć coś wspólnego z jego ojcem, który był złym człowiekiem. Nie znam całej prawdy, ale wiem, że stosował przemoc. Nie chciałabym cię straszyć, ale dowiedziałam się, że ten człowiek zabił matkę Camerona, a potem popełnił samobójstwo.

- Mój Boże. Cameron nic mi nie mówił...

- Oczywiście, że nie. - Skrzyżowała ręce na piersi. - W liceum poznał pewną dziewczynę. - Opowiedziała historię Wendy. - Po wszystkim winił siebie za jej zachowanie.

- To nie fair! - zawołała Julia.

- Ale to cały Cameron. Nigdy nie zapomnę, jak mi powiedział, że to jego wina i że ojciec miał rację... Chyba nie powinnam ci o tym mówić. - Zmarszczyła czoło. - Nie bój się, on cię nie skrzywdzi.

Julia spojrzała na nią i zaczęła się śmiać.

- Skrzywdzić mnie? Muchy by nie skrzywdził.

- Racja - uśmiechnęła się Sally. - Nigdy nie lubił się bić. Jasne, był w piechocie morskiej, ale wstąpił do niej nie dlatego, żeby wyładować agresję w walce. Według mojej hipotezy miał tak chaotyczne dzieciństwo, że w dorosłym życiu zawsze starał się pilnować porządku i wszystko kontrolować. Lubił to w wojsku.

Julia lekko się skrzywiła.

- O tak, lubi kontrolować. Ale poza tym jest spokojnym i łagodnym człowiekiem.

- Myślę jednak, że powinnaś troszkę nim potrząsnąć.

Julia najpierw zmarszczyła brwi, a potem ją olśniło.

- Sally, ty to masz głowę.

- To samo powtarzam moim synom.

Cameron podarował jej piękną szpilkę do włosów, wysadzaną brylantami i szafirami.

- Piękna - westchnęła. - Z jakiej to okazji?

- Bez okazji.

- Na pewno nie w ramach wymówki?

- Julio...

- Wiem, wiem. - Uniosła dłoń. - W porządku, wiem, że tego nie powiesz. Ale co do jednego chciałabym się upewnić: kochasz Jake'a, prawda?

- Co? Oczywiście, że tak - odparł zniecierpliwiony.

- To dobrze.

- O co ci chodzi?

Odłożyła szpilkę do pudełeczka. Uśmiechnęła się wprawdzie promiennie, ale z jej głosu powiało chłodem.

- W takim razie łatwiej nam będzie ustalić opiekę nad dzieckiem, kiedy przeprowadzę się z Jake'em do siebie.

- Kiedy co? - Odwrócił się do niej zdumiony. - Nigdzie się nie wyprowadzisz. Jesteśmy małżeństwem.

Złączyła dłonie.

- I wydawało mi się, że to wystarczy, ale nie wystarcza. Jesteś wspaniałym człowiekiem, troskliwym i dobrym, świetnie sobie radzisz z Jake'em. Jesteś fantastycznym kochankiem i cudownym przyjacielem. Ale nie kochasz mnie, a ja pragnę mieć męża, który by mnie kochał.

- Jestem twoim mężem! - zawył. Przypomniwał sobie o dziecku i ściszył głos. - Julio, tak nie można. Znow próbujesz zmienić zasady.

- Nie sądzę - odparła cicho. - Po prostu od tej pory zamierzam postępować według własnych zasad.

- Czyli jakich? - spytał z nutką sarkazmu.

- Póki co mam tylko jedną: być kochaną.

- Mogę dać ci wszystko, tylko nie to.

- Nawet jeśli wiem, że mnie kochasz?

- Mylisz się. Nie Kocham cię.

Z trudem łąpała powietrze. Nigdy wcześniej tak żarliwie nie wypierał się uczuć. Spokojnie, weź się w garść.

- No to wszystko jasne.

- Przykro mi - powiedział, pocierając kark. - Zdenerwowałaś mnie. Posłuchaj, nie chcę cię skrzywdzić. Nigdy. Dlatego...

- Dlatego co? - Nie wytrzymała ciszy, jaka zapadła.

- Dlatego nigdy nie usłyszysz ode mnie, że cię kocham.

W duchu policzyła do dziesięciu.

- Cameronie, podarowałeś mi biżuterię za ponad pięćdziesiąt tysięcy.

- Właśnie. Czy to nie wystarczający dowód na to, że mi na tobie zależy? Czy nie traktowałem cię dobrze i nie dawałem prezentów, żebyś pamiętała, jak nam razem dobrze? To mało?

- To są wszystko symbole twojej miłości - powiedziała spokojnie. - Po prostu powiedz to.

- Nie. - Zaczął krążyć po pomieszczeniu. - Ciągłe mówisz o tym samym. Nie wyciągniesz tego ze mnie.

- Masz rację. Dlatego musimy się na razie rozstać.

- Nie. - Zacisnął pięści. Sprawiał wrażenie, jak gdyby szukał słów, którymi przekonałby ją, by przestała go nękać, a zarazem wytłumaczył, dlaczego musi być tak, jak jest. Wreszcie zebrał się w sobie. - Słuchaj, dorastałem w nieciekawym miejscu. Mój ojciec był... kretyńcem - dokończył. - Był okrutny. Moja matka przez to cierpiała.

- Krzywdził cię?

Roześmiał się z goryczą.

- Czasem. Bo lubił. Ale przeważnie wyżywał się na matce. Nie jestem z tego dumny. Nie umiałem jej ochronić.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Sześć, siedem. Nieważne. Nie umiałem go powstrzymać. Najgorsze w tym wszystkim było to, że gdy ją bił, krzyczał, że robi to z miłości do niej.

Wreszcie zrozumiała. Wreszcie poznała prawdziwą przyczynę zachowania Camerona.

- To straszne.

- Z miłości - powtórzył Cameron i wykrzywił twarz. - I okazywał tę miłość, tłukąc ją do nieprzytomności.

- Cameron. - Wyciągnęła dłoń, by go pocieszyć.

- Nie! - Odsunął się.

- Ale...

- Nie rozumiesz? We mnie też tkwi przemoc. Wiem o tym. Dlatego nigdy się nie poddam. Nie pokocham. Uwierz mi, próbowałem. Nie udało się. Ja niszczę ludziom życie, jestem zagrożeniem. Rozumiesz teraz?

- Nie jesteś swoim ojcem - powiedziała łagodnie.

- Wiem, że chcesz usłyszeć te słowa, ale ja ich nie wypowiem. I nie poczuję. Julio, zależy mi na tobie, ale nie chcę cię skrzywdzić tak, jak ojciec krzywdził matkę. Nie mógłbym z tym żyć.

Nie powiedziała tego głośno, ale już ją krzywdził, a ona cierpiała. Dla niego.

- Pamiętasz naszą noc poślubną? - Chwilowo wytrąciła go z równowagi. - Byłam na ciebie zła.

- Miałas prawo.

- Wyszłam, a ty spędziłeś noc na kanapie, pamiętasz? Chyba nawet cię uderzyłam.

- Byłaś nieźle wkurzona.

- Ale nic więcej się nie stało.

- Stało się. - Spojrzał na nią jak na wariatkę. - Następnej nocy nieźle się zabawiliśmy. Przypomnij sobie.

Przewróciła oczami.

- Tak, tak. Chodzi mi o ten gniew. Wrzeszczałam na ciebie i widziałam, że też jesteś zły. Ale nie podniosłeś na mnie ręki. To samo było, kiedy przemałowałam kuchnię. Byłeś na mnie wściekły.

- I co z tego?

- Dlaczego mnie nie uderzyłeś? - zapytała.

- Posłuchaj, wiem, że teraz też jesteś zdenerwowana, ale musisz wiedzieć, że nigdy bym cię nie...

- No właśnie! Nie uderzyłbyś mnie, bo nie ma w tobie tej agresji!

- Wcale nie dlatego - mruknął. - Nie uderzyłbym cię, bo cię nie Kocham.

Zamurowało ją. Po chwili wybuchła śmiechem.

- To prawda - powiedział. - Nie przeginaj.

Nadal roześmiana, podeszła do niego i pchnęła go.

Nie ruszył się nawet o milimetr. Julia pokręciła głową, objęła go i wyszeptwała:

- Popycham cię, ale nie reagujesz. Wiesz, że byś mnie nie skrzywdził.

Oparła głowę na jego piersi, mocno przytuliła i zamyśliła się nad losem biednego udręczonego chłopca. I poczuła, że jeszcze bardziej zakochuje się w tym silnym dobrym mężczyźnie - upartym jak osioł, który za nic nie chciał pokochać. Po dłuższej chwili podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Pamiętasz, jak zapytałeś, dlaczego piekę te babeczki? Powiedziałam, że po śmierci rodziców na moje urodziny kucharz zawsze piekł dla mnie babeczkę. Nie powiedziałam jednak, że według niego pieczenie całego ciasta dla jednej dziewczynki byłoby stratą czasu i dlatego wolał robić babeczkę. - Przeszedł ją dreszcz. - Jedna smutna babeczka z jedną smutną świeczką. - Próbowала się roześmiać. - Babeczki stały się dla mnie symbolem mojego życia. A teraz symbolizują moją samotność.

- Och, kochanie - szepnął.

- Czasem chodziłam do kuchni i błagałam, żeby pozwolili mi sobie pomóc. Po prostu chciałam znaleźć się blisko drugiego człowieka w tej wielkiej, pełnej przeciągów rezydencji. Wkrótce odkryłam, że umiem piec, i to całkiem nieźle. Przynosiłam babeczki do szkoły i widziałam, jak wszystkim poprawiają nastrój. Więc sama też czułam się lepiej. Lubiłam piec dla innych, przynajmniej nie odczuwałam samotności. - Spojrzała Cameronowi w oczy. - W swoim czasie pomysł otwarcia piekarni specjalizującej się w babeczkach był genialny, ale chyba zmienię profil.

- Tak? - wtrącił z lekkim wahaniem i obawą.

- Tak. Już nie wystarczy mi jedna babeczka. Teraz chcę całe ciasto!

Oświadczyła mu, że potrzebuje przestrzeni, by przemyśleć pewne sprawy. Spakowała swoje i Jake'a rzeczy. Cameron był wściekły, że Julia postanowiła się przeprowadzić.

- Julio, to jakiś absurd. Nie chcę, żebyś się wyprowadzała.

- Powiedz tylko słowo, a zostanę - odparła lekkim tonem, choć widział, że oczy ma pełne łez. - W zasadzie to dwa słowa.



Patrzył na nią z zaciętą miną. Milczał. Poczwała nagłą falę smutku.

- Tak myślałam. - Posadziła Jake'a w foteliku. - Pożegnaj się z tatusiem.

Jake podskoczył i pomachał rączką.

- Tata!

Cameron stał i patrzył za oddalającym się samochodem, aż ten zniknął mu z oczu. I cóż, został sam na sam ze swoimi słynnymi zasadami.

TLR

# ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie minęła godzina, a do drzwi Camerona zapukała Sally.

- Cześć, mamó. Wejdz. Chcesz piwo?

- Oczywiście, że nie. - Rzuciła torebkę na fotel i poszła za nim do kuchni. - Cameron, co się dzieje? Byliście szczęśliwi. Cieszyłam się, że wreszcie znalazłeś miłość.

- Nie do końca. - Wzruszył ramionami. - Mieliśmy umowę.

- Och, dajże spokój. - Machnęła ręką. - Umowy. Czego to nie wymyślisz.

- Mamó, ja...

- Spójrz mi w oczy i powiedz, że nie jesteś zakochany w Julii.

- Nie, nie kocham jej.

Zamrugła zaskoczona.

- Rany boskie. To mnie już tu nie ma.

- Nie ma pośpiechu - odezwał się z lekką desperacją w głosie. - Nie chcesz, nie wiem, popływać?

- Nie po to tu przyszłam.

- Mamó - zaczął, kręcąc głową. - Przykro mi.

- Mnie też, synku. - Wzięła torebkę i ruszyła do drzwi. - Cameronie, wiesz, jak bardzo cię kocham.

- Ja też cię kocham.

- To dobrze, bo muszę ci coś powiedzieć. - Odwróciła się. Ujrzał zawód w jej spojrzeniu. - Już nie pamiętam, kiedy ostatni raz kłamałeś, ale na pewno kłamiesz teraz. W niczym nie przypominasz swojego ojca i doskonale o tym wiesz. Wychowałam cię na rozsądnego chłopca, więc przestań zachowywać się jak dureń. Natychmiast sprowadź tę wspaniałą dziewczynę i jej słodkiego synka do domu, albo popamiętasz.

Cholera, nie na próżno nazywają ją Żelazną Sally, pomyślał z żalem Cameron. Po wyjściu matki zamyślił się. Myliła się, to jasne, ale ponieważ był dobrym synem, pozwolił jej powiedzieć to, co musiała.

Gdy tak siedział sam w domu, uznał, że nawet powinien trochę poużalać się nad sobą. Minęło raptem kilka godzin, a już tęsknił za Julią. W ciągu tych kilku miesięcy sta-

ła się nieodłączną częścią jego życia. Jakże miał teraz bez niej funkcjonować? Da radę. Może to nawet lepiej. Od początku uprzedzał ją, że miłość to nie dla niego, a ona próbowała zmienić zasady. Wymagała zbyt wiele, stawiała żądania, a Cameron tak nie działał. Tylko on miał prawo zmieniać reguły gry. Mimo to potwornie tęsknił za Julią i Jake'em.

Kończył właśnie drugie piwo, kiedy zabrzączał dzwonek do drzwi. Nie zdziwił się, gdy w progu ujrzał Adama i Brandona - ten drugi ścisnął w dłoni białe pudełeczko.

- A co to ma być? - spytał Cameron z irytacją.

- Wstąpiłem do sklepu Julii i kupiłem - odparł Brandon z uśmiechem. - No bo skoro się rozstajecie, to może będzie chciała się umówić, nie? - Ugryzł kawałek babeczki i aż jęknął z zachwytu. - Pozwalasz odejść takim babeczkom i takiej babeczce? Chyba upadłeś na głowę. Zadzwoń do niej wieczorem.

Cameron zacisnął pięści i ruszył na brata.

- Tylko spróbuj.

Adam w porę chwycił go za ramię.

- Nie wygłupiaj się.

- Bo co? Ostatnio ciągle robię z siebie głupka.

- Bo nim jesteś - zauważył rzeczowo Brandon.

- A ty już nie żyjesz.

Adam się roześmiał.

- Spójrz na siebie.

- Co? - Cameron zerknął po sobie i prychnął.

- Robisz minę, grozisz nam, a wiadomo, że nie skrzywdziłbyś Brandona.

- Nie bądź taki pewien - mruknął Cameron.

Adam pokręcił głową.

- Nawet kiedy byliśmy dziećmi, nigdy jako pierwszy nie leciałeś z pięściami. Nigdy.

- Prawda - potwierdził Brandon.

- A Brandon wiecznie rwał się do bitki. Pamiętasz?

Brandon uśmiechnął się do swoich wspomnień, a potem zerknął na Camerona.

- Nie biłeś się, chyba że ktoś cię zaczepił. Ale nawet wtedy robiłeś wszystko, żeby się wykręcić.

- No, urodzony dyplomata - dodał Adam. - Tylko raz tak naprawdę musiałeś się bronić. I to tylko dlatego, że w przeciwnym razie Jerry Miles sprzałby Brandona na kwaśne jabłko.

- Powinienem być mu na to pozwolić.

- Ale tego nie zrobiłeś - zauważył Adam. - Walczyłeś, choć nie chciałeś. Nie było w tobie żądzы krwi.

- Może i tak - mruknął Cameron.

- Żadne może - odparował Adam. - Jeszcze nie rozumiesz? Nie ma w tobie agresji. Nie jesteś taki jak twój stary.

W sobotę Sally przyprowadziła Jake'a do Camerona, by mały mógł spędzić dzień z tatą. Wyjaśniła, że sama przywiozła chłopca, bo Julia musiała jechać do piekarni. Właśnie wtedy z całą mocą dotarło do niego, jak ogromnie tęskni za Julią. Nie sądził, że to w ogóle możliwe. Tęsknota objawiała się wręcz fizycznym bólem.

Najpierw popluskali się w basenie, a potem usiedli na trawie przed domem. W pewnym momencie Jake podpełzł do płotka, chwycił się go, chwiejnie stanął na nogach i zrobił pierwszy krok.

- Tata! - pisnął i pacnął na pupę.

Zachwycony Cameron wziął go na ręce.

- Jake! - Był zdumiony wyczynem syna. - Zrobisz to jeszcze raz? Będziesz chodził jak duży chłopiec?

Postawił malucha na trawie. Ten chwilę pomedytował, po czym zrobił niepewny krok. Zatoczył się i upadł na kolana. Tym razem wrzasnął wniebogłosy.

- Nic się nie stało - szeptał Cameron, przytulając synka. - Pocałujemy i zaraz przejdzie. - Jake pociągnął nosem. - No widzisz, jaki duży z ciebie chłopak. Poczekaj no, aż opowiemy mamie, co się stało.

Naraz Cameron poczuł tak silny przypływ emocji, że sam prawie upadł. Julia musi się dowiedzieć, że Jake zaczyna chodzić. Pognał do domu po telefon.

Podnosząc słuchawkę, znów poczuł znajomy ciężar zalegający na piersi. To samo czuł na przyjęciu, gdy przyglądał się, jak Julia rozmawia z Byronem. Teraz wrażenie przychodziło falami, wypełniało pierś ciepłem i utrudniało oddychanie. Nie był to ból, lecz uczucie takie, z jakim nie spotkał się przy żadnej innej kobiecie.

Przez chwilę wpatrywał się aparat i w końcu go odłożył. Co zrobi, kiedy Jake znów dokona czegoś wyjątkowego? Pobiegnie zadzwonić do Julii? A jeśli Jake naprawdę zacznie samodzielnie chodzić? Czy wtedy Julia opíše mu wszystko ze szczegółami - przez telefon? Czy był gotów na przegapienie wszystkich ważnych chwil w życiu syna?

A jeśli Jake się przewróci? Co, jeżeli Camerona przy nim nie będzie, gdy zacznie płakać? Kto go przytuli? No a jeśli coś się stanie Julii? Kto pocałuje ją i powie, że wszystko będzie dobrze? Tak długo żyła samotnie, tak długo nie miał kto jej pocieszyć. Ogarnęło go poczucie wstydu.

Czy Julia znajdzie sobie kogoś innego, jakiegoś faceta, który stanie przy jej boku i będzie ją kochał, jak na to zasługiwała? Czy ktoś inny zajmie miejsce Camerona? Naprawdę jest gotów stać z boku i się przyglądać?

- O nie - powiedział. Jeśli ktokolwiek miałby kochać Julię, to tylko on. - Do diabła, Julio - mruknął, sięgając po klucze i rzeczy Jake'a. - Uprzedzałem cię.

Pojechał na farmę. Mieszkanie Julii i Jake'a znajdowało się we wschodnim skrzydle rezydencji. Miłe trzypokojowe mieszkanie z dwiema łazienkami, sporym salonem i ogromną staroświecką kuchnią. Było przytulne i wygodne, w przeciwieństwie do reszty domu. Cameron próbował sobie wyobrazić Julię jako małą dziewczynkę, zmuszoną do dorastania w otoczeniu bardziej przypominającym galerię sztuki niż dom rodzinny. Nie szkodzi, zamierzał bowiem dopilnować, by nie musiała już tu mieszkać.

Trzymając Jake'a na rękach, zadzwonił do drzwi. Czekał, aż ktoś otworzy ciężkie podwójne skrzydła.

Pojawiła się jednak Julia we własnej osobie, ubrana w dżinsy, tenisówki i fartuch upakowany czekoladą.

- Cześć.

- Cześć - odparł Cameron i spojrzał w jej ciemnoniebieskie oczy, dla których oszalał, gdy spotkali się po raz pierwszy. Jadąc tutaj, ułożył sobie plan działania. Wymyślił,

co powinien powiedzieć i jak. Ale kiedy stanął oko w oko ze swoim przeznaczeniem, zdołał jedynie wybąkać: - Kocham cię, Julio. Wróć do domu. Proszę.

Przygryzła wargę i zmarszczyła brwi.

- Przepraszam, ale nie usłyszałam wyraźnie. Czy mógłbyś to powtórzyć jeszcze kilka razy?

- Kocham cię, Julio - powiedział. - Chciałbym, żebyśmy mieszkali w trójkę i mieli więcej dzieci. No i psa. Dużego. Ale ponad wszystko pragnę, żebyś do mnie wróciła. Bardzo cię kocham. Wróć i już nigdy mnie nie opuszczaj.

- Jeszcze raz poproszę.

Roześmiał się, przytulił ją mocno i pocałował, wkładając w to tyle miłości, ile był w stanie wykrzesać.

- Oczywiście, że wrócę - odezwała się po chwili. - Czekałam, aż o to poprosisz.

- Mama! - krzyknął Jake i zamachał rączkami.

Serce Camerona pękało z radości.

- Kocham cię ponad wszystko. Wyjdiesz za mnie jeszcze raz? Urządzimy huczne wesele. Włożysz suknię od najlepszego projektanta, zaprosimy tysiąc gości. Będzie gigantyczny tort. Obiecuję, że tym razem zrobimy to, jak należy. Tylko proszę, wróć do domu. Kocham cię.

Objęła go razem z Jake'em i znów pocałowała.

- Głuptas. Nadal nic nie rozumiesz. Nie potrzebuję drugiego ślubu, bo wszystko, czego mogłabym pragnąć, właśnie trzymam w ramionach.

